

tyzantów. Tam zaczęła się normalna, w pełni jawna działalność podbeskidzkich struktur „Solidarności”.

W tym samym czasie doszło do ujawnienia składu ostatniej tajnej redakcji biuletynu „Solidarność Podbeskdzia”. Redaktorami byli: Andrzej Kabat, Dariusz Mrzygłód, Stanisław Skwierawski i Grażyna Staniszevska. Kabat i Skwierawski weszli w skład jawnej redakcji, wraz z Januszem Okrzesikiem (redaktor naczelny) i Arturem Kasprzykowskim, którzy w tym czasie zakończyli wydawanie pisma Bielskiego Komitetu Oporu Społecznego „Solidarni”.

Kontraktowe zwycięstwo

Pośpiech podbeskidzkich związkowców, tworzących jawne, choć wciąż nielegalne w świetle ówczesnego prawa, struktury „Solidarności”, okazał się zbawienny. Gdyby czekano ze wznowieniem działalności do zakończenia obrad Okrągłego Stołu czy ponownej rejestracji „Solidarności” (która miała miejsce 17 kwietnia), to na przygotowanie się do wyborów do Sejmu i Senatu pozostałoby zaledwie półtora miesiąca. Tymczasem na Podbeskidiu były już struktury „Solidarności”, które mogły - prowadząc zwykłą działalność związkową - podjąć także wysiłek zorganizowania kampanii wyborczej, a wcześniej wyłonienia w demokratyczny sposób kandydatów środowisk niezależnych na posłów i senatorów.

Zgodnie z okrągłostołowym kontraktem na Podbeskidiu opozycja mogła zdobyć co najwyżej cztery mandaty poselskie i dwa senatorskie. RKO postanowiła - podobnie, jak w innych częściach kraju - wystawić tylu kandydatów, ile jest miejsc mandatowych. Przyjęto bardzo szeroką formułę wyłaniania tych kandydatów. 12 kwietnia w historycznej świetlicy „Bewelany” zorganizowano pierwszą turę sejmiku przedwyborczego. Wzięli w nim udział zaproszeni przedstawiciele podbeskidzkich środowisk opozycyjnych i niezależnych: „Solidarności”, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, Klubów Inteligencji Katolickiej, Klubu Myśli Politycznej „Dziekania”, Towarzystwa Przyjaciół „Powściągliwości i Pracy”, Klubu Ekologicznego „Gaja”, Komitetów Obywatelskich Żywca i Suchej Beskdzkiej, Bielskiego Komitetu Oporu Społecznego oraz środowiska Śląska Cieszyńskiego. Łącznie było to ponad sto osób. W trakcie sejmiku zgłoszone zostały kandydatury 15 osób, chętnych do znalezienia się na listach wyborczych. Spośród zebra-

nych wyłoniono 22-osobowy konwent wyborczy, który w następnych dniach przeprowadził szczegółowe rozmowy z wszystkimi kandydatami. Efekty tej pracy zostały przedstawione na drugiej części sejmiku, która odbyła się 18 kwietnia. Wtedy odbyło się głosowanie nad ośmioma rekomendowanymi przez konwent osobami. Wśród kandydatów do Senatu w prawyborach zwyciężyli: działacz „Solidarności” w FSM Andrzej Kralczyński i cieszyński kardiolog Maciej Krzanowski. Na listach do Sejmu zgodnie z wolą uczestników sejmiku znaleźli się: Grażyna Staniszevska i dziennikarz niezależny Janusz Okrzesik (okręg nr 11 Bielsko-Biała) oraz żywiecki nauczyciel Michał Caputa i adwokat z Bielska-Białej Andrzej Sikora (okręg nr 12 Andrychów)¹². Do przeprowadzenia kampanii wyborczej powołany został Wojewódzki Komitet Obywatelski „Solidarność”, skupiający przedstawicieli lokalnych KO z Andrychowa, Cieszyna, Kęt, Oświęcimia, Skoczowa, Suchoj Beskidzkiej, Wadowic, Wisły i Żywca. Pracami WKO „S” kierowali Mirosław Styczeń, Zdzisław Greefling, Andrzej Kabat i Wiesław Pyzio.

Główny ciężar prowadzenia kampanii wyborczej w województwie spadł na wolontariuszy, przede wszystkim związkowców i młodzież szkolną. Do ostatniej chwili przed wyborczą niedzielą 4 czerwca nie brakowało chętnych do roznoszenia ulotek i klejenia plakatów. Ludzie chcieli zmian i wierzyli w „Solidarność”. Tłumnie uczestniczyli w organizowanych w tym czasie manifestacjach. 1 maja na Mszy św. w kościele pw. św. Mikołaja zebrało się ponad tysiąc osób. Przy ołtarzu stanęły związkowe poczty z odzyskanym przed kilku dniami regionalnym sztandarem oraz ukrywanym przez 7 lat w tym kościele sztandarem „Solidarności” bielskich pracowników PKP. Po zakończeniu Eucharystii na placu przed kościołem zaczął się związkowo-wyborczy wiec „Solidarności”. Z kolei 3 maja przy świetlicy „Bewelany” odbyła się uroczystość wmurowania poświęconej w lutym tablicy, upamiętniającej strajk na Podbeskidziu. Potem uczestnicy – kilka tysięcy osób – przeszli w pochodzie ulicami miasta na Mszę św. w białskim kościele pw. Opatrzności Bożej.

Wynik wyborów był nokautujący dla komunistów. Maciej Krzanowski zdobył poparcie 71,5 procent głosujących, a Kralczyński 69,3 procent i obaj

¹² „Solidarność Podbeskidzia” nr 117 z 2 maja 1989 r.

weszli do Senatu. Daleko w tyle znalazło się dziesięciu pozostałych pretendentów na senatorów, w tym dyrektor naczelny FSM Ryszard Welter i prorektor filii Politechniki Łódzkiej Marek Trombski. Po pierwszej turze wyborów poselskie mandaty zdobyli jedynie kandydaci opozycji: Michał Caputa (poparcie 81,7 proc.), Grażyna Staniszevska (74,8 proc.), Andrzej Sikora (73,1 proc.) i Janusz Okrzesik (71,7 proc.). Z kretelem przepadli tak zwani kandydaci niezależni, aktywnie popierani przez aparat partyjny, który w specjalnej odezwie przedwyborczej obiecywał: „Bielska wojewódzka organizacja partyjna /.../ zdecydowana jest wspierać wszystkich kandydatów, którzy gwarantować będą skuteczne kojarzenie interesów regionu i naszej Ojczyzny – Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”¹³. To partyjne wsparcie nie pomogło (a wręcz przeciwnie) m.in. dyrektorowi „Apeny” Jackowi Krywultowi, znanemu lekarzowi Olgierdowi Kossowskiemu czy dyrektorowi Zakładów Chemicznych „Oświęcim” Janowi Babiarzowi. Z kolei wszyscy kandydaci PZPR i partii satelickich w pierwszej turze nie zbliżyli się nawet do wymaganego progu wyborczego (np. Stanisław Habczyk, wojewódzki szef PZPR, otrzymał 18,6 procent głosów). Ponad połowa wyborców skreśliła wszystkich kandydatów PZPR. Później wspomniany Stanisław Habczyk stwierdził z goryczą na spotkaniu z towarzyszami z Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR: „Wybory odsoniły nasze słabości, a ich skala jest zaskakująca”¹⁴. O wakujące sześć mandatów poselskich w obu podbeskidzkich okręgach musieli walczyć w drugiej turze wyborów, nazwanych przez społeczeństwo „dorzynkami”. Frekwencja wyniosła wówczas nieco ponad 20 procent (w pierwszej turze do urn poszło 70 procent wyborców).

Posłowie i senatorowie, którzy kandydowali z listy WKO „Solidarność”, utworzyli Wojewódzki Obywatelski Zespół Parlamentarny. Jego przewodniczącym został poseł Andrzej Sikora. Biura zespołu zostały utworzone w pawilonie przy ul. Partyzantów 59, a więc w budynku zajmowanym częściowo przez podbeskidzką „Solidarność”. Umożliwiło to współpracę parlamentarzystów ze związkowcami, a także korzystanie przez „Solidarność” z pomocy prawnej pracowników zespołu, zwłaszcza w przypadkach interwencji w

¹³ „Kronika” wydanie przedwyborcze z maja 1989 r.

¹⁴ „Kronika” nr 25 z 22 czerwca 1989 r.

sprawach pozazwiązkowych. A ludzie przychodzili do związku, podobnie jak w 1980 roku, z każdym problemem, z najróżniejszymi skargami, żalami i doniesieniami. Teraz mogli szukać pomocy nie tylko w „Solidarności”, ale też u swoich parlamentarzystów, u osób, którym zaufali i które wybrali.

Krzepnięcie struktur

Zaangażowanie „Solidarności” w wybory nie wstrzymało zwykłej działalności związkowej i rozwoju struktur. Było nawet odwrotnie – wymuszona przez narzucony kalendarz wyborczy aktywność sprawiła, że działacze docierali do najdalszych zakątków Podbeskidzia, nie tylko agitując na rzecz opozycyjnych kandydatów, ale też zachęcając do organizowania zakładowych organizacji związku. Trzeba również pamiętać, że wśród kandydatów była także szefowa Regionalnej Komisji Organizacyjnej, Grażyna Staniszevska. Jej przedwyborcze spotkania były równocześnie de facto spotkaniami związkowymi. Szybko też typową kampanią wyborczą zajął się Wojewódzki Komitet Obywatelski „Solidarność”, a prezydium RKO mogło skupić się na działalności związkowej.

Do 27 kwietnia 1989 r. w regionie powstało 97 komisji zakładowych „Solidarności”¹⁵. W połowie maja było ich już 152, a pod koniec czerwca - dwieście. W połowie września w rejestrze RKO były już wpisane 293 komisje zakładowe. Szacunkowo skupiały one ponad 40 tysięcy osób¹⁶. W przeciwieństwie do roku 1980 w podbeskidzkiej centrali „Solidarności” rejestrowały się wszystkie komisje z terenu województwa bielskiego: od Ustronia i Cieszyzna po Wadowice i Kalwarię, od Zawoi i Suchej Beskidzkiej po Oświęcim i Chełmek. Nie było już ciągów do rejestracji w dużo większych regionach ościennych. Nawet przeciwnie – do Podbeskidzia przystąpiła większość komisji „Solidarności” z terenu Czechowic-Dziedzic, należących wówczas do województwa katowickiego, na czele z organizacjami związkowymi z KWK „Silesia”, Walcowni Metali „Dziedzice”, Lokomotywni PKP i Rafinerii. Szybko zaczęły też powstawać regionalne sekcje branżowe. Najszybciej zorganizowali się przedstawiciele zakładów przemysłu lekkiego, którzy swe wy-

¹⁵ „Solidarność Podbeskidzia” nr 117 z 2 maja 1989 r.

¹⁶ „Solidarność Podbeskidzia” nr 128 z 19 września 1989 r.

borcze zebranie przeprowadzili 8 września 1989 roku. Przewodniczącym Regionalnej Sekcji Przemysłu Lekkiego został wybrany Henryk Kenig z ZPW „Bewelana”, a zastępcami: Ryszard Fiut (ZPW „Merilana”) i Stefan Zuber (P. Cz. „Weldoro”)¹⁷. Nieco później powstała Regionalna Sekcja Metalowców, skupiająca przedstawicieli 14 Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność”. Jej przewodniczącym wybrany został Stanisław Szwed z Fabryki Pił i Narzędzi „Wapienica”¹⁸. Z kolei na czele Regionalnej Sekcji Budownictwa stanął Zdzisław Dadok z Bielskich Zakładów Remontowo-Montażowych¹⁹.

Działacze zakładowych komisji nie byli związkowymi nowicjuszami. Większość z nich stanowili doświadczeni pracownicy, mający też za sobą związkowy staż w „Solidarności” w latach 1980-81. Sporo z nich specyficzną przedsiębiorstw poznało działając w samorządowych Radach Pracowniczych. Od pierwszych chwil po reaktywowaniu „Solidarności” mogli więc przystąpić do działalności. Pierwsze negocjacje z dyrekcjami dotyczyły zwykle warunków i organizacji pracy, przestrzegania warunków bhp, powrotu do zakładów zwolnionych za podziemną działalność kolegów. Szybko jednak dominować zaczęły sprawy płacowe.

Żądania podwyżek wynagrodzeń pojawiały się już pod koniec 1988 roku (m.in. w Andrychowskiej Fabryce Maszyn, skoczowskiej Kuźni, bielskim ZDZ, FSM, „Indukcie”). W 1989 r. żądania te były coraz bardziej powszechne. O podwyżki lub przynajmniej utrzymanie realnego poziomu płac na wcześniejszym poziomie upominali się m.in. pracownicy bielskich zakładów „Welux”, „Merilana”, „Bumar-Bedes”, Fabryki Pił i Narzędzi „Wapienica” oraz Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów, kęckiego Zakładu Produkcji Metalowej, czechowickiej kopalni „Silesia”. W związku z niskimi płacami protestowali też pracownicy podbeskidzkich PKS-ów. Najczęściej po ogłoszeniu żądań, wspartych rozpoczęciem akcji protestacyjnej i groźbą strajku, dyrekcje podnosiły płace, choć częściowo spełniając postulaty załóg. Bywało też, że pracownicy sięgali po swój największy oręż – strajk. Tak było w lecie 1989 r. między innymi w AZPB „Andropol” w Andrychowie, w żywieckim

¹⁷ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 1 z 19 września 1989 r.

¹⁸ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 28 z 20 grudnia 1989 r.

¹⁹ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 27 z 17 grudnia 1989 r.

browarze i miejscowej cegielni, kęckich Zakładach Metali Lekkich i „Kencie”, Odlewni Żeliwa w Skoczowie, bielskich zakładach „Krepol”, „Bepis” i „Belos”, w „Termice” i „Juwenii” w Cieszynie, Odlewni Żeliwa w Węgierskiej Górze²⁰. Zwykle placowe protesty i strajki wybuchaly spontanicznie, a zakładowe komisje „Solidarności” podejmowały się niewdzięcznej roli mediatora między zbuntowaną załogą i dyrekcją. Związkowcy zostali także poproszeni o mediację w czasie fali protestów, które we wrześniu 1989 r. przetoczyły się przez zakłady karne w Wadowicach i Cieszynie oraz bielski Areszt Śledczy²¹.

W pierwszym okresie działalności RKO (a później Zarządu Regionu) najbardziej obleganą komórką podbeskidzkiej „Solidarności” były biura Komisji Przestrzegania Prawa i Interwencji Związkowych, kierowanej przez Kazimierza Grajczarka. Wspomagała ona zakładowe komisje w rozwiązywaniu konfliktów pracowniczych i placowych, a także zajmowała się pomocą osobom prywatnym, które zgłaszały się do „Solidarności”, opowiadając o swych krzywdach. Związek musiał zajmować się także sprawami... zaopatrzenia sklepów. Mimo obowiązującego systemu reglamentacji brakowało mięsa, cukru, mąki, masła, a nawet kasz, makaronu i chleba. Przydziały na województwo pozwalały zrealizować niespełną połowę kartkowego zapotrzebowania na mięso, a na cukier tylko w 25 procentach. W połowie sierpnia 1989 roku powołana została specjalna komisja, która miała analizować sytuację zaopatrzenia sklepów i wymuszać na władzach, odpowiedzialnych za rozdział artykułów spożywczych, odpowiednie zmiany²².

Solidarni z Mazowieckim i Rumunią

Z biegiem czasu „Solidarność” coraz częściej dystansowała się od protestów placowych, oczekując ogólnych zmian i regulacji tych kwestii w skali ogólnopolskiej (zaczęło wówczas debiutować modne później słowo: indeksacja). Prezydium RKO w oświadczeniu z 9 sierpnia zaapelowało o ograniczenie żądań placowych i strajków, domagając się równocześnie „powołania premie-

²⁰ „Solidarność Podbeskidzia” nr 127 z 12 września 1989 r. i nr 128 z 19 września 1989 r.

²¹ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 1 z 19 września 1989 r.

²² „Solidarność Podbeskidzia” nr 126 z 24 sierpnia 1989 r.

ra, cieszącego się szerokim poparciem społecznym” oraz podjęcia przez Sejm działań, mających zmienić system gospodarczy w Polsce (główne żądania to: „decentralizacja i demonopolizacja gospodarki na rzecz samodzielności i samorządności załóg pracowniczych”, likwidacja nomenklatury i spółek dyrektorskich, stworzenie warunków do prywatyzacji przedsiębiorstw „zgodnie z interesem społecznym”), rozbić monopol skupu i dystrybucji produktów rolnych oraz poprawić zaopatrzenie rynku w żywność²³. Tydzień później w swej uchwale związkowcy z „Solidarności” przy bielskiej Fabryce Pił i Narzędzi „Wapienica” napisali: „W związku z zaistniałą sytuacją społeczno-polityczną w kraju - celem umożliwienia naszym posłom i senatorom podjęcia prac nad zmianą systemu zarządzania krajem – stwierdzamy, że nie popieramy organizowania akcji strajkowych w zakładach. Stwierdzamy, że organizowanie strajków na tle placowym przez grupy pracowników o większej sile przebicia nie służy ideałom „Solidarności” i odbywa się kosztem grup słabszych”²⁴.

Podbeskidzka „Solidarność” z wielką nadzieją powitała powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego. Z oświadczeń, wydawanych w pierwszych miesiącach rządów tego premiera, wynika, że związkowcy na Podbeskidziu oczekiwali na błyskawiczną poprawę sytuacji gospodarczej. Podobnie było zresztą w innych regionach kraju – Krajowa Komisja Wykonawcza „Solidarności” pod koniec sierpnia oświadczyła: „Związek nasz jest świadomy dramatycznej sytuacji materialnej polskich rodzin i wyraża przekonanie, że nowy rząd podejmie niezwłoczne, energiczne i zdecydowane kroki dla zreformowania polskiej gospodarki i obrony poziomu życia społeczeństwa polskiego”. Nikt wówczas nie przypuszczał, że naprawdę trudne czasy dopiero nadchodzą. Po pierwszych zapowiedziach rządu, że Polskę czeka okres wyrzeczności, przedstawiciele 104 komisji zakładowych z Podbeskidzia, zebrani na początku października na cotygodniowym spotkaniu, przyjęli oświadczenie, w którym jednoznacznie poparli „dążenia do wolnego rynku i samodzielności gospodarczej”, domagając się w zamian „przeciwdziałania nieuzasadnionym, wielokrotnym podwyżkom cen artykułów żywnościowych” oraz urealnienia wypłacanych wówczas dodatków żywnościowych. Już mieli świadomość, że

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

nadchodzą ciężkie czasy, skoro zaapelowali: „Wzywamy komisje zakładowe do rozpoznania sytuacji finansowej oraz stanu organizacji i zatrudnienia w swych zakładach tak, aby przygotować się do podjęcia działań ochronnych w razie zwolnień części pracowników oraz osłony znajdujących się w szczególnie trudnych warunkach materialnych”²⁵.

Choć załogi podbeskidzkich zakładów pracy zaczęły już boleśnie odczuwać pierwsze skutki reform gospodarczych, to wciąż ogromne było poparcie dla rządu Mazowieckiego. Wymiernym tego dowodem były liczne wpłaty, jakie pracownicy – choć sami mizernie zarabiali – kierowali na pomoc dla rządowych funduszy. Organizatorem specjalnych zbiórek pieniędzy najczęściej była „Solidarność”. Najpopularniejszy był wówczas Fundusz Wspierania Inicjatyw Społecznych i Gospodarczych Premiera Tadeusza Mazowieckiego. Na jego konto dobrowolne datki zbierali m.in. bielscy nauczyciele (1,5 mln zł), pracownicy bielskiej służby zdrowia (1,7 mln), „Wegi” (815 tys.), „Rytekstu” (4 mln), Bielskiej Działalności (766 tys.), „Bispolu” (1 mln), czechowickiej Rafinerii (1,5 mln), PKS w Kętach i Oświęcimiu (7,5 mln), Wagonowni Czarnolesie (430 tys.), mieszkańcy Wisły (5 mln), a nawet pensjonariusze domu rencisty w Żywcu (1,2 mln). Na ten sam fundusz pieniądze przekazywały też rady pracownicze – np. „Weluxu” (500 tys. zł), Fabryki Pił i Narzędzi (5 mln), Apeiny (20 mln), ZML „Kęty” (50 mln), „Fineksu” (3 mln). Z kolei na apel zakładowej „Solidarności” załoga „Merilany” dla rządu Mazowieckiego... za darmo przepracowała jedną wolną sobotę. Efekt tej akcji to blisko 10,7 mln zł²⁶. Dla porównania przypomnijmy, że w 1989 r. średnia płaca wynosiła 200 tys. zł.

W tym samym czasie związkowcy z bielskiego zakładu „Lenko” apelowali: „Zaniechajmy akcji strajkowych, niech rząd pod kierownictwem człowieka z „Solidarności” rozwinie skrzydła” i zaproponowali, by poparcie dla tego rządu okazać „efektywną i wydajną pracą”²⁷.

Wielkim poparciem w tamtym czasie cieszyły się też inicjatywy charytatywne, na czele z Funduszem SOS Jacka Kuronia oraz podbeskidzkim Funduszem dla Ubogich, założonym z inicjatywy „Solidarności” w bielskiej „Indukcie”²⁸.

²⁵ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 6 z 6 października 1989 r.

²⁶ „Gazeta Prowincjonalna” nr 2/89 z 30 listopada 1989 r.

²⁷ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 2 z 22 września 1989 r.

²⁸ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 11 z 23 października 1989 r.

Także na te konta trafiały wpłaty pieniędzy, zbieranych wśród załóg, przekazywanych przez komisje zakładowe „Solidarności” i rady pracownicze.

Nazajutrz po pierwszych informacjach o krwawej rewolucji w Rumunii podbeskidzka „Solidarność” zorganizowała zbiórki pieniędzy na pomoc dla ofiar walk. Było to w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia 1989 r. Podczas Pasterek związkowcy kwestowali pod kościołami Bielska-Białej i okolicy. Tylko w tę noc zebrano blisko 18 milionów złotych. Do akcji włączyły się też parafie ewangelicko-augsburskie. Zbiórki pieniędzy, a także odzieży i żywności oraz krwi trwały też w następnych dniach. 4 stycznia 1990 r. wyładowana po brzegi ciężarówka z przyczepą zawiozła z Bielska-Białej do Rumunii 200 worków z odzieżą, kocami i śpiworami oraz 15 ton żywności. Wartość tego ładunku przekroczyła 30 mln zł. Na wniosek kościelnego ośrodka charytatywnego w Rumunii pomoc z Podbeskidzia trafiła do parafii w Georgenii w Siedmiogrodzie²⁹.

Praca nie tylko związkowa

W pierwszych miesiącach i latach ponownej, legalnej działalności „Solidarności” związkowcy angażowali się także w wiele innych, pozazwiązkowych inicjatyw. Już w 1989 r. działacze „Solidarności” w zakładach zażądali usunięcia pasożytujących tam Komitetów Zakładowych PZPR (często nieświadomie powielając rewolucyjną uchwałę żywieckiego „Ponaru” z listopada 1981 roku). Przykładowo „Solidarność” Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu 16 października 1989 r. przyjęła uchwałę, w której uznała, że „za tragiczny stan gospodarki narodowej oraz rozpad stosunków społecznych w kraju wyłączną odpowiedzialność ponosi PZPR” i zażądała „usunięcia z terenu ZChO instancji partyjnej oraz jej satelickich organizacji, jak ZSMP”³⁰. Problem ten rozwiązał się sam wraz z upadkiem PZPR. Komisje zakładowe „Solidarności” żądały też wykreślenia czerwonych patronów z nazw swych przedsiębiorstw – np. Hanki Sawickiej w „Weldoro” czy Pawła Findera w „Finexie”. „Zmiany zachodzące nie tylko w naszym kraju dowodzą dewalu-

²⁹ „Gazeta Prowincjonalna” nr 1/90 z 3 stycznia 1990 r., „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 31 z 11 stycznia 1990 r.

³⁰ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 11 z 23 października 1989 r.

acji marksistowsko-leninowskich ideologii, których nosicielką była również patronka naszego przedsiębiorstwa” – napisali w uzasadnieniu swego wniosku związkowcy z „Weldoro”. Z kolei związkowcy z „Finexu” stwierdzili: „Przyszedł czas, aby postać patrona naszego zakładu, Pawła Findera, na którą historia patrzy bardzo krytycznie, a która w okresie powojennym została zarządzone narzucona, zniknęła bezpowrotnie z nazwy naszego zakładu”³¹.

Podbeskidzka „Solidarność” miała swój znaczący udział w przekazaniu budynków byłej PZPR na cele oświaty (gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR) i dla samorządów służby zdrowia (siedziba Komitetu Miejskiego). Przedstawiciele związku uczestniczyli w pracach Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej, która weryfikowała przydatność do służby w policji lub Urzędzie Ochrony Państwa 231 funkcjonariuszy byłej Służby Bezpieczeństwa, zatrudnionych dotąd w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Bielsku-Białej. Negatywne opinie otrzymały 183 osoby³².

W 1992 roku teczki byłej Służby Bezpieczeństwa sprawiły, że na moment zjednoczyli się dawni działacze podziemia i „Solidarności”. 4 czerwca tego roku na posiedzeniu Sejmu minister Antoni Macierewicz ujawnił listy domniemych agentów SB. Znalazły się tam także nazwiska podbeskidzkich parlamentarzystów: posłanki Grażyny Staniszewskiej i senatora Andrzeja Kralczyńskiego. Oboje w latach stanu wojennego byli czołowymi działaczami podziemnej „Solidarności”. Kilka dni później grupa ich przyjaciół i współpracowników z tamtych lat opublikowała następujące oświadczenie: „Grażynie Staniszewskiej i Andrzejowi Kralczyńskiemu postawiony został ciężki zarzut agenturalnej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Zarzut ten godzi w dobre imię wszystkich ludzi, którzy w latach osiemdziesiątych działali w konspiracyjnych strukturach »Solidarności«, gdyż oskarżenie zostało rzucone na osoby szczególnie zasłużone w tamtym okresie. Ich aktywność była ważnym czynnikiem również naszego oporu. Od ich męstwa i nieugiętej postawy w czasie licznych przesłuchań zależało nasze bezpieczeństwo. O tym, że nie udało się ich złamać, świadczyły kolejne aresztowania i inne szynkany, jakie na nich spadły. Dzisiaj, bez przedstawienia jakichkolwiek dowo-

³¹ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 44 z 4 marca 1990 r.

³² „Gazeta Prowincjonalna” nr 25 (30) z 1 sierpnia 1990 r.

dów, zostali umieszczeni na listach agentów SB. Nie wierzymy, aby istniały takie materiały i domagamy się wyjaśnienia wszystkich okoliczności tego posądzenia. Prezentujemy dzisiaj różne kierunki polityczne, nie możemy jednak dopuścić do tego, aby wykonana w sposób nieodpowiedzialny akcja lustracyjna pozbawiła dobrego imienia ludzi, których uczciwości jesteśmy pewni”. Dokument ten podpisali: Janusz Bargieł, Stanisław Biłka, Bożena Cwiertniewska, Jan Frączek, Jan Gajewski, Kazimierz Grajcarek, Andrzej Grajewski, Adam Gwiżdż, ks. Franciszek Janczy, Henryk Juszczyk, Andrzej Kabat, Stanisław Kania, Artur Kasprzykowski, Henryk Kenig, Mieczysław Machowiak, Henryk Malik, Janusz Okrzeşik, Alicja Pawlusiak, Stanisław Polaczek, Wiesław Pyzio, Andrzej Sikora, Mirosław Styczeń, Teresa Szafrańska, Bogdan Szozda, Paweł Tomasiak, Aleksandra Tyrylik, Janusz Zarebski i Stanisław Zarzycki³³. W obronie Andrzeja Kralczyńskiego stanęło także Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie. Po pewnym czasie Sąd Lustracyjny oczyścił Grażynę Staniszewską z zarzutu współpracy z SB. Wiele lat później – w czerwcu 2005 roku – Zarząd Regionu Podbeskidzie postanowił, że wszyscy członkowie ZR i Regionalnej Komisji Rewizyjnej, a także etatowi pracownicy związku mają skorzystać z możliwości wystąpienia do Instytutu Pamięci Narodowej z wnioskami o przyznanie statusu osoby pokrzywdzonej przez SB i udostępnienie materiałów na swój temat, znajdujących się w zasobach archiwalnych IPN³⁴. To jedyna możliwość, by uzyskać jeśli nie status osoby pokrzywdzonej, to przynajmniej pisemne świadectwo, że w przeszłości nie współpracowało się z tajnymi służbami PRL.

Regionalne władze „Solidarności” duże znaczenie przykładały do możliwości jak najszerszego propagowania swych informacji. Zmieniona sytuacja społeczno-polityczna stworzyła już w 1989 roku możliwość utworzenia na Podbeskidziu niezależnego tygodnika. Do tej pory bowiem na rynku prasowym monopolistą był partyjny koncern RSW Prasa-Książka-Ruch, wydający w regionie tygodnik „Kronika”, organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W połowie 1989 roku w Bielsku-Białej powstała spółka „Centaur”, której jednym z akcjonariuszy była podbeskidzka „Solidarność”. Głównym zadaniem

³³ „Kronika Beskidzka” nr 24 z 11 czerwca 1992 r.

³⁴ „Solidarność Podbeskidzia” nr 6 (326) z 30 czerwca 2005 r.

tej spółki było rozpoczęcie wydawania niezależnego tygodnika regionalnego. Pierwszy numer „Gazety Prowincjonalnej” ukazał się 19 listopada tego samego roku. Na jej łamach stała rubryką był przegląd informacji związkowych, zatytułowany „Solidarność Podbeskidzia”. Tygodnik ukazywał się niespełna półtora roku: ostatni, 65 numer ukazał się 10 kwietnia 1991 r. Wcześniej związkowcy wielokrotnie krytykowali redakcję za nadmierną niezależność, a los gazety przesądziła uchwała Zarządu Regionu z 28 stycznia 1991 roku, cofająca „z powodu braku deklarowanej w kampanii wyborczej w 1989 roku obrony interesów pracowniczych” związkowe poparcie dla senatora Macieja Krzanowskiego oraz posłów Grażyny Staniszewskiej i Janusza Okrzesika³⁵. Ten ostatni był równocześnie redaktorem naczelnym „Gazety Prowincjonalnej”. Miesiąc wcześniej, 17 grudnia 1990 r., Zarząd Regionu Podbeskidzie podjął decyzję³⁶ o przystąpieniu do nowopowstałej spółki „Prasa Beskidzka”, która otrzymała od Komisji Likwidacyjnej RSW Prasa-Książka-Ruch prawo wydawania regionalnych tygodników „Kronika Beskidzka” i „Głos Ziemi Cieszyńskiej”. Związek do dziś jest udziałowcem tej spółki, a od stycznia 1996 r. „Kronika Beskidzka” co miesiąc zamieszcza wkładkę zatytułowaną: „Solidarność Podbeskidzia”.

W obronie miejsc pracy

W przeddzień pierwszego po legalizacji związku zjazdu podbeskidzkiej „Solidarności” w regionie działało 313 komisji zakładowych, zrzeszających ponad 52 tysiące osób. Największą była komisja w Zakładach Chemicznych „Oświęcim”, skupiająca 3,1 tys. członków. Po około 2,5 tys. członków miały KZ „Solidarności” w „Andropolu” i FSM Zakład 1 B³⁷.

Termin dwóch tur III Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie, ustalono na 12 i 25 listopada 1989 r. Mandaty delegatów zdobyło 360 osób. W trakcie obrad związkowej wysłuchali sprawozdania Renaty Sanak, szefowej Regionalnej Komisji Rewizyjnej, z kontroli działalności i finansów nie tylko ustępującej Regionalnej Komisji Organi-

³⁵ „Gazeta Prowincjonalna” nr 7 (58) z 13 lutego 1991 r.

³⁶ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 93 z 20 grudnia 1990 r.

³⁷ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 17 z 13 listopada 1989 r.

zacyjnej, ale z całego okresu podziemnej działalności regionalnych struktur związku. Delegaci udzielili absolutorium ustępującym władzom przy zaledwie dwóch głosach przeciw³⁸. Składając swe sprawozdanie Grażyna Staniszevska zapowiedziała, że w związku z obowiązkami poselskimi nie będzie startować w wyborach na przewodniczącego ZR. O tę funkcję ubiegało się trzech kandydatów: Jan Frączek, Kazimierz Grajcarek i Henryk Kenig. Ten ostatni wygrał w drugiej turze, zdobywając 10 głosów więcej niż Grajcarek. Podczas pierwszego wystąpienia 55-letni szef Regionu Podbeskidzie, całe zawodowe życie związany z „Bewelaną”, zapowiedział, że w trakcie kadencji najważniejszym zadaniem „Solidarności” będzie obrona członków związku w czasie reformy gospodarczej.

W trakcie zjazdu postanowiono, że na Podbeskidiu będzie funkcjonowało sześć podregionów: Andrychów-Wadowice, Skoczów-Cieszyn, Oświęcim, Sucha Beskidzka, Żywiec i Czechowice-Dziedzice. Uzupełnijmy, że w następnych latach rozdzielony został podregion Skoczów-Cieszyn, a podregion czechowicki zawiesił samodzielną działalność i dołączył do centrali w Bielsku-Białej (w której od początku były skupione komisje z Kęt). W czasie drugiej części obrad spośród 55 kandydatów wybrano 32-osobowy Zarząd Regionu, a także 6-osobową komisję rewizyjną i dwunastu delegatów na zjazd krajowy.

W trakcie obrad związkowcy nie zapomnieli o tych osobach, które przez minione lata poświęcały swe siły dla podziemnej „Solidarności”. W specjalnym dokumencie delegaci napisali: „Uczestnicy Walnego Zebrania Delegatów NSZZ »Solidarność« Regionu Podbeskidzie dziękują wszystkim, którzy przyczynili się do przetrwania związku w ciągu ośmiu lat podziemnej działalności, wszystkim działaczom struktur niezależnych, drukarzom, kolporterom oraz osobom wspomagającym we wszelki sposób te działania. To wasza praca – często do dziś anonimowa – w sposób zasadniczy przyczyniła się do zmian, dających nadzieję”³⁹.

W kierowanym przez Henryka Keniga Zarządzie Regionu wiceprzewodniczącymi zostali: Kazimierz Grajcarek (interwencji), Paweł Tomasik (szko-

³⁸ Tamże.

³⁹ „Gazeta Prowincjonalna” nr 2/89 z 30 listopada 1989 r.

lenia), Kazimierz Podstawa (dział prawny) i Marcin Tyrna (dział związkowy). Podczas następnych wyborów na początku marca 1992 r. o funkcję szefa regionu ubiegali się: Jan Frączek, Kazimierz Grajcarek, Henryk Kenig, Stanisław Kubica („Apena”) i Marcin Tyrna. W drugiej turze Marcin Tyrna 19 głosami pokonał dotychczasowego przewodniczącego, Henryka Keniga⁴⁰. Trzy lata później, na siódmym zjeździe podbeskidzkiej „Solidarności”, Marcin Tyrna powtórnie wygrał rywalizację o funkcję szefa regionu, pokonując jedynego kontrkandydata, Kazimierza Grajcarca⁴¹. Ten wybór delegacji potwierdzili także swymi głosami na kolejnych wyborczych zjazdach – w czerwcu 1998 roku i czerwcu 2002 roku. Od 1992 roku w kierowaniu regionem Tyrnę wspomagał pierwszy wiceprzewodniczący ZR, Stanisław Szwed, który przejął też część obowiązków szefa regionu w czasie, gdy Marcin Tyrna powtórnie został wybrany do Senatu, a później pełnił funkcję wicemarszałka izby wyższej Parlamentu.

Od samego początku Zarząd Regionu – zgodnie ze wspomnianą wcześniej zapowiedzią Henryka Keniga – wspierał, jak mógł, członków związku. Podstawową zasadą była niezgoda na jakiegokolwiek zwolnienia, które dla wielu pracodawców wydawały się najłatwiejszą drogą do poprawy kondycji finansowej swych przedsiębiorstw. Jednak najtrudniejszą i najbardziej niewdzięczną pracę musieli podjąć zakładowi działacze „Solidarności”. To w zakładach trzeba było rozwiązywać najbardziej dramatyczne problemy, walczyć o płace i miejsca pracy, negocjować z dyrektorami czy prezesami, a nawet mierzyć się z niezadowolonymi pracownikami, w tym niejednokrotnie członkami związku. Często, mimo wysiłków, ta praca nie przynosiła efektów – realne płace malały, były wypłacane w ratach, ludzie byli zwalniani, a kolejne zakłady upadały.

Jako jedne z pierwszych z „niewidzialną ręką rynku” musiały się zmierzyć zakłady włókiennicze, z których niegdyś słygnęło Bielsko. Ich problemy zaczęły się już w 1989 roku, gdy drenażowy system podatkowy i gwałtownie rosnące oprocentowanie kredytów drastycznie zmniejszyły możliwości zakupu surowców. Choć przemysł lekki należał do najbardziej rentownych

⁴⁰ „Solidarność Podbeskidzia” nr 4 (165) z 14 marca 1992 r.

⁴¹ „Solidarność Podbeskidzia” nr 4 (207) z 10 kwietnia 1995 r.

gałęzi gospodarki, nie doczekał się na rządową pomoc. Różnego rodzaju paktów i programów osłonowych dla poszczególnych branż nastąpiło dużo później i dla daleko mocniejszych gałęzi gospodarki. Zakłady włókiennicze, nie tylko na Podbeskidziu, zostały pozostawione samym sobie⁴². Do tego doszedł upadek wschodnich rynków zbytu, połączony z niczym nie krępowanym otwarciem polskiego rynku na produkty z importu, zwłaszcza z Dalekiego Wschodu. To wszystko okazało się zabójcze dla podbeskidzkich zakładów włókienniczych. Zaczęło się od kłopotów ze zdobyciem pieniędzy na zakup surowców, zaraz zmniejszyła się produkcja i sprzedaż, a wraz z tym zarobki - wynagrodzenia, w tej branży zawsze bardzo skromne, zaczęły zbliżać się do poziomu płac minimalnych. Potem nastąpiły zwolnienia grupowe i w końcu upadek kolejnych zakładów. Związkowcy z tych firm oraz regionalna Sekcja Przemysłu Lekkiego już od połowy 1989 roku przestrzegali przed taką sytuacją. Bezskutecznie... Na panewce spalili też opracowany przez Urząd Wojewódzki, a wspierany przez Zarząd Regionu, program „Bielska Wełna”, który mógł być ratunkiem dla części zakładów lub przynajmniej niektórych ich wydziałów⁴³. Miało dojść do konsolidacji kilku zakładów, ich produkcji i sprzedaży. Jednak dyrekcje, a po części też związki, myślały już wówczas wyłącznie o swych firmach. Trwała bezpardonowa walka o przetrwanie, o przejmowanie rynków zbytu. Dla wszystkich skończyło się to katastrofą⁴⁴. Dziś tradycje włókiennicze próbuje kontynuować w Bielsku jedynie kilka małych spółek, w części powstałych na gruzach niegdysiejszych gigantów.

Zakłady włókiennicze były pierwszymi, ale nie jedynymi, które zniknęły z gospodarczej mapy województwa. Ich los podzieliły dziesiątki innych firm. Część z nich nie potrafiła znaleźć się w warunkach brutalnego wolnego rynku, inne zostały bezsensownie sprywatyzowane i później stały się przedmiotem coraz nowych transakcji, a nawet zwykłych kryminalnych kombinacji.

Związkowcy na Podbeskidziu od początku przemian systemowych opowiadali się najczęściej za przejmowaniem zakładów przez spółki, tworzone przez załogi (tzw. akcjonariat lub leasing pracowniczy). Państwo, będące

⁴² Komunikat Sekretariatu Przemysłu Lekkiego w: „Solidarność Podbeskidzia” nr 7 (159) z 29 listopada 1991 r.

⁴³ „Solidarność Podbeskidzia” nr 12 (187) z 31 sierpnia 1993 r.

⁴⁴ „Solidarność Podbeskidzia” nr 4 (207) z 10 kwietnia 1995 r.

właścicielem tych przedsiębiorstw, preferowało inne rozwiązania. W wielu przypadkach skończyło się to katastrofą zakładów. Związkowcy z Podbeskidzia szczególnie cierpko mówią o pomysle odgórnego przekazania części firm do Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. Zakłady nie zyskiwały konkretnego właściciela, a jedynie stawały się pozycjami w portfelach poszczególnych NFI, będąc przedmiotem ich nie zawsze przejrzystych transakcji i kolejnych zmian własnościowych. Części z nich nie ma już na rynku.

Związkowcy walczyli o swe firmy, o każde miejsce pracy. Godzili się na marne zarobki, na przestoje, wierząc, że przyjdą lepsze czasy. Dziś żadna komisja „Solidarności” na Podbeskidziu nie przyzna, że jej firma została sprywatyzowana w sposób idealny, ale – obserwując rynek i kondycję poszczególnych przedsiębiorstw – można pokusić się o stwierdzenie, że dla pracowników stosunkowo dobre efekty przyniosły przekształcenia własnościowe m.in. bielskich zakładów „Apena”, „Indukta”, „Lenko” i „Bispol”, kęskich Zakładów Metali Lekkich, Rafinerii w Czechowicach-Dziedzicach, Zakładów Chemicznych „Oświęcim” czy żywieckiego browaru. Były też skrajnie odmienne skutki przekształceń. Podział Bielskiej Fabryki Armatur „Befa” na dwie spółki spowodował kilkuletnią, wyniszczającą walkę między ich rządami i związkami. Wiele reperkusji spowodowała też rządowa decyzja o sprzedaży FSM włoskiemu koncernowi Fiata. Do dziś związkowcy i część załogi obecnej spółki Fiat Auto Poland kontestują zapisy umowy sprzedaży, pozbawiające pracowników udziału w podziale akcji firmy.

Do najbardziej dramatycznej formy obrony miejsc pracy doszło pod koniec maja 2003 roku, gdy górnicy z czechowickiej kopalni „Silesia”, wspierani przez zakładową „Solidarność” i Zarząd Regionu, rozpoczęli podziemny protest, sprzeciwiając się planom likwidacji ich kopalni. Po ośmiu dniach uzyskali zapewnienie, że co najmniej do 2006 roku ich kopalnia nie zostanie zlikwidowana⁴⁵.

Nie ma województwa, jest region

Zarząd Regionu wspierał zakładowe komisje „Solidarności” w ich staraniach o przedmiotowe traktowanie załóg. Dotyczyło to zarówno warunków

⁴⁵ „Solidarność Podbeskidzia” nr 6 (305) z 26 czerwca 2003 r.

pracy i płacy, jak i kierunków przekształceń własnościowych w poszczególnych zakładach oraz negocjowania pakietów socjalnych i zakładowych układów zbiorowych pracy. Czyniono to zarówno bezpośrednio, przez udział specjalistów ZR w negocjacjach i przygotowywaniu związkowych propozycji, jak i pośrednio, organizując liczne szkolenia: ogólnozwiązkowe, negocjacyjne i specjalistyczne, na przykład skierowane do zakładowych społecznych inspektorów pracy, a także uczestnicząc w ogólnopolskich akcjach związku - organizując protesty w regionie oraz biorąc udział w krajowych protestach. Warto przypomnieć choćby tylko niektóre z tych akcji. 22 maja 1991 r. w ramach ogólnopolskiego protestu przeciwko błędom w polityce gospodarczej i społecznej rządu godzinny strajk podjęło 78 podbeskidzkich zakładów pracy, a trzy dalsze (andrychowski „Andropol” i „Andoria” oraz wadowicki Rejon Dróg Publicznych) przeprowadziły strajk 8-godzinny⁴⁶. Z jeszcze większym poparciem załóg podbeskidzkich zakładów pracy spotkał się strajk ostrzegawczy, przeprowadzony 13 stycznia 1992 r. w związku z drastyczną podwyżką cen energii elektrycznej. Na godzinę przerwały pracę niemal wszystkie zakłady Podbeskidzia⁴⁷. Protestując przeciwko błędom w polityce społeczno-ekonomicznej rządu 24 kwietnia 1992 r. 500 osób uczestniczyło w wiece pod Urzędem Wojewódzkim w Bielsku-Białej⁴⁸. 14 grudnia tego samego roku, protestując przeciwko rosnącym kosztom utrzymania, protestowały w dwugodzinnym strajku ostrzegawczym załogi 70 proc. zakładów z Podbeskidzia, w których działała „Solidarność”⁴⁹.

W Warszawie 9 lutego 1994 r. odbyła się ogólnopolska demonstracja „Solidarności” przeciwko obniżaniu poziomu życia polskich rodzin. Wśród demonstrantów była blisko 1000-osobowa reprezentacja Podbeskidzia. Demonstranci z Podbeskidzia byli też widoczni wśród uczestników warszawskiej manifestacji „Solidarności”, zorganizowanej 31 sierpnia 1996 r., w XVI rocznicę Porozumień Sierpniowych. Podobne akcje i protesty odbywały się też w ostatnich latach. W kwietniu 2002 r. podbeskidzka „Solidarność” protestowała przeciwko planowanym zmianom w Kodeksie pracy zarówno na

⁴⁶ „Solidarność Podbeskidzia” nr 2 (154) z 14 czerwca 1991 r.

⁴⁷ „Solidarność Podbeskidzia” nr 1 (162) z 6 lutego 1992 r.

⁴⁸ „Solidarność Podbeskidzia” nr 7 (168) z 13 maja 1992 r.

⁴⁹ „Solidarność Podbeskidzia” nr 14 (175) z 18 grudnia 1992 r.

wieczach w Bielsku-Białej, jak i w ogólnopolskiej manifestacji w Warszawie, gdzie wśród 60-tysięcznej rzeszy demonstrantów było ponad tysiąc reprezentantów Podbeskidzia⁵⁸. Nie zabrakło ich też podczas kolejnej demonstracji przeciwko antypracowniczym zapisom Kodeksu pracy, która odbyła się 6 sierpnia tego samego roku pod gmachem Sejmu. 21 lutego 2003 r. Podbeskidzie włączyło się do Regionalnego Dnia Protestu, zorganizowanego w całym województwie śląskim. Tego dnia w bielskiej manifestacji „Solidarności” wzięło udział ponad tysiąc osób. Mniejsze wiece i manifestacje odbyły się tego samego dnia w Cieszynie, Żywcu i Czechowicach-Dziedzicach⁵¹. 25 kwietnia tego samego roku w Warszawie słychać było okrzyk „Podbeskidzie po was idzie”. Tego dnia w stolicy trwała 20-tysięczna manifestacja „Solidarności” w obronie zagrożonych praw pracowniczych. Wśród demonstrantów była 600-osobowa reprezentacja podbeskidzkiej „Solidarności”. Z kolei w ramach Ogólnopolskich Dni Protestu, zorganizowanych przez „Solidarność” w listopadzie 2003 roku jako forma sprzeciwu wobec antyspołecznej polityce rządu SLD-UP, w Bielsku-Białej zorganizowano 26 listopada manifestację, w której uczestniczyło ponad tysiąc związkowców z całego regionu⁵².

Podbeskidzka „Solidarność” aktywnie wspierała też inne inicjatywy władz związku: w połowie 1994 roku pod opracowanym przez „Solidarność” obywatelskim projektem konstytucji RP na Podbeskidiu zebrano 32,3 tys. podpisów⁵³, a wiosną 2003 r. 20 tysięcy mieszkańców regionu poparło swymi podpisami obywatelski projekt nowelizacji ustawy o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu, mający przywrócić wcześniejszą formę wypłaty zasiłków i świadczeń przedemerytalnych.

Swie służebne funkcje ZR wykonywał właściwie, o czym świadczą uchwały kolejnych zjazdów, domagających się utrzymania regionu Podbeskidzie na związkowej mapie polskiej „Solidarności”. Batalia o utrzymanie regionu stała się szczególnie dramatyczna po likwidacji województwa bielskiego w 1999 roku. Podbeskidzka „Solidarność” do końca sprzeciwiała się tej likwidacji

⁵⁸ „Solidarność Podbeskidzia” nr 5 (292) z 29 maja 2002 r.

⁵¹ Broszura „Sprawozdanie z działalności ZR”, Bielsko-Biała, 2003 r.

⁵² „Solidarność Podbeskidzia” nr 4 (303) z 30 kwietnia 2003 r. i nr 11 (310) z 11 grudnia 2003 r.

⁵³ „Solidarność Podbeskidzia” nr 10 (200) z 2 września 1994 r.

dowodząc, że młode i niewielkie województwo bielskie radzi sobie w nowej rzeczywistości dużo lepiej od znacznie większych jednostek administracyjnych. Związkowcy przestrzegali, że wraz z likwidacją struktur wojewódzkich w Bielsku-Białej cały region straci na atrakcyjności dla potencjalnych inwestorów, a to odbije się na rynku pracy⁵⁴. Na nic zdały się protesty, apele i monity. Województwo bielskie zostało rozdzielone między Małopolskę i Śląsk. Wkrótce okazało się, że słuszne były obawy „Solidarności”: zmniejszyła się liczba inwestycji, część środków, rozdzielanych przez Kraków i Katowice, nie docierała na podbeskidzką prowincję, likwidowano lub przenoszono kolejne instytucje i służby (jak choćby oddział NBP czy placówki celne). Pewną rekompensatą było rozszerzenie na Bielsko-Białą Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, dzięki której powstało kilka nowych zakładów. Wielki udział w staraniach o rozszerzenie Strefy miał szef podbeskidzkiej „Solidarności” Marcin Tyrna. Dzięki jego pomocy, zwłaszcza w czasach, gdy pełnił funkcję senatora i wicemarszałka Senatu, na terenie Podbeskidzia zrealizowano szereg inwestycji (m.in. dokończenie budowy Szpitala Wojewódzkiego, budowa hal sportowych, remont bielskiego dworca), które dały pracę licznym miejscowym firmom⁵⁵.

Likwidacja województwa bielskiego miała też inne reperkusje: pojawiły się głosy, że należy dostosować granice regionów do nowej mapy administracyjnej Polski. Realizacja tych pomysłów oznaczałaby automatycznie likwidację regionu Podbeskidzie. Kilka lat trwały starania podbeskidzkich związkowców, głównie delegatów na zjazd krajowy i członków Komisji Krajowej, o odstąpienie od tych pomysłów. Działacze z Podbeskidzia do znudzenia powtarzali, że ich region dobrze wypełnia wszystkie statutowe obowiązki, zapewnia należytą pomoc zakładowym organizacjom związkowym i jest finansowo samowystarczalny. Te opinie popierane były przez uchwały i stanowiska, podejmowane przez Komisje Zakładowe oraz delegatów na kolejne regionalne zjazdy „Solidarności”. W końcu rozsądek i rzeczowe argumenty zwyciężyły – w 2004 roku przyjęty został nowy statut „Solidarności”, w którym nie ma już mowy o automatycznym dostosowywaniu granic regionów do

⁵⁴ „Solidarność Podbeskidzia” nr 2 (241) z 26 lutego 1998 r.

⁵⁵ „Solidarność Podbeskidzia” nr 9 (284) z 20 września 2001 r.

kształtu nowych województw. Batalia o utrzymanie Podbeskidzia została wygrana. Jednak w międzyczasie terytorialny zasięg regionu uległ uszczupleniu. W czerwcu 1999 roku komisje zakładowe z Podregionu Wadowice podjęły decyzję o przejściu do Małopolski. Dziesięć miesięcy później podobnie postąpiło 18 KZ z Podregionu Oświęcim. Przy Podbeskidziu pozostało jednak 6 oświęcimskich organizacji „Solidarności”, w tym największa z Firmy Chemicznej Dwory.

Od 1989 roku biura regionu przeżyły trzy przeprowadzki. W maju 1989 roku związkowe papiery z sekretariatu RKO, działającego w mieszkaniu Grażyny Staniszwskiej, trafiły do pawilonu obok bielskich kortów przy ul. Partyzantów 59. Trzy lata później Zarząd Regionu przeprowadził się do budynku przy ul. Piastowskiej 1. Tam biura podbeskidzkiej „Solidarności” funkcjonowały przez blisko 12 lat. Od lutego 2004 roku region ma swą własną siedzibę – budynek przy ul. Asnyka 19, wzniesiony ze środków z rewindykacji majątku związkowego, utraconego w grudniu 1981 r. Własna, funkcjonalna siedziba pozwoliła nie tylko usprawnić pracę biur ZR, ale też radykalnie zmniejszyć koszty bieżącej działalności (czynsze, ogrzewanie, dozоровanie)⁵⁶. Uroczyste otwarcie i poświęcenie związkowego domu odbyło się 23 lutego 2004 roku.

Związek w wielkiej polityce

Podobnie jak w całej Polsce także i na Podbeskidziu „Solidarność” nigdy nie mogła uciec od spraw politycznych. Przypomnijmy tylko niektóre inicjatywy polityczne związkowców z ostatnich piętnastu lat.

W lutym 1990 roku Zarząd Regionu miał decydujący udział w usunięciu ostatniego komunistycznego wojewody bielskiego, Franciszka Strzałki. We wniosku do premiera związkowcy stwierdzili, że wojewoda ten „nie potrafi sprostać nowym wymaganiom i odnaleźć się w obecnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju”⁵⁷. W następnym miesiącu związkowcy mieli swój udział w przeforsowaniu w Warszawie decyzji o mianowaniu na stanowisko Mirosława Stycznia, niegdyś członka RKO, a ostatnio szefa Bielskiego Komitetu Obywatelskiego⁵⁸. Związek zaangażował się też – choć bar-

⁵⁶ Broszura „Sprawozdanie z działalności ZR”, Bielsko-Biała 2004 r.

⁵⁷ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 38 z 7 lutego 1990 r.

⁵⁸ „Serwis Informacyjny Podbeskidzia” nr 44 z 4 marca 1990 r.

dziej już pośrednio – w pierwsze wolne wybory samorządowe w 1990 roku, udostępniając komitetom obywatelskim prawa do używania znaku „Solidarność” oraz wspierając kandydatów, wywodzących się ze związku (na podobne wsparcie mogli liczyć związani z „Solidarnością” kandydaci także we wszystkich kolejnych wyborach samorządowych). Pod koniec tego samego roku wielu związkowców zaangażowało się w kampanię prezydencką. Większość wspierała kandydaturę przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsy. Nie odbiło się to na pracy Zarządu Regionu, gdyż kampanię tę organizował Regionalny Sztab Wyborczy Wałęsy, kierowany przez Jerzego Hatłasa z Andrychowa, a utworzony przez członków Porozumienia Centrum, „Solidarności” i działaczy społecznych. Na podbeskidzkich związkowców Lech Wałęsa mógł zresztą liczyć także w następnych latach.

Po zjeździe krajowym w 1992 roku delegaci z Podbeskidzia oficjalnie protestowali przeciwko brutalnej krytyce, z jaką podczas obrad spotkał się Wałęsa ze strony części związkowców, zwolenników byłego premiera Jana Olszewskiego. „Nie możemy dopuścić, by nieodpowiedzialnymi wystąpieniami zniszczony został jeden z ostatnich autorytetów naszego kraju, jakim wciąż jest osoba Lecha Wałęsy” – podkreślili delegaci z Podbeskidzia⁵⁹. Podobne oświadczenia wydały też komisje zakładowe „Solidarności” m.in. z KWK „Silesia”, „Indukty”, „Bispolu”, „Krepolu” oraz Regionalna Sekcja Metalowców⁶⁰.

Trzy lata później, w 1995 roku, związkowcy znowu zaangażowali się w kampanię na rzecz prezydentury Lecha Wałęsy. Na Podbeskidziu wygrał on wybory, ale wynik w skali kraju był dla niego niepomysłny. Podobnie pięć lat później wybory przegrał wspierany przez „Solidarności” Marian Krzaklewski, przewodniczący Komisji Krajowej. Karta odwróciła się w 2005 roku, gdy związek poparł kandydaturę niegdysiejszego wiceprzewodniczącego „Solidarności”, Lecha Kaczyńskiego. Zwyciężył on zarówno na Podbeskidziu, jak i w całej Polsce, obejmując na pięć najbliższych lat funkcję prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

⁵⁹ „Kronika Beskidzka” nr 26 z 25 czerwca 1992 r.

⁶⁰ „Solidarność Podbeskidzia” nr 9 (170) z 19 czerwca 1992 r.

Po 1989 roku podbeskidzka „Solidarność” w różny sposób angażowała się w kolejne wybory parlamentarne. W październiku 1991 roku samodzielnie wystawiła trzech kandydatów do Sejmu (Stanisław Wąsik z WSW „Andoria”, Kazimierz Piela z Odlewni Żeliwa w Węgierskiej Górcie i wiceprzewodniczący ZR Kazimierz Grajcarek) oraz jednego do senatu (Andrzej Kralczyński). W wyniku wyborów parlamentarzystami zostali wówczas Wąsik i Kralczyński⁶¹. Kolejne wybory odbyły się już we wrześniu 1993 roku. Podbeskidzka „Solidarność” wystawiła wówczas Marcina Tyrnę jako swego kandydata do Senatu i 14-osobową grupę kandydatów do Sejmu. Tyrna zdobył największą liczbę głosów (ponad 65 tysięcy) i wszedł do Senatu. Natomiast na czternastu związkowych kandydatów do Sejmu zagłosowało łącznie 22 tysiące wyborców i choć to wystarczyłoby, aby mandat zdobył lider listy, Jan Frączek, jednak w skali kraju „Solidarność” nie przekroczyła progu wyborczego, więc nie zdobyła żadnego miejsca w Sejmie⁶². Przez następne cztery lata krajem rządziła lewica. To wystarczyło, by sympatie wyborców zmieniły się diametralnie. W 1997 roku „Solidarność” szła do wyborów w prawicowym bloku AWS. W województwie bielskim wśród osiemnastu kandydatów do Sejmu były trzy osoby, wysunięte przez „Solidarność”: wiceprzewodniczący ZR Stanisław Szwed, bielska lekarka Wiesława Szcześniak i Jerzy Hatlas z WSW „Andoria”. Cała lista zdobyła poparcie blisko 155 tysięcy wyborców, dzięki czemu aż pięciu kandydatów AWS weszło do Sejmu, w tym Stanisław Szwed. Z kolei Marcin Tyrna, kandydat AWS do Senatu, zdobył 186 tysięcy głosów, trzykrotnie więcej niż w poprzednich wyborach i znowu najwięcej spośród jedenastu osób walczących o mandat senatorski. Cztery lata później, po reformach rządu Jerzego Buzka, większość wyborców dała się uwieść przedwyborczym obietnicom lewicy, co odzwierciedlił wynik głosowania. We wrześniu 2001 roku „Solidarność” startowała z list Akcji Wyborczej Solidarność Prawicy. W okręgu bielskim na tej liście było osiemnastu kandydatów, w tym na miejscu pierwszym Stanisław Szwed. Wszyscy oni zdobyli łącznie 10,2 procent głosów (28,3 tys.), co dało tej koalicji trzecie miejsce w okręgu, za SLD i Platformą Obywatelską⁶³. Powtórzyła się jednak sytuacja z

⁶¹ „Solidarność Podbeskidzia” nr 6 (158) z 19 października 1991 r.

⁶² „Solidarność Podbeskidzia” nr 13 (188) z 19 października 1993 r.

⁶³ „Solidarność Podbeskidzia” nr 10 (285) z 11 października 2001 r.

1993 roku – AWSP nie przekroczyła progu wyborczego i żaden jej kandydat nie wszedł do Sejmu. Z kolei Marcin Tyrna starał się o reelekcję w ramach Bloku „Senat 2001”. Uzyskał poparcie 62,2 tys. wyborców – do zdobycia mandatu zabrakło mu głosów niespełna 7 tys. osób. Przez następne cztery lata „Solidarność” – zarówno na Podbeskidziu jak i w kraju – nie miała swej parlamentarnej reprezentacji. Były to trudne lata dla związku i dla ludzi pracy. Przez ten czas wyborcy zdążyli jednak dobrze poznać prawdziwe oblicze lewicowych polityków i w wyborach we wrześniu 2005 roku na powrót swe sympatie ulokowali po prawej stronie sceny politycznej. W wyniku tych wyborów mandat poselski na nowo zdobył wiceprzewodniczący podbeskidzkiej „Solidarności” Stanisław Szwed. Startując z szóstego miejsca listy wyborczej Prawa i Sprawiedliwości zdobył 10006 głosów i drugą lokatę na tej liście⁶⁴.

Podbeskidzkiej „Solidarności” portret własny

Pod koniec 2004 roku Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych NSZZ „Solidarność” przeprowadził ankietę wśród blisko stu delegatów na podbeskidzki zjazd „Solidarności”. Pytano o stosunek do polityki, światopogląd, wiarę i miejsce „Solidarności” w polskim życiu publicznym. Wyniki zostały opracowane przez socjologa, Dariusza Kucharskiego, szefa OPSZ⁶⁵.

U progu XXV-lecia „Solidarności” podbeskidzcy działacze tego związku swe poglądy polityczne określali jako prawicowe (43 procent) i centroprawicowe (38 procent). Tylko jedna osoba określiła siebie jako centrolewicowca i jedna nazwała siebie lewicowcem. Delegaci bardzo źle oceniali stan państwa. Aż 82 procent uważało, że sytuacja w kraju zmierza w złym kierunku. Przeciwnego zdania było tylko 7 procent ankietowanych. Zła ocenę stanu państwa wiązano z kryzysem najważniejszych instytucji publicznych. I tak, aż 91 procent ankietowanych działaczy bardzo źle oceniali działalność lewicowego rządu. Tylko jedna osoba (!) oceniła ją jako raczej dobrą. Senat zebrał 86 procent negatywnych ocen, natomiast pracę Sejmu negatywnie oceniło aż 97 procent badanych. Lepiej postrzegane były takie instytucje, jak Trybunał Konstytucyjny, Najwyższa Izba Kontroli i Rzecznik Praw Obywatelskich, które zebrały więcej pozytywnych ocen niż negatywnych.

⁶⁴ „Solidarność Podbeskidzia” nr 9 (329) z 6 października 2005 r.

⁶⁵ „Solidarność Podbeskidzia” nr 1 (321) z 27 stycznia 2005 r.

Zdecydowana większość podbeskidzkich delegatów „Solidarności” ufała Kościołowi katolickiemu (zdecydowanie tak - 58 procent, raczej tak - 25 procent) i chciała, aby władze państwowe kierowały się zasadami społecznej nauki Kościoła (89 procent ankietowanych). Uważali też, że Kościół należy się angażuje się w życie publiczne i politykę (takie zdanie wyraziło 58 proc. ankietowanych). Za zbyt małe zaangażowanie to uznało kolejne 20 procent działaczy. Przeciwnego zdania (zdecydowanie lub raczej za duży wpływ) było 17 procent ankietowanych.

Większość badanych działaczy interesowała się polityką. Aż 52 procent startowało w przeszłości w wyborach samorządowych, zaś 7 procent w parlamentarnych. Ich zdaniem odejście „Solidarności” od polityki spowodowało zmniejszenie oddziaływania związku na istotne dla pracowników sfery życia społecznego. 99 procent badanych uważała, że NSZZ „Solidarność” ma za mały lub w ogóle nie ma wpływu na kształtowanie prawa pracy, podobnie się ma z bezrobociem (92 procent) i z polityką społeczną państwa (97 procent). Dla przeważającej części działaczy (78 procent) obecny udział Związku w życiu politycznym był niewystarczający. Tylko dla 17 procent badanych aktualna rola związku w działaniach politycznych była satysfakcjonująca. Aż 84 procent spośród ankietowanych działaczy opowiadała się za tym, by władze związku dążyły - różnymi sposobami - do wyłonienia grupy parlamentarnej ściśle współpracującej z „Solidarnością”. Tylko 7 procent uważało, że związek w ogóle nie powinien angażować się w działalność polityczną.

Związkowcy uznali, że trudno uciec od jakiejś formy zaangażowania w politykę. Kwestią sporną pozostało, jak ten udział w życiu politycznym powinien wyglądać. Najwięcej zwolenników (53 procent) sugerowało, aby udzielić poparcia konkretnym kandydatom związanym z „Solidarnością”, znacznie mniejsze uznanie zdobyły opcje, aby poprzeć wybrane partie polityczne (22 procent) lub konkretnych kandydatów z różnych partii politycznych (9 procent).

Gdyby wybory odbyły się w grudniu 2004 roku, to działacze związkowi z Podbeskidzia najchętniej głosowaliby na Prawo i Sprawiedliwość - 61 procent. Sympatię dla Ligi Polskich Rodzin deklarowało 16 proc., a dla Platformy Obywatelskiej 6 proc. Inne ugrupowania łącznie mogły liczyć na poparcie sześciu procent związkowców. Do wyborów nie poszedłby co dziesiąty związkowiec.

Większość podbeskidzkich związkowców dobrze oceniła bilans przemian od roku 1989, choć z drugiej strony aż 20 procent podpisało się pod stwierdzeniem, że „zmieniło się na gorsze”. Jednak ostatecznie aż 98 proc. biorących udział w ankiecie uznało, iż warto było zmieniać ustrój w Polsce.

Obchody ćwierćwiecza

Smutno rozpoczęła się jubileuszowy rok ćwierćwiecza „Solidarności”. 2 kwietnia 2005 roku odszedł do Domu Ojca papież Jan Paweł II, wielki orędownik, nauczyciel i przyjaciel „Solidarności”. Podbeskidzcy związkowcy zawsze pamiętali o związkach Ojca Świętego z tym regionem i dlatego co roku w trakcie kolejnych zjazdów regionalnych przyjmowali specjalne przesłania, kierowane do Jana Pawła II. Nie mogło więc zabraknąć delegacji „Solidarności” Podbeskidzia na uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się 8 kwietnia w Watykanie. Symboliczny był fakt, że 31 sierpnia 2005 roku, podczas ogólnopolskich obchodów 25-lecia „Solidarności”, Mszy św. pod gdańskim pomnikiem Poległych Stoczniovców przewodniczył arcybiskup Stanisław Dziwisz, kapelan i przyjaciel Ojca Świętego.

Na Podbeskidziu główne uroczystości jubileuszowe zorganizowane zostały 28 sierpnia. Wtedy w bielskiej katedrze pw. św. Mikołaja biskup Tadeusz Rakoczy dokonał poświęcenia nowego sztandaru podbeskidzkiej „Solidarności”, będącego wierną kopią sztandaru, który przez ponad 24 lata dzielił dół i niedolę związkowców tego regionu. Kilka dni wcześniej Zarząd Regionu przyjął okolicznościowe stanowisko w związku z jubileuszem „Solidarności”. Oto jego pełna treść:

„W XXV rocznicę powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność« Zarząd Regionu Podbeskidzie NSZZ »Solidarność« składa hołd wszystkim uczestnikom sierpniowego zrywu. Wszystkim, którzy realizując wezwanie Ojca Świętego Jana Pawła II, postanowili z Bożą pomocą zmienić oblicze tej ziemi. Wszystkim, którzy dla »Solidarności« pracowali i cierpieli. Wszystkim, dzięki którym nasz związek zawodowy trwał, rozwijał się i skutecznie działał. To dzięki nim wszystkim możemy dziś - żyjąc w wolnej, niepodległej Polsce - z dumą i zadumą świętować 25-lecie istnienia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność«. Nasze słowa podziękowania i szacunku w szczególny sposób kierujemy do

osób, które w czasie gorącego lata 1980 roku poprzez udział w strajkach i masówkach czynnie poparły postulaty z Wybrzeża, a potem budowały zręby podbeskidzkiej »Solidarności«. Do uczestników pamiętnego, zwycięskiego strajku generalnego na Podbeskidziu w styczniu i lutym 1981 roku. Do ludzi, którzy za swą niezłomną postawę po wprowadzeniu stanu wojennego byli internowani i więzieni, którzy utracili pracę i środki do życia, którzy zmuszeni zostali do emigracji. Chylimy czoła przed tymi, którzy w ciemnych latach stanu wojennego podjęli działalność w podziemnych strukturach »Solidarności«, często płacąc za to swą wolnością. W znakomitej większości osoby te do dziś pozostają bezimiennie. Składamy podziękowania wszystkim, którzy przez ostatnie ćwierćwiecze pozostali wierni ideałom Sierpnia 1980 roku. Niech ideały te, będąc chlubną kartą w narodowej historii Polski, pozostaną drogowskazem dla nas i przyszłych pokoleń⁶⁶.

Jubileuszowe uroczystości zorganizowane zostały także we wszystkich podregionach Podbeskidzia. Także regionalny zjazd, który odbył się 7 października 2005 roku, w dużej mierze poświęcony był ćwierćwieczu »Solidarności«. W trakcie obrad symbolicznie uhonorowano 25 osób z całego regionu, które w różnych okresach w minionym ćwierćwieczu działały na rzecz »Solidarności«. Byli to: Roman Balcer, Bronisław Brudny, Ludwik Czarnecki, Władysław Dyrz, Katarzyna Gluza, Henryk Guzik, Władysław Kościelniak, Ryszard Kozak, Stanisław Kubica, Krystyna Kuśnierz, Leszek Macura, Henryk Malik, Andrzej Matusiak, Henryk Pawłowicz, Stanisław Prychla, Franciszek Pudelko, Maria Romankiewicz, Kazimierz Sablik, Władysław Sieczak, Andrzej Słonka, Jerzy Studnicki, Sabina Stwora, Mirosław Waluś, Barbara Widloch i Andrzej Wielebnowski. Wszyscy otrzymali okolicznościowe medale oraz dyplomy z podziękowaniami za dotychczasową działalność. „Dziękuję za wkład, wniesiony w działalność związku na Podbeskidziu. Życzę satysfakcji z dalszej pracy dla dobra wspólnego oraz wspierania tej wspaniałej idei, która połączyła nas w 1980 roku” - napisał szef podbeskidzkiej »Solidarności“ Marcin Tyrna na każdym z tych dyplomów, podkreślając⁶⁷ równocześnie, że te podziękowania są także hołdem dla wszystkich, którzy pracowali, a często też cierpieli dla »Solidarności“.

⁶⁶ „Solidarność Podbeskidzia” nr 8 (328) z 25 sierpnia 2005 r.

⁶⁷ „Solidarność Podbeskidzia” nr 10 (330) z 27 października 2005 r.

Równocześnie delegaci postanowili rozpocząć nadawanie tytułów „Zasłużony dla podbeskidzkiej Solidarności” i zdecydowali, że w pierwszej grupie osób, uhonorowanych tym tytułem, znajdują się kapłani: biskup Janusz Zimniak, ks. prałat Józef Sanak, ks. prałat Zbigniew Powada i nieżyjący już ks. Adolf Chojnacki, przyjaciele podbeskidzkiej „Solidarności” z francuskich związków CFDT; Jean-Pierre Stobiecki i Christian Pigeard, oraz Lech Wałęsa, Patrycjusz Kosmowski, Roman Walczak, śp. Jan Frączek, Paweł Tomasiak, Henryk Kenig, Renata Sanak, Teresa Klisz, Jan Gajewski, Michał Wołyniec, Andrzej Grajewski, Jerzy Hilbrycht, Józef Łopatka, Janusz Bargieł, Emil Pawlik, Stanisław Zarzycki, Jadwiga Gołdynia i Roman Szczyпка. Wręczenie okolicznościowych dyplomów zaplanowano na czas obchodów XXV-lecia podbeskidzkiego strajku generalnego w lutym 2006 roku.

Rok 2005 nie był jednak w „Solidarności” tylko czasem świętowania. Dominowała zwykła, powszednia praca związkowa. Nie brakowało też konfliktów. Przykładowo w marcu stuosobowa grupa związkowców piketowała gmach bielskiego starostwa powiatowego, wspierając „Solidarność” ze Szpitala Pediatricznego, domagając się odwołania dyrektora tej placówki⁶⁸. Wczesną jesienią doszło do ostrego konfliktu w skoczowskiej spółce „Skotan”, w której dyrekcja postanowiła wszelkimi sposobami utrudnić prowadzenie działalności związkowej⁶⁹.

Także gorąco było praktycznie przez cały rok w spółce Fiat Auto Poland, w której związkowcy z „Solidarności” kontynuowali rozpoczęty jeszcze w poprzednim roku spór z dyrekcją, dotyczący podwyżek płac, poprawy dialogu między pracodawcą i związkami zawodowymi oraz przestrzegania praw związkowych i pracowniczych w spółkach, należących do polskiej grupy Fiata. Po kolejnej pikiecie, która odbyła się 26 października z udziałem związkowców z Włoch i Niemiec, oraz zapowiedziach zaostrezenia protestu władze spółki podjęły rozmowy z Międzyzakładową Organizacją Związkową „Solidarności” Fiat Auto Poland.

⁶⁸ Broszura „Sprawozdanie z działalności ZR”, Bielsko-Biała 2005 r.

⁶⁹ „Tygodnik Solidarność” nr 38 (887) z 23 września 2005 r.

Podbeskidzka „Solidarność” dzisiaj

Pod koniec 2005 roku w Zarządzie Regionu Podbeskidzie skupionych było 186 zakładowych organizacji związkowych, do których należało blisko 18 tys. osób⁷⁰. Największe organizacje związkowe działały w bielskich spółkach: Fiat Auto Poland (przewodnicząca Wanda Stróżyk), „Apena” (Edward Kubas), „Enion – Beskidzka Energetyka” (Zofia Jędrzejewska), „Teksid Aluminium Poland” (Józef Urbanek), „Savia” (Zbigniew Rapa), w oświacie (Jadwiga Utecht-Nolbrzak), w oświęcimskiej Firmie Chemicznej „Dwory” (Tadeusz Szczerbowski), „Grupie Kęty” (Józef Golonka), czechowickiej KWK „Silesia” (Kazimierz Żyrek), spółce „Cargo” – dawnej Lokomotywni Czechowice-Dziedzice (Leszek Klaptocz), Rafinerii „Czechowice” (Alojzy Danel), cieszyńskich spółkach „Polifarb Cieszyn-Wrocław” (Miroslaw Kitowski) i „Celma” - Maszyny Elektryczne (Władysław Krzempek), w Kuźni Skoczów Polska (Jan Ziarko), w Fabryce Osłonek Białkowych w Białce koło Makowa Podhalańskiego (Andrzej Sikora) i suskim ZOZ-ie (Teresa Kiersnowska), Grupie Żywiec – dawne Zakłady Piwowskie (Andrzej Biegun) i spółce „Delphi Automotive Systems” w Jeleśni (Franciszek Buława).

Dług pamięci

„Aż do śmierci stawaj do zasobów o prawdę,

A Pan Bóg będzie walczył o ciebie...”

/Syf 4,28/

Opisując zarys historii podbeskidzkiej „Solidarności” w minionym ćwierćwieczu nie można zapomnieć o tych, którzy współtworzyli ten związek w tym regionie, poświęcali mu swe siły, czas, zdrowie, często także swą wolność, a których nie ma już wśród nas. W różnym czasie i w różnym stopniu przyczynili się do walki o „Solidarność” i wolność Ojczyzny. Niektórzy z nich nie byli nawet członkami „Solidarności”, lecz niewątpliwie za swą działalność i ofiarę zasłużyli na naszą pamięć.

Ta smutna lista z każdym rokiem staje się coraz dłuższa. Znajdują się na niej między innymi: Henryk Data, Oswald Dobrzański, Rudolf Dominik,

⁷⁰ Broszura „Sprawozdanie z działalności ZR”, Bielsko-Biała 2005 r.

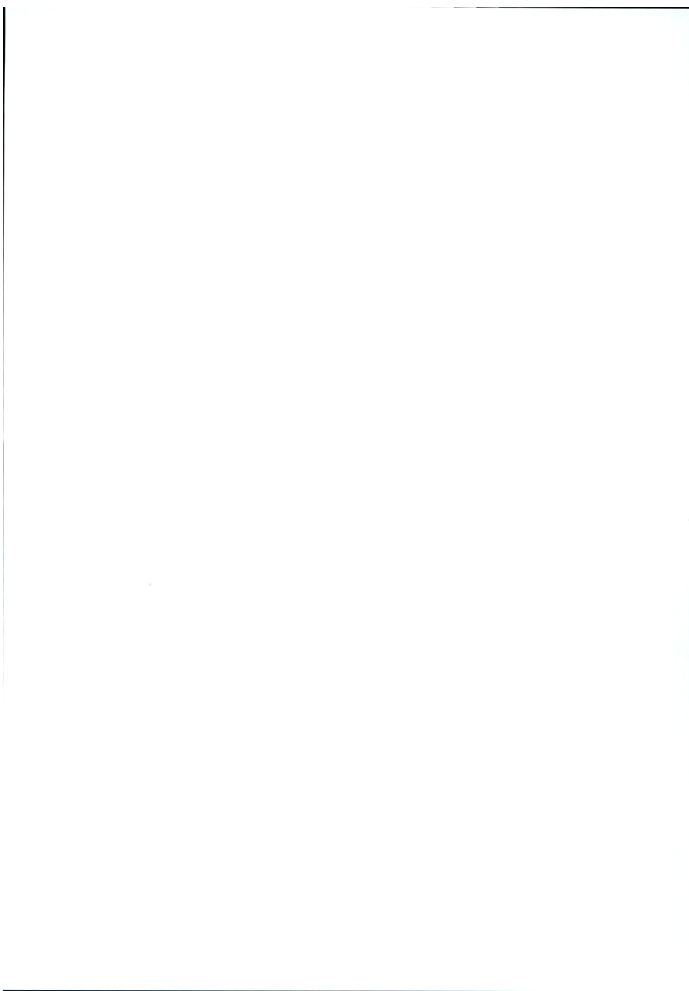
Jan Frączek, Wanda Gwizdała, Jadwiga Kaczmarczyk, Krzysztof Kierepka, Jan Kinowski, Helena Kocoń, Barbara Kóska, Zdzisław Mnich, Tadeusz Moll, Stanisław Olejak, Aleksandra Polak, Weronika Semik, Antoni Sordyl, Marian Strzała, Bolesław Stwora, Stanisław Szneпка, Bogumiła Sztefko, Stanisław Tekieli, Rudolf Tyrna, Tadeusz Wielgolański, Antoni Włoch, Czesław Zuber...

Do tej niepełnej listy trzeba też dopisać zmarłych duszpasterzy, którzy wspomagali „Solidarność” w czasie pamiętnego strajku, a później wspierali ją w okresie stanu wojennego. Są to przede wszystkim arcybiskup Bronisław Dąbrowski, biskupi: Czesław Domin i Herbert Bednorz oraz księża: Kazimierz Jancarz i Adolf Chojnacki.

Im wszystkim i dziesiątkom innych, którzy w tym miejscu nie zostali wymienieni, podbeskidzka „Solidarność” winna jest wdzięczność, pamięć i modlitwę.







Delegatury, filie, podregiony

Na podstawie informacji, przekazanych z podbeskidzkich Podregionów, przypomnijmy, jak powstawały zręby „Solidarności” w terenie - w Cieszynie, Oświęcimiu, Skoczowie, Suchoj Beskidzkiej, Wadowicach i Żywcu. Równocześnie wymienimy nazwiska choć niektórych tamtejszych działaczy „Solidarności”, którzy 25 lat temu organizowali związek w swych zakładach pracy.

Przy każdym z Podregionów dodajemy jeszcze kilka informacji o jego najnowszych dziejach, po 1989 roku.

„Solidarność” Regionu Podbeskidzie obejmowała swym zasięgiem – generalnie - teren województwa bielskiego. Tak było w 1981 i 1990 roku. Zawsze jednak były wyjątki. Po 1989 roku były nim Czechowice-Dziedzice, miasto w ówczesnym województwie katowickim, gdzie większość komisji zakładowych zarejestrowała się w Bielsku-Białej. Dużo więcej takich wyjątków było u początków „Solidarności”, w 1980 roku. Wtedy jednak była tendencja odwrotna – sporo komisji ciążyło ku ościennym regionom, nie czując więzi z Podbeskidziem i Bielskiem-Białą, stolicą młodego, powstałego zaledwie pięć lat wcześniej województwa.

CIESZYN

Załąki większości komisji zakładowych „Solidarności” w tym mieście powstały już w pierwszych dniach września 1980 roku. Wśród pionierów znalazły się między innymi grupy założycielskie z „Celmy”, „Polifarbu”, „FACH-u”, „Termiki”, „Elektrometalu”, ZOZ-u i goleszowskiej „Cefany”. Zarówno te, jak i następne Tymczasowe Komisje Założycielskie z terenu Cieszyna, rejestrowały się w najbliższym regionalnym ośrodku organizacji nowych związków, a więc w... Jastrzębiu Zdroju. To miasto po podpisaniu porozumień, kończących strajki na Śląsku, w sposób naturalny stało się centrum informacyjno-organizacyjnym „Solidarności”.

Porządkowanie przynależności regionalnej komisji z Cieszyna zaczęło się jeszcze pod koniec 1980 roku, gdy Alfred Holisz, działacz związkowy z cieszyńskiego ZOZ-u, został oddelegowany do tworzenia lokalnych struktur „Solidarności”. W tej pracy wspomagali go m.in. Marian Sabath („Celma”) i Andrzej Wawrow („Strumet” Strumień). Ci ludzie tworzyli trzon nieformalnego jeszcze podregionu cieszyńskiego. Jeszcze w 1980 roku doszło do przeniejstrowania większości cieszyńskich komisji „Solidarności” z Jastrzębia do Bielska-Białej.

Wybory do władz Podregionu Cieszyn, oficjalnie powołanego na I WZDR, wyłoniły jej przewodniczącego. Został Stanisław Matl z „FACH-u”. Początkowo biuro podregionu tułało się po różnych Komisjach Zakładowych, w tym najdłużej zagościło w „Cefanie”. Od lipca 1981 cieszyńska „Solidarność” działała w lokalu przy ulicy Menniczej, który stał się związkowym centrum całej Ziemi Cieszyńskiej.

Do pierwszych, czołowych inicjatorów, organizatorów i działaczy „Solidarności” w zakładach Cieszyna i okolic należeli m.in.: Józef Ostruszka („Polwid”), Stanisław Smolana („Olza”), Jan Galasowski („Termika”), Henryk Piotrowski („Zampol”), Michał Mendroch i Marian Mazur („Cefana-Elektronarzędzia”), Kazimierz Wenglorz (MPGK), Stanisław Matl i Józef Stoszek („FACH”), Bogumił Buczyński (filia UŚ), Henryk Ahne i Tadeusz Malejko („Cefana” Goleszów), Zdzisław Puczek i Krystyna Buczyńska (oświata), Stanisław Marciniak, Marian Sabath, Marian Socha i Anna Wnętrzak ((Zakłady Elektromaszynowe „Celma”), Kazimierz Cieśla, Józef Kożusznik, Grażyna Łytkowska, Stanisław Simoni i Bogusław Sztefka („Elektrometal”), Jerzy Górniak i Józef Trzaska („Polifarb”) oraz Alfred Holisz, Ewa Jelonkiewicz, Leszek Macura, Łucja Nawrat i Marek Włoch (ZZOZ).

W 1981 roku największe komisje „Solidarności”, skupiające nawet do tysiąca członków, działały w ZZOZ-ie, „Celmie” i „FACH-u”.

W latach 1989-92 na czele Podregionu Cieszyn stał Jerzy Bartnik („Polifarb”). Przez następne dwie kadencje, a więc 6 lat, funkcję przewodniczącego Podregionu pełnił Piotr Pawłowski („Celma” Maszyny Elektryczne). Od 1998 roku przewodniczącym jest Alfred Holisz (ZOZ Cieszyn). W 2005 roku największe organizacje związkowe na tym terenie działały w: „Celmie” Maszyny Elektryczne (przewodniczący Władysław Krzempek), „Polifarbie” (Mieczysław Kitowski), ZOZ-ie (Tadeusz Babrzyk) i PKS (Antoni Szczyпка).

OŚWIĘCIM

Na Ziemi Oświęcimskiej bardzo silne były tendencje do rejestrowania zakładowych komisji „Solidarności” w Krakowie. Dużo silniejsze były bowiem związki – zarówno historyczne, jak i emocjonalne - z Małopolską, niż nowopowstałym województwem bielskim. To sprawiło, że w latach 1980-81 w Oświęcimiu funkcjonowały dwie delegatury (taką nazwę miały wówczas struktury lokalne w tym mieście): Małopolski - z siedzibą przy ul. Chemiczów i Podbeskidzia - z biurem przy ul. Dąbrowskiego. W połowie 1981 roku władze obu delegatur wystąpiły do władz Oświęcimia o przyznanie nowej, wspólnej siedziby przy ul. Górnickiego I.

W czasie organizacji związku, w 1980 roku większość komisji założycielskich (na czele z reprezentacją związkowców z Zakładów Chemicznych) trafiła do Krakowa. Potem niektóre z nich przerejestrowały się do Regionu Podbeskidzie, ale i tak w roku 1981 około 70 procent komisji pozostawała w strukturach małopolskich (w tym także „Solidarność” ZChO).

Trzeba dodać, że choć w strajku generalnym w styczniu i lutym 1981 roku uczestniczyły czynnie jedynie komisje, skupione w Regionie Podbeskidzie, to zakłady zarejestrowane w małopolskiej „Solidarności” wspierały ten protest poprzez oflagowanie zakładów i ogłoszenie pogotowia strajkowego. Już w listopadzie 1980 roku postulaty bielskiego MKZ wobec władz poparli przedstawiciele wszystkich komisji ziemi oświęcimskiej, niezależnie od przynależności regionalnej.

O tym, że tęsknoty za królewskim Krakowem towarzyszyły „podbeskidzikim” komisjom przez cały czas, może świadczyć jeden przykład. W kwietniu 1981 roku związkowcy z oświęcimskiego oddziału PKS podjęli uchwałę, zobowiązując Komisję Zakładową do przejścia do Małopolski. Jednak komisja ta pozostawała w strukturach Podbeskidzia, a jeden z sygnatariuszy tej uchwały, Janusz Januszewski miesiąc później, po bielskim zjeździe delegatów, wszedł nawet do Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie.

W 1981 roku przewodniczącą podbeskidzkiej delegatury „Solidarności” w Oświęcimiu była Anna Jęczalik z Zakładu Produkcji i Usług Technicznych „Społem”, a w skład prezydium wchodził: Lesław Wojna, Mirosława Nykiel, Marian Bochenek, Kazimierz Jarosz, Marian Krzyżeczki i Adam Dębowski. Komisję rewizyjną tej delegatury tworzyli: Andrzej Zajas, Małgorzata Kacorzuk i Tadeusz Handzlik. Z kolei pracami małopolskiej delegatury „Solidarności” w Oświęcimiu kierowali Adam Prokopowicz i Anatoliusz Bielski.

Do Podbeskidzia w tym czasie należały m.in. komisje z: PKS (745 członków), PGKiM (575), MPK (409), RSW „Prasa Książka Ruch” (403), ZPiUT „Społem” (191), NBP (48), Spółdzielni Pracy „Oświęcim” (332), „Transbudu” (422), Kombinatu Budownictwa Ogólnego (189), Państwowego Muzeum Oświęcim (172).

W 1989 roku wszystkie komisje „Solidarności” na ziemi oświęcimskiej zarejestrowały się w Regionie Podbeskidzie. W latach 1989-92 przewodniczą-

cym Podregionu był Artur Niedźwiedziński, a przez następne 3 lata funkcję tę pełnił Rudolf Nalepka. W latach 1995-98 przewodniczącym Podregionu był Jan Sulikiewicz, a pracownikiem biura Dorota Hnatkowicz. Od 1998 do 2001 roku funkcję przewodniczącego Podregionu pełnił Stanisław Słowiński. W 2001 roku większa część zakładowych organizacji „Solidarności” z terenu powiatu oświęcimskiego przeszła do Regionu Małopolska. Większą liczbę związkowców reprezentują jednak komisje, które pozostały w Podbeskidziu. Od 2001 roku podbeskidzkim Podregionem w Oświęcimiu kieruje Eugeniusz Wanat, a pracownikiem biura jest Jan Michalczewski.

Wiodącą organizacją zakładową na ziemi oświęcimskiej jest „Solidarność” Firmy Chemicznej Dwory (dawne ZChO), kierowana przez Tadeusza Szczerbowskiego. W Regionie Podbeskidzie są też komisje „Solidarności” z: PKS (wieloletnim przewodniczącym był tam zmarły w 2005 roku Henryk Data), MZK (przewodniczący Bogdan Pilarski), MOPS (Aleksandra Myrduko), Urzędu Miejskiego (Andrzej Pasich) i „Ruchu” (Józefa Szymonik).

SKOCZÓW

W tym mieście początki „Solidarności” wiążą się ściśle z... wrześniowym strajkiem w 1980 roku. Rozpoczął się on wieczorem 4 września w skoczowskiej Odlewni (FSM Zakład nr 5). Jego liderami byli m.in. Włodzimierz Baranowski, Tadeusz Mendrek i Stanisław Urbaniak.

Strajk błyskawicznie rozszerzył się na sąsiednie zakłady tej fabryki: Kuźnię Skoczów (FSM nr 4), Kuźnię Ustroń (FSM nr 3) i dawny „Rolspręż” (FSM nr 12). Przedstawiciele tych zakładów powołali Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który przedstawił dyrekcji listę 22 postulatów. W skład MKS wchodził: Włodzimierz Baranowski, Jan Mendrek i Józef Fudali (Odlewnia), Mieczysław Sobkowski (Kuźnia Skoczów) oraz Jan Gomola, Franciszek Klóska, Ryszard Kozak i Leszek Podzórski (Kuźnia Ustroń). Przewodniczącym był Włodzimierz Baranowski. Strajk zakończył się po dwóch dniach po spotkaniach z dyrekcją FSM i wiceministrem przemysłu maszynowego, których efektem było przyjęcie 10-punktowego protokołu ustaleń.

W poszczególnych zakładach Komitety Strajkowe automatycznie przekształciły się w oficjalnie uznawane przez dyrekcję Komitety Robotnicze. W

Zakładzie Kuźni w Skoczowie oddelegowanie do pracy związkowej otrzymali Mieczysław Sobkowski i Andrzej Wentland, w Kuźni w Ustroniu Józef Gomola i Franciszek Klóska, a w Odlewni Jan Mendrek i Tadeusz Pilch.

Pod koniec 1980 roku „Solidarność” w tych zakładach skupiała 90 procent pracowników. W tym czasie odbywały się wybory władz poszczególnych Komisji Zakładowych.

W skoczowskiej Odlewni przewodniczącym „Solidarności” został Jan Mendrek, a do KZ weszli: Tadeusz Mendrek, Tadeusz Pilch, Janusz Tadaszek i Stanisław Dajka. W Kuźni Skoczów na przewodniczącego wybrano Adama Gwiżdża. Jego zastępcą został Mieczysław Sobkowski, a sekretarzem KZ Lesław Werpachowski. Z kolei w ustronńskiej Kuźni przewodniczącym został Franciszek Klóska, zastępcą Jan Gomola, a sekretarzem Helena Puczek.

W połowie listopada 1980 roku odbyło się zebranie komisji „Solidarności” z terenu Skoczowa. Poszczególne komisje reprezentowali: Alfred Wentland, Lesław Werpachowski i Adam Gwiżdż (FSM nr 4), Jan Mendrek, Janusz Tadaszak i Tadeusz Pilch (FSM nr 5), Kazimierz Pasterny (FSM nr 12), Bronisław Polok („Polkap”), Bogusław Ślęzak („Pledan”), a także Maria Gawlas (M-G CK), Jan Susik (KPRM), Stanisław Sikora i Tadeusz Laskowski (RSP). Na spotkaniu tym powołano Założycielski Komitet Koordynacyjny NSZZ „Solidarność”, będący de facto skoczowską delegaturą związku.

Przewodniczącym został Lesław Werpachowski, a członkami Jan Mendrek i Stanisław Sikora. W lutym 1981 roku odbyły się wybory do Międzyzakładowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność” Delegatura w Skoczowie, skupiającej 20 komisji zakładowych. Przewodniczącym wybrano Wiesława Folwarcznego (FSM nr 5), a kierowanie pracami komisji rewizyjnej delegatury powierzono Januszowi Tadaszkowi.

Na regionalnym zjeździe podbeskidzkiej „Solidarności” zapadła decyzja o utworzeniu jednego podregionu na ziemi cieszyńskiej z siedzibą w Cieszynie. W Skoczowie jednak pozostała Komisja Koordynacyjna z siedzibą w budynku przy Rynku 17. Później także w Ustroniu powstał punkt koordynacyjno-informacyjny „Solidarności”.

W 1981 roku najsilniejsze organizacje związkowe w Skoczowie działały w Kuźni i Odlewni. Zakład nr 12 na 392 pracowników miał 301 członków „Solidarności”.

W „Pledanie” na 571 pracowników 470 należało do „Solidarności”, a w „Polkapie” spośród 773 pracowników aż 728 miało legitymacje „Solidarności”. W skoczowskim oddziale „Społem” do „Solidarności” należało 361 pracowników spośród 441-osobowej załogi.

W ustronńskiej Kuźni już w październiku 1980 roku w „Solidarności” było 1400 pracowników. Cała załoga liczyła tam około 1700 osób.

(Opracowano na podstawie materiałów, udostępnionych przez Lesława Werpachowskiego, a także informacji, przekazanych z Podregionu).

W latach 1989-90 na czele skoczowskiego Podregionu stał Tadeusz Mędręk (Odlewnia). Przez kolejne dwa lata przewodniczącym był tam Stefan Miękus (Odlewnia).

W latach 1992-98 przewodniczącym skoczowskiego Podregionu był Erwin Raszka (FSM nr 12), a w latach 1998-2001 Adam Gwiżdż (Zakłady Kuźnicze Skoczów). Przez następny rok pracami Podregionu kierował Zdzisław Greń (Odlewnia – Teksid Poland). Od 2002 roku funkcję przewodniczącego Podregionu Skoczów pełni Czesław Chrapek („Skotan”).

Na tym terenie największe zakładowe organizacje „Solidarności” działały w dawnych Zakładach Kuźniczych: Kuźni Polska Skoczów (przewodniczący Jan Ziarko) i Kuźni Polska Ustroń (Marian Żebrowski), w Teksid Iron Poland czyli dawnej Odlewni (Zdzisław Greń), w Zakładach Garbarskich „Skotan” (Czesław Chrapek) oraz w Wojewódzkim Centrum Pediatrii Kubalonka (Czesław Polok).

SUCHA BESKIDZKA

Tutejsze komisje „Solidarności” - podobnie, jak na Ziemi Oświęcimskiej – także rejestrowały się w Małopolsce lub Podbeskidziu. Początki „Solidarności” w Suchej Beskidzkiej wiążą się z miejscowym węzłem PKP. Tam inicjatorami powstania nowych związków zawodowych byli m.in. Henryk Bodzek i Józef Ceremuga. Pod koniec 1980 roku na czele Komisji Zakładowej stanął Tadeusz Dyrcek, a Bodzek i Ceremuga zostali jego zastępcami. Funkcję sekretarza KZ pełniła Janina Janiczak. W suskim PKS-ie związek organizowali Józef Małyśa i Józef Krauz. Na mocy wyborów pierwszym przewod-

niczącym KZ w tym przedsiębiorstwie został Władysław Dyrzc (dodajmy, że funkcję tę pełnił także przez wiele lat po 1989 roku).

Wraz z rozwojem struktur związkowych w innych zakładach i instytucjach pojawiła się konieczność utworzenia wspólnej reprezentacji wobec władz miasta. Stała się nią powołana 26 stycznia 1981 r. Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” w Suchej Beskidzkiej, złożona z przedstawicieli wszystkich komisji związku z terenu miasta. Przewodniczącym MKK został Włodzimierz Lemieszewski (Ośrodek Szkolenia Kadr Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”), a jego zastępcami Zuzanna Targosz (ZSZ CZSR) i Janusz Spanbauer (Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego). Funkcję sekretarza MKK pełnił Ryszard Listwan (Sanepid). W skład prezydium weszli też: Maria Tyrpa (Nadzór Telekomunikacyjny), Leszek Kukla (GS „Samopomoc Chłopska”) i Zygmunt Knapik (ZSM). W marcu 1981 roku MKK wystąpiła do bielskich władz „Solidarności” o powołanie w Suchej Beskidzkiej delegatury związku. W wyniku ustaleń pod koniec kwietnia MKK przekształciła się w suską filię Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie. Przewodniczącym pozostał Włodzimierz Lemieszewski, a jego zastępcami zostali Halina Gibas (NBP) i – nadal – Janusz Spanbauer. Funkcję sekretarza powierzono Marii Tyrpie. W prezydium filii znaleźli się też: Tadeusz Dudoń, Zygmunt Knapik, Adam Leśniak, Ryszard Listwan, Zofia Miżiak, Marian Puzia i Zuzanna Targosz. Od sierpnia 1981 suska „Solidarność” wydawała własny biuletyn, zatytułowany „Bez tytułu”.

Specyfiką tej delegatury było – mimo formalnej przynależności do Regionu Podbeskidzie – reprezentowanie wszystkich komisji, także tych zarejestrowanych w Małopolsce. Nawet macierzysta KZ przewodniczącego delegatury, Włodzimierza Lemieszewskiego, należała do Małopolski. Na terenie działania filii działały w 1981 roku 52 komisje zakładowe, z których 38 było zarejestrowanych w Regionie Podbeskidzie, a reszta w Małopolsce. Skupiały one łącznie blisko 9000 związkowców. Największą była komisja Węzła PKP, skupiająca ponad 1600 członków.

Część KZ nie korzystała z pomocy suskiej delegatury i nie utrzymywała z nią kontaktów (m.in. „Solidarność” PKP, makowskiego ZOZ-u i Fabryki Osłonek Białkowych „Fabios” w Białce). Tuż przed grudniem 1981 roku

współpracę z delegaturą deklarowało 36 komisji, skupiających łącznie ponad 4500 członków (na 4820 zatrudnionych). Spośród nich w Podbeskidziu zarejestrowanych było 30 KZ (3644 członków), a w Małopolsce 6 KZ (859 członków).

W latach 1989-90 na czele Podregionu Sucha Beskidzka stał Marek Haber (ZOZ). Od listopada 1990 funkcję przewodniczącego suskiego Podregionu pełni Krzysztof Chudzik (SP Podhalanka Maków Podhalański), a pracami suskiego biura „Solidarności” kieruje Jan Siwiec. Wiodące organizacje związkowe na ziemi suskiej działają między innymi w: Fabryce Osłonek Białkowych „Fabios” w Białce (przewodniczący Andrzej Sikora), Zespole Opieki Zdrowotnej (Teresa Kiersnowska), a także w Babiogórskim Parku Narodowym (Maciej Mażul) i Nadleśnictwie Sucha (Henryk Hadka).

WADOWICE

Na terenie Wadowic najważniejsza rola przy powstawaniu struktur „Solidarności” przypadła dwóm największym zakładom tego miasta: Fabryce Wtryskarek „Ponar” (przemianowanej potem na Zakład Elementów Obrabiarkowych) i Zakładowi Maszyn Budowlanych „Bumar-Labędy”. Załogi obu tych zakładów pod koniec sierpnia 1980 roku strajkami i masówkami poparły strajkujących robotników Wybrzeża.

Pierwszy Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych powstał już 2 września 1980 roku w ZMB „Bumar-Labędy”. W tym samym czasie przedstawiciele Fabryki Wtryskarek – między innymi Marek Brzeźniak Tadeusz Książek i Wiesław Wójtowicz - nawiązali współpracę z innymi grupami niezależnych związkowców z terenu obecnego powiatu wadowickiego. Spotkania związkowe odbywały się na terenie andrychowskich zakładów pracy, a ich koordynatorem tych poczynań był Lech Kasperek z Wytwórni Silników Wysokoprężnych w Andrychowie. W tym początkowym okresie właśnie w Andrychowie działał Międzyzakładowy Komitet Założycielski nowych związków zawodowych. Z kolei przy wyborze przynależności regionalnej większość komisji – zarówno z Wadowic, jak i Andrychowa - opowiadała się wówczas za Małopolską.

26 listopada 1980 roku w Wadowicach odbyło się spotkanie przedstawicieli szesnastu komisji „Solidarności”, działających na tym terenie. Powołana została wówczas Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Miasta i Gminy Wadowice. Przewodniczącym Prezydium KK został Józef Zeman (Szkoła Podstawowa nr 1), zastępcą Eugeniusz Dyrz, a sekretarzem Barbara Grabowska. W skład Komisji wchodziły trzy sekcje: prawna (dr Andrzej Nowakowski), informacyjno-organizacyjna (mgr Zbigniew Jurczak) oraz interwencyjna (mgr inż. Adam Zborowski). Rzecznikiem prasowym Komisji został wadowicki literat, Jerzy Jaglarz. W zebraniach komisji uczestniczyli przedstawiciele większości komisji „Solidarności” z terenu Wadowic, między innymi: Aleksander Bieniek, Teresa Bucka, Krystyna Cach, Tadeusz Jamrozik, Leon Jamrozek, Antonina Kiernicka, Tadeusz Książek, Kazimierz Lichwiarski, Kazimierz Malczyk, Zbigniew Mirek, Marian Nizio, Jerzy Ochman, Jerzy Palmirski, Józef Polak, Maria Radwan, Józef Sajdak, Stanisław Sanocki, Zdzisław Szczur, Wiesław Wójtowicz, Andrzej Zaremba, Andrzej Zawila i Stanisław Żarów. Ta struktura Związku przetrwała do końca czerwca 1981 r. Siedzibą Komisji był początkowo hotel pracowniczy Fabryki Wtryskarek, a następnie lokal położony w Rynku pod nr 12.

Wiosną 1981 roku większość Komisji Zakładowych z Andrychowa, a zaraz potem także z terenu Wadowic zaczęła przerejestrowywać się z Małopolski do Podbeskidzia. W strukturach krakowskich zostały jedynie komisje działające w wadowickiej oświacie i służbie zdrowia, a także KZ Okręgowego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych.

Pod koniec czerwca powstała Delegatura NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie w Wadowicach. Jej przewodniczącym został wybrany dr Andrzej Nowakowski, a w skład prezydium weszli: Andrzej Krzaklewski, Tadeusz Książek, Kazimierz Malczyk, Kazimierz Lichwiarski, Jerzy Studnicki i Andrzej Zaremba. Sekretariat Delegatury obsługiwała Grażyna Hojny. Później do jedynej zmiany doszło 16 listopada, gdy Andrzej Nowakowski został zawieszony w czynnościach przewodniczącego, a jego obowiązki przejął komisyjny zarządca Delegatury, Stanisław Sanocki z ZMB „Bumar-Ląbędy”.

(Opracowano na podstawie materiałów, udostępnionych przez wadowicką delegaturę, a także maszynopisu „Wadowicka Solidarność wczoraj i dziś” autorstwa dr. Andrzeja Nowakowskiego).

W 1989 r. Wadowice wraz z Andrychowem ponownie znalazły się w strukturach podbeskidzkiej „Solidarności”. W latach 1989-92 Podregionem kierował Kazimierz Podstawa („Wadap” Wadowice), będący równocześnie wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu Podbeskidzie. W prezydium ZR zasiadał wówczas także Wilhelm Zygmunt z andrychowskiego „Andropolu”. W 1992 roku przewodniczącym Podregionu został Zdzisław Szczur („Transmad” Wadowice). Od 1 VI 1999 roku wszystkie organizacje „Solidarności” z utworzonego powiatu wadowickiego zostały przerejestrowane do Małopolski. Pracą wadowickiej delegatury nadal kieruje Zdzisław Szczur.

ŻYWIEC

W pierwszych dniach września 1980 roku w Fabryce Wtryskarek „Ponar” Żywiec zawiązał się pierwszy na tym terenie Komitet Założycielski „Niezależnych Samorządnych Wolnych Związków Zawodowych”. Wśród jego czołowych działaczy byli: Jerzy Hilbrycht, Stanisław Zacharias, Wiesław Micherda i Józef Gołuch. Przedstawiciele tego komitetu uczestniczyli już w pierwszym zebraniu przyszłej „Solidarności” Podbeskidzia, które odbyło się 11 września w bielskiej siedzibie PAX-u. Również w innych zakładach Żywca zaczęły powstawać podobne komitety założycielskie. W pierwszej kolejności były to struktury w: Fabryce Śrub, Fabryce Sprzętu Szpitalnego, Spółdzielni Pracy i Rękodziela Artystycznego „Pilsko”, żywieckim oddziale PKS, Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Międzyzakładowy Komitet Założycielski w Żywcu, będący filią MKZ Regionu Podbeskidzie, zawiązał się oficjalnie 9 października 1980 r. na spotkaniu przedstawicieli Komitetów Założycielskich miejscowych zakładów. W jego skład weszli: Leszek Wiwatowski (Fabryka Śrub), Jerzy Hilbrycht (Fabryka Wtryskarek), Błażej Skórzak (Fabryka Sprzętu Szpitalnego), Małgorzata Szymońska (Fabryka Papieru), Krystyna Krynicka (PGKiM), Andrzej Wieczorek (WPK oddział Żywiec), Jan Luber (Pilsko), Lucjan Bilyk (ZOZ Żywiec), Danuta Miodońska (Sanepid Żywiec), Lucyna Kliš (Żywieckie Zakłady Futrzarskie), Józef Barcik (Garbarnia Żywiec), Waldemar Rakoczy (Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodno-Inżynieryjnego), Jacek Sewera (Spółdzielnia Transportu Wiejskiego), Elżbieta Haręźlak (PKO Ży-

wiec), Piotr Sapeta (PKS Żywiec), Stanisław Zacharias (Ośrodek Badawczo-Rozwojowy „Ponar”), Mieczysław Chamik (Wojewódzkie Biuro Geodezji oddział Żywiec). Przewodniczącym Prezydium MKZ został Jerzy Hilbrycht, a członkami Andrzej Wieczorek, Stanisław Zacharias i Lucjan Bilyk. Sekretariat żywieckiego MKZ, który od stycznia 1981 roku zajmował lokal na pl. Zjednoczenia 18, prowadziła Małgorzata Sanetra.

W styczniu 1981 roku ukonstytuowała się Sekcja Nauczycielska NSZZ „Solidarność” Żywca i okolic. Na czele Prezydium Sekcji stanęli: Michał Caputa (przewodniczący), Antoni Szlagor (wiceprzewodniczący), Barbara Bucaczyńska (skarbnik) i Elżbieta Bąk (sekretarz).

Na przełomie kwietnia i maja 1981 roku odbyło się Walne Zebranie Elektorów już nie MKZ, ale żywieckiej Delegatury NSZZ „Solidarność”. Jej przewodniczącym pozostał Jerzy Hilbrycht, który niedługo później został też członkiem podbeskidzkiego Zarządu Regionu, delegatem na krajowy zjazd związku i wreszcie członkiem Komisji Krajowej „Solidarności”.

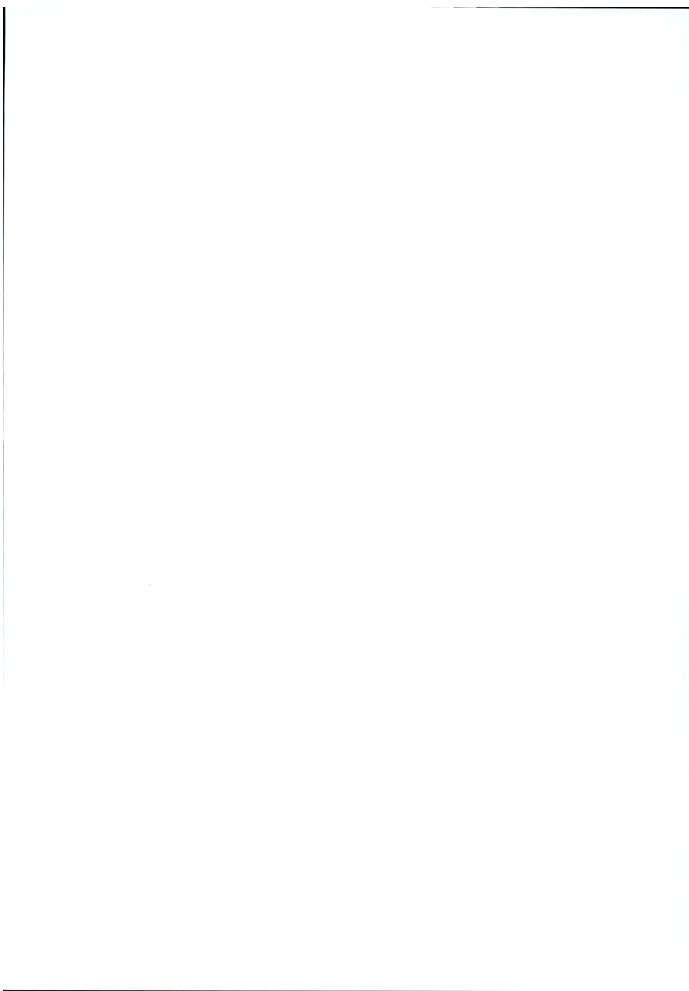
W 1981 roku żywiecka delegatura „Solidarności” skupiała 75 komisji z całego dawnego powiatu żywieckiego. Największe zakładowe organizacje związkowe działały w: Fabryce Śrub (2001 członków na 2033 zatrudnionych), Żywieckich Zakładach Papierniczych (1994 / 2190), Odlewni Żeliwa Węgierska Górka (1900 / 2110), Fabryce Wtryskarek (1449 / 1538), Fabryce Sprzętu Szpitalnego (850 / 872), Zakładach Futrzarskich (828 / 863), PKS (773 / 823), Spółdzielni „Pilsko” (705 / 707) i Zakładach Piwowarskich (572 / 731).

(Opracowano na podstawie dokumentacji Delegatury oraz materiałów, udostępnionych przez Jerzego Hilbrychta).

W 1989 roku na czele Podregionu Żywiec stanął Krzysztof Jasek (Browar). W latach 1992-98 przewodniczącym Podregionu był Stanisław Stolarzki („Śrubena”). Od 1998 roku funkcję tę pełni Andrzej Madyda, wcześniej wieloletni pracownik biura Podregionu.

Obecnie najbardziej prężne organizacje związkowe działają w: Grupie Żywiec (przewodniczący Andrzej Biegun), Delphi Automotive Systems w Jeleśni (Franciszek Bulawa), Żywieckiej Fabryce Sprzętu Szpitalnego „Famed” (Andrzej Skrzyp), spółce Śrubena-Produkcja (Krzysztof Schmeichel), ZZOZ-ie (Wiesława Ryzkiewicz) i w oświacie (Jadwiga Miniewicz).





Oni tworzyli „Solidarność”

Z okazji XXV rocznicy Sierpnia 1980 roku na łamach „Solidarności Podbeskidzia” przypominaliśmy minione ćwierćwiecze nie przez suchy opis czy kalendaria, lecz przedstawienie dziejów osób, które tworzyły historię „Solidarności”. Można znaleźć setki takich postaci - ludzi, którzy ćwierć wieku temu swą biografię może nawet nieświadomie związali z „Solidarnością”.

Ta prezentacja, z konieczności ograniczona do wąskiej grupki osób, jest symbolicznym hołdem dla tych wszystkich, którzy przyczynili się do tego, że możemy świętować 25-lecie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

ARTUR KASPRZYKOWSKI

**JÓZEF
ŁOPATKA**



Niczego nie żałuję...¹

„Wiele rzeczy mi się nie podoba w naszej rzeczywistości. Ta Polska bardzo różni się od tej, o którą walczyliśmy, ale to jest wreszcie nasza Polska, wolny kraj. Przepraszam za takie wielkie słowa, ale inaczej chyba nie można... Jeśli ktoś nie widzi różnicy między obecną rzeczywistością a PRL-em, jeśli wolność jest dla niego czymś nieistotnym to, bardzo przepraszam, nie mamy o czym ze sobą rozmawiać” - mówi Józef Łopatka, nerwowo chodząc po pokoju w swym niewielkim mieszkaniu na jednym z bielskich osiedli. W czasie rozmowy kilkakrotnie podkreśla z naciskiem: „Niczego nie żałuję”.

Józef Łopatka smaku wolności uczył się z książek, w tym także przygodowych. Dorastając w szarzyźnie realnego socjalizmu późnego Gomułki marzył o podróżach i dalekich, barwnych krajach. Takie marzenia mógł skonfrontować z rzeczywistością choćby w marcu 1968 roku, gdy jako 17-letni chłopak wraz z rówieśnikami z bielskich szkół uczestniczył w skromnej manifestacji pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Tam uczniowskie sny o wolności wybijał pałkami milicjanci w hełmach w asyście ormowców. „Byłem chowany na Wolnej Europie, więc wiedziałem sporo o naszej historii oraz o tym, co się dzieje w Polsce. Szokiem była dla mnie masakra robotników na Wybrzeżu w siedemdziesiątym roku, a sześć lat później ścieżki zdrowia w Radomiu i Ursusie. Pierwsze wiadomości o sierpniowych strajkach niosły nadzieję, że coś się zmieni” - opowiada Józef Łopatka. W 1980 roku pracował w Ośrodku Informacji Naukowo-Technicznej przy Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Bielsku-Białej. Jeszcze w sierpniu zaczął rozmawiać o z koleżkami o strajkach, o wolnych związkach zawodowych. Potem stanął na czele

¹ „Solidarność Podbeskidzia” nr 2 (322) z 24 lutego 2005 r.

Komitetu Założycielskiego „Solidarności” bielskiej PKP i z upoważnieniem Regionu, podpisanym przez Patrycjusza Kosmowskiego, zaczął jeździć po całym Podbeskidziu i namawiać kolejarzy do wstępowania do związku. Z tego „agitacyjnego” czasu do dziś pamięta niestrudzoną pracę zaprzyjaźnionego maszynisty z Czechowic-Dziedzic, Henryka Malika. „Trzeba było się najjeździć, bo specyfiką kolei jest jej rozproszenie w terenie, po stacjach, węzłach czy sekcjach. W tych warunkach nieocenioną była praca Heńka i kilku jemu podobnych osób” - wspomina Józef Łopatka. Wkrótce do „Solidarności” należało ponad 90 procent spośród pracowników bielskiego węzła PKP, sięgającego od Czechowic-Dziedzic po Zwardoń oraz od Zebrzydowic do Oświęcimia i Wadowic. Najwięcej członków wywodzilo się spośród robotników. W administracji, gdzie pracowało ponad dwieście osób (w tym Łopatka), było gorzej: do związku wstąpił co trzeci pracownik. Potem te proporcje poprawiły się. Podobnie było na Śląsku Cieszyńskim. „Pracowało tam sporo ewangelików, którzy początkowo byli bardzo nieufni wobec „Solidarności”, traktując ją jako związek nie zawodowy, ale niemalże religijny - oczywiście wybitnie katolicki. To nastawienie także powoli się zmieniało i z czasem coraz więcej ewangelików zaczęło wstępować do związku” - opowiada.

W trakcie wyborów przewodniczącym kolejarzkiej „Solidarności” został Zdzisław Grzegorski z Zakładu Naprawy Parowozów. Łopatka został wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej i delegatem na zjazd regionalny. Tam wybrano go w skład Regionalnej Komisji Rewizyjnej. Ten okres między sierpniem 1980 roku i grudniem następnego roku - zwany przez historyków karnawalem wolności - Józef Łopatka wspomina jako czas nie tylko euforii, ale też ciągłego niedospania i zmęczenia. „Miałem poczucie, że dzieją się rzeczy niezwykle. Dlatego też chciałem być wszędzie, bo bałem się, że stracę coś ważnego, niepowtarzalnego” - wspomina. Tak więc nie mogło go nie być na odsłonięciu pomnika Ofiar Grudnia 1970 roku w Gdańsku i Poznańskiego Czerwca 1956. Był wśród delegatów z podbeskidzkich zakładów pracy, którzy okupowali salę „Bewelany” podczas pamiętnego strajku regionalnego w styczniu i lutym 1981 roku. Był też jednym z inicjatorów ufundowania kolejarzkiego sztandaru „Solidarności”. Jego poświęcenie odbyło się w kościele Serca Pana Jezusa w Bielsku-Białej 25 listopada 1981 roku - we wspomnienie św. Katarzyny, a więc w święto kolejarzy.

Pół miesiąca później, niedzielnym rankiem 13 grudnia, Józef Łopatka wyniósł ten sztandar pod swym płaszczem, gdy pierwszego dnia stanu wojennego dotarł do kolejowej siedziby związku wraz z kilkoma kolegami. Zdażyli przed bezpieką i przedstawicielami dyrekcji...

W następne dni normalnie chodził do pracy, ale popołudniami i wieczorami spotykał się z tymi działaczami, którzy uniknęli internowania, w tym z ukrywającym się Patrycjuszem Kosmowskim. Wszedł w skład kierowniczej piątki działaczy, która miała w przyszłości kierować konspiracyjną pracą podbeskidzkich struktur zdelegalizowanej „Solidarności”.

Nie zdążyli niczego zrobić. Już 16 grudnia po Łopatkę przyszli tajniacy z SB. Równocześnie zatrzymano kilkanaście innych osób, które brały udział w tych pierwszych konspiracyjnych zebraniach. Był to czas, gdy dyspozycjni prokuratorzy i sędziowie działali nie tylko surowo, ale i bardzo szybko. To się nazywało: tryb doraźny. Akt oskarżenia był gotowy 28 grudnia, a wyrok zapadł już na trzeciej rozprawie - 7 stycznia 1982 roku. Najbardziej surowo potraktowany został Józef Łopatka. Za „kontynuowanie prawnie zawieszanej działalności związkowej i przystąpienie do organizowania konspiracyjnych struktur” został skazany na pięć i pół roku więzienia! „Gdy wchodziłem na salę rozpraw, to liczyłem się z tym, że dostanę trzy i pół roku. Sędziowie byli jednak bardziej szczerzy” - wspomina Łopatka. Jego koledzy, objęci tym samym aktem oskarżenia: Ignacy Achinger, Józef Kucharczyk, Stanisław Szepka, Władysław Waluś i Marek Wojtas, dostali wyroki od jednego do czterech lat więzienia. W tym kontekście kuriozalnie brzmi sądowe uzasadnienie tego wyroku, w którym znalazło się stwierdzenie: „Wymierzając kary sąd miał na uwadze, jako okoliczność łagodzącą, młody wiek oskarżonych i fakt, że w ostatecznym rezultacie zaprzestali oni zakazanej działalności”. Trzeba też dodać, że sędziowie i tak byli łagodniejsi od prokuratorów, którzy żądali dla oskarżonych kar w granicach od sześciu do ośmiu lat więzienia!

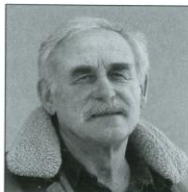
Józef Łopatka zaliczył Zakłady Karne w Raciborzu, Strzelcach Opolskich, Wrocławiu i Strzelinie. Z tego ostatniego więzienia został warunkowo zwolniony 11 kwietnia 1983 roku. Nie został przyjęty z powrotem do pracy na PKP. Zatrudniła go dopiero spółdzielnia „Domena”. Został stamtąd zwolniony po roku pracy na skutek interwencji SB. Potem pracował w Przedsiębiorstwie Polonijnym „Marbet”. Nie zrezygnował też z działalności podziemnej,

uczestnicząc w kolportażu wydawnictw niezależnych i działając w Duszpasterstwie Ludzi Pracy.

W 1989 roku - mimo mnóstwa problemów, a nawet szykan zwierzchników - założył w „Marbecie” komisję „Solidarności”. „To była eksperymentalna, pierwsza w Polsce organizacja związkowa w firmie polonijnej, a więc u prywatnego pracodawcy. Długo trwały przepychanki. Ludzie byli tak wystraszeni, że trudno było nam znaleźć dziesięciu odważnych do zarejestrowania komitetu założycielskiego. O naszych kłopotach pisał Tygodnik Solidarność i mówiła Wolna Europa. W końcu udało się, ale już wtedy mówiłem, że najtrudniej będzie organizować związek w firmach prywatnych. To się teraz, niestety, sprawdza” - wspomina Józef Łopatka. Został przewodniczącym „Solidarności” „Marbetu”, a w 1990 roku zdobył mandat radnego Rady Miejskiej w Bielsku-Białej. Po roku zrezygnował z tej funkcji, protestując przeciwko działalności części radnych i polityce władz miasta. „Nie mogłem znieść rozbieżności między wyborczymi deklaracjami przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego, w którym też byłem, a późniejszymi ich działaniami. Za dużo było tam prywaty” - twierdzi. Po złożeniu mandatu przekazał też kolegom kierowanie „Solidarnością” w „Marbecie”, a sam wyjechał do pracy w Niemczech. Wrócił stamtąd jako inwalida w 1996 roku.

Dziś Józef Łopatka jest członkiem Stowarzyszenia Więźniów Stanu Wojennego, a także działa w Radzie Osiedla Kopernika. Opowiadając o tej działalności nie kryje wzburzenia. „Samorządność na samym dole umiera, bo władze miasta postanowiły oszczędzać na radach osiedlowych. Bez pieniędzy, choć i tak były one bardzo skromne, nasza działalność staje się powoli fikcją” - mówi zirytowany. Nie tak dawno przystąpił też do Inicjatywy dla Polski. Podkreśla, że jest to ugrupowanie jednoznacznie prawicowe, chadecckie. „Ciesz się, że jest tam sporo ludzi młodych, którzy dają nadzieję na przyszłość. Takiej młodzieży, niestety, nie widać w „Solidarności”. Wiem, że jest to niezwykle trudne, ale trzeba znaleźć jakieś rozwiązania, jakieś drogi rozwoju, bo w przeciwnym razie nasz związek umrze śmiercią naturalną, wraz z ostatnimi jej działaczami” - mówi z troską. Dodaje, że nadal jest to jego „Solidarność” i dlatego jej przyszłość leży mu na sercu.

**HENRYK
KENIG**



Zawsze służyłem ludziom¹

W latach siedemdziesiątych był w Bielsku-Białej realizowany potężny program restrukturyzacji przemysłu włókienniczego o wdzięcznej nazwie „Apollo”, kierowany przez Emanuela Molla. „Uczestniczyłem w sprowadzaniu maszyn do bielskich zakładów. Bardzo często jeździłem na Zachód i widziałem, jak tam żyją ludzie - opowiada Henryk Kenig. - Mieszkalem w ich domach, chodziłem do ich sklepów, wiele rozmawiałem z pracownikami, w tym też związkowcami. I wciąż myślałem: dlaczego tak nie może być u nas? Przecież w niczym nie jesteśmy gorsi. Czy w Polsce zawsze musi być biednie, szaro i smutno? Sierpień osiemdziesiątego roku był dla mnie odpowiedzią, że jednak może być inaczej, lepiej. Odżyły nadzieje na normalne życie”.

Trudno się dziwić, że znalazł się wśród organizatorów „Solidarności” w „Bewelanie”. W Komitecie Założycielskim, którym kierował Ludwik Stasić, znaleźli się jeszcze - między innymi - Anna Staszek, Zdzisław Greffling, Antoni Paluch, Tomasz Kopczyński i nieżyjący już Adam Biegun. Wybory Komisji Zakładowej odbyły się już w listopadzie 1980 roku. Kenig został wtedy przewodniczącym Komisji Zakładowej. „Warto przypomnieć, bo dziś wydaje się to nieprawdopodobne: na około dwa tysiące pracowników „Bewelany” do „Solidarności” nie przystąpiło jedynie dziesięć osób - dyrektor i ścisła kadra. Część z tej dziesiątki też chciała być z nami, ale otrzymali zakaz z góry - z komitetu wojewódzkiego partii” - uśmiecha się Kenig.

Wspomina nie tylko codzienną działalność w zakładzie, ale też inicjatywy, służące całemu środowisku włóknarzy. „W regionie dominowali działacze z zakładów metalowych. My, *szmaciorze*, byliśmy spychani na margines

¹ „Solidarność Podbeskidzia” nr 3 (323) z 31 marca 2005 r.

- reprezentując zakłady z kobiecymi załogami nie stanowiliśmy takiej siły, jak chłopcy z „Bekamy”, „Apeny” czy FSM-u. Dlatego stworzyliśmy własne struktury branżowe” - mówi Henryk Kenig. Tak został wiceszefem Regionalnej Sekcji Przemysłu Lekkiego, a potem wszedł w skład krajowych władz tej sekcji. Przypomina, że w tamtym czasie właśnie z Podbeskidzia po raz pierwszy upomniano się o uznanie głuchoty tkackiej za chorobę zawodową. „Huk starych krosien to ponad dziewięćdziesiąt decybeli. Osiem godzin w takim hałasie musiało powodować chorobowe skutki. Trwało to długo, ale nasze żądanie w końcu zostało zrealizowane” - mówi szef „Solidarności” z „Bewelany”.

Ten zakład był w tamtym czasie punktem szczególnym na związkowej mapie Podbeskidzia. Mając największą w Bielsku-Białej świetlicę stał się stałym miejscem regionalnych zebrań związkowych. To też zdecydowało, że końcem stycznia 1981 roku tam właśnie ulokował się 107-osobowy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. „Na sali negocjacyjnej reprezentował nas Tomek Łagowski, a reszta zajęła się zabezpieczeniem zakładu i strajkujących. Nasi związkowcy tworzyli wszystkie służby porządkowe. Nie zawsze było łatwo. Pamiętam, jak z jednego z gabinetów trzeba było wyprowadzać ukrytych tam tajniaków” - opowiada Henryk Kenig. W tym czasie negocjacji w „Bewelanie” słuchali pracownicy z większości spośród ponad trzystu strajkujących zakładów. Było to możliwe dzięki niezwyklej radiofonizacji: związkowcy z urzędu telekomunikacji połączyli świetlicę „Bewelany” poprzez sieć telefoniczną stałymi łączami z zakładowymi radiowęzłami. To był, ja na tamte czasy, majstersztyk. Szef „Solidarności” „Bewelany” wspomina jeszcze wiele innych, niewyobraźalnych wcześniej zdarzeń: Msze święte w strajkowej świetlicy, spotkanie Wałęsy ze strajkującymi włókniami na hali wykańczalni czy choćby kursy taksówek, które dowoziły ludzi z miasta do „Bewelany” i z powrotem całkowicie za darmo! Tamten strajk zakończył się sukcesem. Klęska nadeszła 10 miesięcy później.

„Jedenastego grudnia w zakładzie pojawiło się sześciu oficerów wojska. Rozmawiali z dyrekcją i także z nami. Nie dziwiła nas ta wizyta, gdyż już od pewnego czasu w Polsce funkcjonowały tak zwane wojskowe grupy operacyjne, mające sprawić, że w kraju wszystko będzie kręciło się równie sprawnie, jak w wojsku. Porozmawiali i obiecali, że w poniedziałek, czternastego

grudnia w radiowęźle wyjaśnił swe plany i zamierzenia. Po niedzielnym wystąpieniu Jaruzelskiego, ogłaszającego stan wojenny, nie musieli już nic tłumaczyć” - wspomina Kenig. Władze wojskowe obezły się z ich zakładem łańskawie. Internowany został jedynie Tomasz Łagowski, oddelegowany z „Bewelany” do pracy w Zarządzie Regionu. Z kilkoma innymi działaczami „Solidarności” z tego zakładu przeprowadzono jedynie rozmowy ostrzegawcze. Henryk Kenig przypuszcza, że po części było to zasługą ówczesnego dyrektora, którego wspomina jako przyzwoitego człowieka. „Być może też partia wspólnie z bezpieką wymyśliły sobie, że jako osoby nie uwikłane w politykę, a więc reprezentujące - jak to się wówczas mówiło - zdrowy nurt związkowy, będziemy załączkiem przyszłego OPZZ-u. Pomylili się. Mimo kuszenia i straszenia żaden z działaczy z naszego zakładu nie dał się wrobić w uwiarygodnianie neozwiązków. Wszyscy czekaliśmy na powrót „Solidarności”, bo wbrew faktom byliśmy jakoś dziwnie przekonani, że ona wróci” - opowiada Henryk Kenig. I wróciła. Trzeba tu jednak wspomnieć, że włókniarze nie czekali biernie na reaktywowanie „Solidarności”. W zakładach kolportowane były gazetki podziemnej „Solidarności”, zbierano składki na działalność nielegalnych struktur związku, a przede wszystkim na pomoc dla represjonowanych działaczy i ich rodzin. Było coraz bardziej aktywne Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Były też nieformalne spotkania działaczy związkowych z zakładów włókienniczych. Paweł Tomasik z „Weluxu”, bracia Kierepkowie z „Befado” i Bielskiej Dżianiny, Stefan Zuber z „Weldoro” i Kenig z „Bewelany” - to tylko niektórzy z uczestników tych spotkań.

Reprezentantem tej grupy w Regionalnej Komisji Organizacyjnej, powstałej na Podbeskidziu pod koniec 1988 roku, był Paweł Tomasik. W „Bewelanie” reaktywowano jawną działalność związkową w styczniu 1989 roku. Na czele stanął znowu Henryk Kenig. Z tamtych czasów wspomina między innymi wmurowanie 3 maja na świetlicy „Bewelany” tablicy, upamiętniającej podbeskidzki strajk i późniejszy przemarsz do kościoła w Białej. To była potężna manifestacja odradzającej się „Solidarności”.

Jesienią 1989 roku odbył się regionalny zjazd „Solidarności”. Tam Henryk Kenig został wybrany przewodniczącym Zarządu Regionu. Zastąpił Grażynę Staniszewską, która w czerwcu została posłanką. Z najpoważniejszym konkandydatem, wiceszefem RKO Kazimierzem Grajcarem, wygrał przewagą

zaledwie ośmiu głosów. Grajcarek został jednym z wiceprzewodniczących. Zajmował się potężną działalnością interwencji. Wiceszefem do spraw związkowych został Marcin Tyrna.

To była krótka, niespełna trzyletnia kadencja. Wystarczyło, by podbeskidzka „Solidarność” okrzykiem, by powstała sprawna jej struktura. Był to też czas potężnych przemian. Te polityczne najlepiej symbolizowała zmiana na stanowisku wojewody. Dzięki „Solidarności” został nim Mirosław Styczeń, niegdyś rzecznik „Solidarności”, a w ostatnim czasie członek RKO i Komitetów Obywatelskich. Z kolei przemiany gospodarcze owocowały gigantycznymi problemami w zakładach pracy.

Na Podbeskidiu najszybciej dotknęły one właśnie zakładów przemysłu lekkiego. Zamrożone płace, ograniczana produkcja, a zaraz potem coraz większe zwolnienia pracownicze - to były początki upadku bielskich zakładów włókienniczych. „Skrócone zostały terminy spłat pożyczek bankowych, gigantycznie wzrosło ich oprocentowanie, upadły rynki zbytu, a za miliony metrów tkanin, wyeksportowanych na Wschód, nigdy nie zobaczyliśmy pieniędzy. Taki był początek. Szybko do tego doszedł niczym nieskrępowany import kiepskich, ale tanich tkanin i wyrobów z Dalekiego Wschodu. Nie mieliśmy szans przetrwać” - mówi Kenig.

Jego zdaniem główną winę za taki stan rzeczy ponosił rząd. Związkowcy bezskutecznie domagali się barier celnych, chroniących rodzimą produkcję. Bez echa pozostały też żądania pomocy rządowej dla podupadających zakładów, choćby w postaci korzystnych pożyczek na zakup surowców. „Z włókiennikami nikt się nie cackał. Nie tylko u nas, ale też na przykład w Łodzi zamknięto zakład za zakładem. O osłonach i programach naprawczych zaczęto mówić dopiero, gdy zaczęły upadać „męskie” branże - górnictwo, hutnictwo, kolej, stocznie” - wspomina Henryk Kenig. Nie ukrywa, że gwoździem do trumny bielskich zakładów włókienniczych były też tarcia, rozgrywki personalne i ambicje na dole, w województwie.

To sprawiło, że opracowany w Urzędzie Wojewódzkim i wspierany przez podbeskidzką „Solidarność” program „Bielska Wełna”, który mógł być (choć bez żadnych gwarancji) ratunkiem dla choć części miejsc pracy, upadł. „Miał on objąć tylko część zakładów konsolidując produkcję. Każdy chciał, by w tej grupie był jego zakład. Związkowcy też nie byli bez winy. Każdy zaczął

myśleć tylko o swojej firmie. Walka między zakładami i ich dyrektorami, podbieranie rynków zbytu, marsz po trupach skończył się dla wszystkich katastrofą” - opowiada Henryk Kenig. Uważa, że właśnie z powodu winienia go za sytuację podupadających już wówczas powoli zakładów włókienniczych, przegrał w marcu 1992 roku związkowe wybory. Jeszcze przez następne półtora roku był wiceprzewodniczącym, a potem zrezygnował z tej funkcji pozostając jedynie członkiem Zarządu Regionu.

Później przez osiem lat działał w samorządzie Bielska-Białej - jako radny, a potem członek Zarządu Miasta. Zajmował się, jak zwykle, najtrudniejszymi działkami: pomocą społeczną, służbą zdrowia, mieszkalnictwem. „To moje miasto i zawsze działałem dla jego dobra. Służyłem ludziom najlepiej, jak umiałem. Staralem się pomagać wszystkim, zwłaszcza tym najbiedniejszym, najbardziej zagubionym. Odplątą są ciągnące się teraz dwa procesy sądowe, w których koledzy radni oskarżają mnie o przestępstwa urzędnicze i działanie na szkodę miasta” - z goryczą kończy Henryk Kenig.

**MICHAŁ
WOŁYNYEC**



Przygody Pana Michała¹

„Trudno ode mnie wymagać, bym kochał komunę. Już w dzieciństwie natrzyłem się na tyle okropności, że wystarczyło, bym wiedział, z czym wiąże się ten ustrój. Nigdy nie należałem do żadnej partii, co odbiło się na mojej pracy i zarobkach. Swoje przesiedziałem, nabawiłem się nerwicy, ale zawsze mogę bez wstydu spojrzeć w lustro. Nie ma w moim życiu niczego, czego mógłbym się wstydzić. Niczego nie żałuję” - mówi Michał Wołyniec.

Urodził się na wschodnich kresach II Rzeczypospolitej. W czasie wojny wielokrotnie uciekali do lasu - przed Niemcami, Sowiecami, Ukraińcami. Dzięki temu jego rodzina uniknęła wywózki na Syberię lub do Kazachstanu w 1940 roku, a potem ocalili życie podczas pogromów, urządzanych przez ukraińskie bandy. Podczas jednego z ataków doszczętnie splonęło ich gospodarstwo. Im udało się przeżyć. Jednak w 1945 roku, gdy jako repatrianci jechali przez tydzień do nowej Polski, rodzina była zdekompletowana. Nigdy się nie odnalazł najstarszy brat Michała, Wilhelm, wcielony siłą w 1940 roku do Armii Czerwonej. Z kolei starsza siostra, Józefa, wywieziona na roboty do Niemiec, odnalazła rodzinę dopiero w 1947 roku.

Dlaczego trafili do Bielska? „Ojciec tu służył w wojsku i stąd szedł na I wojnę światową. Znał trochę to miasto, więc wybrał je, a nie którąś z miejscowości na ziemiach zachodnich” - opowiada Michał Wołyniec. Jego ojciec w czasie drugiej wojny walczył w szeregach Armii Krajowej. Później musiał ukrywać tę kartę swej biografii, a mimo to miał kłopoty z Urzędem Bezpieczeństwa. Z kolei jeden z krewnych mamy zginął w Katyniu. „W moim domu zawsze słuchano Wolnej Europy i mówiono o zbrodniach Sowieców. Tak więc

¹ „Solidarność Podbeskidzia” numery 4 (324) z 28 kwietnia 2005 i 5 (325) z 25 maja 2005 roku

zostałem porządnie wychowany i skutecznie wyleczony z jakiegokolwiek sympatii do wszystkiego, co czerwone” - śmieje się pan Michał.

Przebieg sierpniowych strajków śledził, słuchając Wolnej Europy. Potem, pod koniec sierpnia, jego syn, wówczas siedemnastoletni chłopak, przywiózł z Gdańska ulotkę ze stocznioowymi postulatami. „Przypadkowo był tam na wakacjach. Wiele razy biegł z kolegą pod bramę stoczni, by obserwować to, co się tam dzieje” - opowiada Michał Wołyniec. Pracował wówczas w „Apenie”. W tym zakładzie bardzo szybko zawiązał się nowy, samorządny i niezależny związek zawodowy, który później przybrał nazwę „Solidarność”. Michał należał do niego od samego początku. W trakcie wyborów został członkiem zakładowej komisji rewizyjnej. Funkcję tę pełnił do wybuchu stanu wojennego, ale w połowie 1981 roku zaangażował się dodatkowo w tworzenie samorządu pracowniczego. Był jego wiceprzewodniczącym.

Z tamtych czasów wspomina zwłaszcza burzliwy strajk generalny, który sparaliżował całe Podbeskidzie na przełomie stycznia i lutego 1981 roku. Odpowiadał wówczas za zabezpieczenie „Apeny” - strajkujący kontrolowali trzy portiernie, zakładowe place i płoty. W ciągu tych dziesięciu długich i niespokojnych dni tylko raz udało mu się wyrwać do domu, by się wykąpać. „Za to często odwiedzały mnie żona i córka. Te spotkania przy zakładowej portierni zwykle kończyły się ich płaczem. Nikt nie wiedział, jak się skończy ten strajk” - wspomina. Ten protest zakończył się jednak sukcesem „Solidarności”. Inaczej było dziesięć miesięcy później. W poniedziałek, 14 grudnia w szatni „Apeny” zebrała się garstka działaczy zakładowej „Solidarności”, którzy poprzedniego dnia uniknęli aresztowania. „Nasz zakład był chyba rekordzistą w skali regionu - stąd internowano aż dziewięć osób. Potem dowiedzieliśmy się, że na esbeckich listach było aż dwadzieścia nazwisk pracowników „Apeny” - opowiada Michał Wołyniec. Na pewno na tym wykazie było też nazwisko szefa zakładowej „Solidarności” Edwarda Kubasa. Rano, 14 grudnia, nie było go we wspomnianej szatni. Z portierni został skierowany wprost do gabinetu dyrekcji. „Nie wiedzieliśmy, czym się to skończy, najprawdopodobniej internowaniem. Poszliśmy więc cała grupą do dyrektora i wróciliśmy już z Edkiem” - wspomina Michał Wołyniec.

Rozpoczął się strajk. Na pierwszej zmianie wsparła go większość załogi. Były tylko dwa postulaty: zniesienie stanu wojennego i uwolnienie wszyst-

kich internowanych. „Myśleliśmy, że jak stanie cała Polska i też wysunie te same postulaty, to zwyciężymy. Stało się jednak inaczej, także w naszym zakładzie. Na drugiej zmianie strajkowało już tylko siedemdziesięciu pracowników, zebranych na wydziale remontu maszyn” - opowiada pan Michał. Pod wieczór rozpoczęły się rozmowy z dyrekcją. W gabinecie naczelnego na delegację strajkujących czekało już dwóch pułkowników. To byli tak zwani komisarze wojskowi. „Grozili, że zaraz nas spacyfikują, że oddziały milicji już czekają. Zwłaszcza jeden z tych komisarzy był narwany. Wymachiwał pistoletem krzycząc, że powinien nas zastrzelić, by jego żona i dzieci miały spokój. Odpowiedziałem mu, by się nie wygłupiał, bo broni się nie boję, a pod ścianą śmierci stawiano mnie już w czasie wojny. Wtedy dopiero się uspokoił” - wspomina Michał Wołyniec. Dodaje, że komisarze wyśmiewali ich postulaty. Ironizowali, że internowani mają się lepiej od tych, którzy muszą pracować. Wołyniec odpowiedział im, że w takim razie nie ma powodów, by internowanych wyróżniać. „Niech wracają i pracują tak jak my” - dodał.

Podczas kolejnej narady strajkujący postanowili jednak zakończyć swój protest. Już wiedzieli, że tym razem nie zwyciężą. Uzyskali gwarancje, że nikt ze strajkujących i żaden z działaczy „Solidarności” w zakładzie nie zostanie aresztowany lub internowany. Nie skorzystali jedynie z propozycji wojskowych, że gazikami porozwożą wszystkich strajkujących do ich domów. „Nie wiedzieliśmy, gdzie mogliśmy tak zajechać. Zakończyliśmy strajk i różnymi drogami wróciliśmy do domów. Na drugi dzień zaraz rano policzyliśmy się. Nikogo nie brakowało. Tym razem komisarze dotrzyмали słowa” - mówi Michał Wołyniec.

Pracownicy „Apeny” nie zapomnieli o swych internowanych kolegach. W zakładzie dyskretnie zbierano składki, które przeznaczano na pomoc dla ich rodzin. Tą akcją objęto także Ryszarda Pietraszkę, który przez wiele miesięcy ukrywał się przed milicją. Ofiarność ludzi była na tyle duża, że pieniędzy wystarczyło także na zamawianie intencji mszalnych za uwięzionych. Część składek z „Apeny” przekazywano też na rzecz innych uwięzionych, wpłacając je w Komitecie Pomocy Internowanym, działającym przy parafii w Białej.

Wczesną wiosną 1982 roku do Michała Wołynca przyszedł kolega z zakładu, Jan Młynart. Musiał mieć do niego zaufanie, bo bez ogródek zapytał, czy nie urządziłby w swym domu podziemną drukarnię. Zgodził się. Wtedy,

jak w wojennym filmie, dostał do ręki połówkę biletu autobusowego. Z drugą częścią miał przyjść do niego emisariusz podziemnej „Solidarności”.

Już na drugi dzień wieczorem do domu Wołyńca w Kamienicy zapukał Józef Wróbel z FSM. Nie znali się, ale przybysz w ręku dzierzył połówkę biletu. Pasowała do tej części, jaką miał w swym portfelu pan Michał. Następnego dnia wieczorem w piwnicy jego domu ruszyła drukarnia. „To określenie jest trochę na wyrost. Był to kawałek szyby z naklejonym filcem, na którym rozsmarowywało się farbę i nakładano matryce z wypisanym tekstem. Potem na to wszystko kładliśmy kartkę papieru, na której, po przeciągnięciu metalowego wałka, pojawiał się wydruk” - tłumaczy Michał Wołyniec tę dość prymitywną technikę druku. Jakość zależała nie tyle od pracy drukarzy, co od rodzaju farby. Czasem dostawali taką, że później czytelnicy musieli się sporo natrudzić, by z białych literek odtworzyć tekst artykułów.

Z gospodarzem domu drukował najczęściej Jerzy Borowski z FSM. Krócej lub dłużej zajmowali się tym także między innymi Jerzy Binkowski i Krzysztof Paszek, szefowie „Trzeciego Szeregu” (jak nazwano podziemną „Solidarność” na Podbeskidziu), Jan Gajewski, Tadeusz Kręcichwost i Ryszard Pietraszko. Bywało, że Michała Wołyńca wspomagał jego syn, Piotr. W Kamienicy drukowano „Solidarność Podbeskidzia” i „Informator FSM”. Zwykle każdy numer ukazywał się w tysięcznym nakładzie. Praca zaczynała się w sobotę wieczorem i czasem kończyła dopiero rankiem następnego dnia. Druk przyspieszyło dopiero pojawienie się prymitywnego powielacza, skonstruowanego samodzielnie przez związkowców z FSM. Maszyna ta także trafiła do piwnicy domu Michała Wołyńca. Była u niego przechowywana też maszyna do pisania, na której wypisywane były matryce przyszłych biuletynów.

Po kilku miesiącach - ze względów bezpieczeństwa - drukarnia została przeniesiona do Kóz, a następnie na chwilę do Hałcnowa. Ostatecznie trafiła do Czechowic-Dziedzic, do domu siostry i siostrzeńca Michała Wołyńca. Tam dojeżdżali drukarze, tam przywożony był też papier, matryce i farba.

Wołyniec uczestniczył też w tajnych spotkaniach władz podbeskidzkiego „Trzeciego Szeregu”. Najliczniejsze odbyło się w bloku przy ulicy Piastowskiej gdzieś w pierwszej połowie 1983 roku. Wówczas doszło do ścisłego podziału obowiązków każdego z działaczy. Wołyniec sprzeciwił się wtedy pomysłowi Jerzego Binkowskiego, by drukarzom płacić za ich pracę. „Oświad-

czyłem, że to nasz obowiązek, a nie praca zarobkowa i że za pieniądze nie będę robił. Poparli mnie inni zebrani” - wspomina. Pamięta też, że irytowało go, że Binkowski, jako szef, spisywał na małej karteczce wszystkie pseudonimy i przy każdym dodawał funkcje lub nałożone obowiązki. „Mówiłem mu, że to jest niebezpieczne, ale wiedział swoje. Potem nosił tę kartkę w portfelu i przy każdej rozmowie sięgał po nią, by sprawdzać obowiązki poszczególnych ludzi” - mówi Michał Wołyniec.

Tamten dzień pamięta doskonale. Był to czwartek, 27 września 1983 roku. Bezpieka urządziła rewizje u Krzysztofa Paszka, Karola Dudy, Józefa Wróbla i Jerzego Binkowskiego. U tego ostatniego tajniacy odnaleźli wspomnianą wcześniej karteczkę z kilkunastoma pseudonimami i rozdziałem obowiązków. Cała czwórka została aresztowana. Potrzeba było kilkanaście godzin przesłuchań, by bezpieka przy każdym pseudonimie mogła już dopisać nazwisko i adres lub zakład pracy...

Michał Wołyniec wiedział o aresztowaniach. Nazajutrz rano powiadomił go o nich Tadeusz Kręcichwost, który mieszkał z Binkowskim w jednym bloku. Zdążył posprzątać i zawiadomić kilku innych działaczy. „Zdążyliśmy się jeszcze spotkać i postanowić jak najszybciej wydać kolejny numer gazetki, by udowodnić, że aresztowani nie mają z tym nic wspólnego. Wieczorem z papierem i farbą w bagażniku wróciłem do domu. W nocy przyszła bezpieka. Właściwie to przyjechała. W cztery samochody! Otoczyli cały dom” - uśmiecha się. Wtedy nie było mu wesoło, zwłaszcza, gdy jeden z tajniaków wręczył mu kartkę z listem od... Jerzego Binkowskiego. Zaczynał się od słów: „Michał, nie gniewaj się...”. Dalej była prośba, by wydał bezpiece wszystko, co ma, a do tego wyszczególnienie - że maszyna i matryce są u niego w Kamienicy, a powielacz w Czechowicach. Nie było sensu zaprzeczać... Tajniacy nie kryli satysfakcji, gdy robili zdjęcia, a nawet filmowali, jak Michał Wołyniec wyciągał ze skrytki, zrobionej w gnoju, wszystkie przedmioty, wymienione w liście. Potem pojechali do Czechowic-Dziedzic, skąd wrócili z powielaczem i zatrzymanym właścicielem domu, w którym mieściła się drukarnia.

Michał Wołyniec został aresztowany, podobnie, jak kilkadziesiąt innych osób, które wówczas zatrzymała bezpieka. „Potem były nieustanne przesłuchania, prowadzone przez bielskich prokuratorów Słupika i Wydrzyckiego oraz esbeków. Mówiłem im, że wszystko robiliśmy dla dobra ludzi, dla

członków związku. Pamiętam, że podkreślałem, iż nie sąd, ale historia oceni, czy mieliśmy rację” - opowiada. Prokuratorską sankcję zawieszono mu w połowie grudnia, by mógł podreperować swe zdrowie oraz zaopiekować się chorą matką i żoną. „Doskonale pamiętam ten dzień - prosto z aresztu pojeździeł do kościoła, a dopiero później pojechałem do domu” - wspomina.

Dwa miesiące później do sądu trafił akt oskarżenia. Wołyniec dowiedział się wtedy, że jego winą jest to, iż „od wiosny 1982 roku do września 1983 roku brał udział w nielegalnych strukturach NSZZ „Solidarność”, których ustrój i cel miały pozostać tajemnicą wobec organów państwowych uczestnicząc między innymi w zebraniach tych struktur oraz organizował druk i kolportaż nielegalnych wydawnictw, zawierających pomówienia naczelnych organów PRL, a także fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL, na temat sytuacji wewnętrznej kraju oraz stosunków z krajami sprzymierzonymi”. Brzmiało to bardzo groźnie: można było pomyśleć, że Wołyniec i kilka innych osób zamierzało obalić nie tylko PRL, ale też cały Układ Warszawski. Skończyło się jednak niegroźnie - 23 lipca 1984 roku sąd umorzył postępowanie karne na mocy ogłoszonej dwa dni wcześniej amnestii.

Michał Wołyniec wrócił do pracy w „Apenie”. Cieszył się tam wcześniej opinią dobrego fachowca, więc nie miał problemów z zatrudnieniem. Jednak jako „wróg socjalistycznej Ojczyzny” dostawał gołą pensję - nie mógł liczyć na żadne premie czy przeszerogowania. O tym decydowała zakładowa egzekutywa partii. Znalazł ogłoszenie w gazecie, że ludzi z jego fachem szuka Ośrodek Badawczo-Rozwojowy „Befamatex”. Nie wahał się długo. W listopadzie 1985 roku rozpoczął tam pracę. Nie zaprzestał działalności podziemnej. Jako drukarz był spalony, ale w swym środowisku angażował się w kolportaż solidarnościowej prasy i zbieranie pieniędzy dla podziemia. Włączył się też w działalność Duszpasterstwa Ludzi Pracy, funkcjonującego przy bielskim kościele pw. św. Mikołaja. Jako znany już bezpiecze działacz „Solidarności” nie wahał się przed udziałem w wielu uroczystościach niezależnych. Wspomina, że między innymi był z delegacją podbeskidzkiej „Solidarności” na pogrzebie warszawskiego socjologa Jana Strzeleckiego oraz wioził z innymi byłymi więźniami politycznymi z Podbeskidzia związkowy dar do nowohuckiego kościoła w Mistrzejowicach - okazały, rzeźbiony w drewnie świecznik z napisem „Solidarność Podbeskidzia”.

W 1988 roku rozpoczęły się w Bielsku-Białej manifestacje wciąż nielegalnej „Solidarności”. Niemal na każdej z nich spotkać było można pana Michała, zwykle przy transparenecie i w otoczeniu ludzi, mających podobną przeszłość opozycyjną i więzienną.

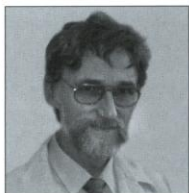
11 października 1988 roku w „Befamateksie” powstała - jako jedna z pierwszych na Podbeskidziu - jawna komisja „S”. Na jej czele stanął Michał Wołyniec. „Chodziłem po zakładzie i namawiałem ludzi. Patrzyli trochę nieufnie, bo pracowałem tam zaledwie trzy lata. Wiem, że dyskretnie wypytywali o mnie wśród działaczy związku w „Apenie” i „Befamie”. Opinie musiały być chyba pozytywne, bo szybko udało się zebrać pierwszą dziesiątkę chętnych” - wspomina. Jeszcze w tym samym miesiącu wszedł w skład 17-osobowej, jawnej Regionalnej Komisji Organizacyjnej „Solidarność” Regionu Podbeskidzie.

Nie tylko zakładał związkowe struktury w OBR, ale też chodził po innych zakładach, namawiając ludzi do zakładania „Solidarności”. W 1989 roku, w trakcie zakładowych wyborów związków w „Befamateksie” skupiał ponad 80 osób. To całkiem sporo, bo całą załogę OBR stanowiło wówczas około 120 ludzi. Został wybrany przewodniczącym. Funkcję tę pełnił do 1992 roku, gdy przeszedł na emeryturę. W tym czasie zdążył jednak stoczyć batalię o uratowanie „Befamateksu”. Były plany, by ośrodek włączyć w struktury „bekamy”, przejmując część pracowników, a część zwalniając. Zaczęły się nawet zwolnienia grupowe, które objęły 35 pracowników. „Zaczęliśmy bronić tych ludzi. W efekcie w Sądzie Pracy wygraliśmy wszystkie sprawy. Wtedy rozpoczęliśmy spór z dyrektorem, który ewidentnie działał przeciwko niezależności naszego ośrodka. W referendum niemal wszyscy pracownicy wyrazili wobec niego wotum nieufności. Jeździliśmy w tej sprawie do Warszawy, przekonaliśmy do naszych racji Radę Naukową ośrodka. Jedynie Rada Pracownicza zachowywała się tak, jakby nie się działo” - opowiada Wołyniec. W końcu wygrali. Zmienił się dyrektor i OBR „Befamateks” istnieje do dziś w nie najgorszej kondycji.

Odchodząc na emeryturę Michał Wołyniec nie pożegnał się ze związkiem. Nadal jest członkiem „Solidarności” w swym zakładzie. Od 1998 roku jest też delegatem na podbeskidzki zjazd. „To już chyba ostatnia kadencja. Trzeba ustąpić miejsca młodszym” - mówi z uśmiechem.

Nadal bacznie obserwuje, co dzieje się z „Solidarnością” - jego związkiem. Uważa, że po 1989 roku nie udało się zagospodarować zwycięstwa. „Każdy ciągnął w swoją stronę. Zaczęła się walka o stołki, a nie o poprawę sytuacji zwykłych ludzi” - uważa. Dodaje, że „Solidarność” musi się zajmować sprawami związkowymi, bo nikt jej w tym nie wyręczy. „Nasi przedstawiciele muszą jednak wchodzić w struktury samorządowe i państwowe, bo tylko tak możemy walczyć o kształt naszego państwa” - twierdzi Michał Wołyniec.

**JERZY
HILBRYCHT**



Nie ma „Solidarności” bez wartości¹

„Trzeba wciąż wracać do korzeni, do wartości – zarówno w działalności związkowej, jak i życiu codziennym. Trochę się w tym wszystkim pogubiiliśmy, a dla związku taki powrót do fundamentów jest racją bytu. Nie wystarczy wpisać wartości chrześcijańskich do statutu i programu związku. Nimi trzeba żyć na co dzień, nimi kierować się w każdym działaniu. Bez tego nigdy nie stworzymy niczego dobrego, trwałego” – podkreśla Jerzy Hilbrycht i przypomina papieskie słowa, że człowieka i narodu nie sposób zrozumieć bez Chrystusa, nie można ich też oddzielić od Chrystusa. Te słowa usłyszał 26 lat temu, a więc rok przed powstaniem „Solidarności”.

Po studiach na politechnice w Gliwicach Jurek pracował w Kętach, a potem w Warszawie. W 1979 roku postanowił, wspólnie z żoną, powrócić do Żywca. W stolicy zdążył jeszcze wziąć udział w mszy świętej, którą Ojciec Święty Jan Paweł II odprawił 2 czerwca na placu Zwycięstwa. To była pierwsza msza podczas pierwszej pielgrzymki Papieża-Polaka do Ojczyzny. Tam usłyszał te słowa, które utkwiły w nim na zawsze: „Człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie”. I zaraz potem: „Chrystusa nie można łączyć z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski, przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię”. A później jeszcze pieśń „My chcemy Boga”, śpiewana przez nieprzebrany tłum, ściśnięty na placu

¹ „Solidarność Podbeskidzia” nr 6 (326) z 30 czerwca 2005

Zwycięstwa i okolicznych ulicach. „Słowa tej pieśni były wówczas wieloletnim już postulatem i równocześnie drogowskazem dla ludzi wierzących” – wspomina Jerzy Hilbrycht.

Rozpoczął pracę w żywieckiej Fabryce Wtryskarek Ponar, gdy papieška pielgrzymka jeszcze trwała. „Zwykle pracowałem na drugiej i trzeciej zmianie, gdy w zakładzie nie było już zbyt wielu „ciekawskich”. W naszym warsztacie serwisowym radioodbiornik był więc wciąż nastawiony na Wolną Europę i stamtąd mieliśmy w miarę pełną, nie okrojoną przez cenzurę, relację z kolejnych dni tej wspaniałej pielgrzymki. Potem było o czym dyskutować z innymi pracownikami, także robotnikami z hali. To nas bardzo zbliżyło. Dziś myślę, że tak właśnie rodziło się nasze zaufanie, zrozumienie, a więc nasza jedność i solidarność” – mówi Hilbrycht.

Gdy nadszedł pamiętny sierpień 1980 roku radioodbiornik u serwisantów przynosił nowe wieści z Wybrzeża. „Już wtedy w szczerych rozmowach wielu kolegów, w tym także prostych, ale doświadczonych i mądrych robotników, mówiło, że tam strajkują za nas, walczą o nasze sprawy. Wtedy jednak zabrakło tu – podobnie, jak w innych zakładach Żywiecczyny - determinacji, by rozpocząć protest” – wspomina Jerzy Hilbrycht. Pracownicy śledzili rozwój sytuacji i z wielką nadzieją przyjęli podpisanie porozumienia w Stoczni Gdańskiej. W następnych dniach pojawiły się jednak pogłoski, że zapisy gdańskiego porozumienia obowiązywać będą wyłącznie zakłady, zrzeszone w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym. Wtedy załoga Ponaru nie wytrzymała – rankiem 4 września pracownicy... rozpoczęli strajk. „Były dwa żądania: utworzenie wolnych, samorządnych i niezależnych związków zawodowych oraz podwyżka płac.

Przedstawiciele dyrekcji godzili się na rozmowy o drugim postulacie, ale krzywili się, słysząc o tym pierwszym. Pamiętam jak mówili, że nie ma czegoś takiego jak wolne związki zawodowe. Ludzie byli zdeorientowani” – wspomina Jerzy Hilbrycht. Podczas tej masówki wyszedł przed szereg pracowników i powiedział, że skoro rząd podpisał porozumienie, to w Polsce są już wolne, niezależne i samorządne związki zawodowe. To być może sprawiło, że jako pierwszy został wybrany w skład komitetu strajkowego, który niemal natychmiast przekształcił się w komisję założycielską nowych, niezależnych i samorządnych związków zawodowych. Tak też Ponar stał się

nieformalną centralą dla wszystkich zakładów z Żywiecczyny, które zaczęły u siebie tworzyć zręby nowych związków. Potem na bazie działaczy z tego i innych zakładów uformował się Międzyzakładowy Komitet Założycielski Żywiec.

Ze wspomnianej wyżej Wolnej Europy Hilbrycht i jego koledzy dowiedzieli się o pierwszym zebraniu organizacyjnym nowych związków zawodowych, zwołanym przez Wałęsę w Gdańsku. Z Żywca, oprócz niego, pojechali między innymi Stanisław Zacharias, Wiesław Micherda i Jan Gołuch. Okazało się, że są tam jedynymi reprezentantami całego Podbeskidzia. Gdy trzeba było się przedstawić i opowiedzieć o sytuacji w swym zakładzie, Jurek Hilbrycht - wskazując na wiszący na ścianie krzyż - powiedział: „Gdy przychodzimy do ludzi, to uzyskujemy pomoc i zaufanie głównie ze względu na ten krzyż, który od samego początku towarzyszy temu ruchowi. Mówią, że różne agenty do nich przychodziły, ale my mówimy inaczej, prawdziwie”. Podkreślenie obecności krzyża jako gwaranta zaufania do ruchu wywołało potężny, afirmujący aplauz wśród obecnych przedstawicieli licznych MKZ-ów z kraju.

Mogło się zdawać, że wszyscy myślą tak samo. Hilbrycht niedługo jednak czekał na zimny prysznic. Po spotkaniu założycielskim w bielskiej siedzibie Pax-u wszedł w skład prezydium podbeskidzkiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego nowych związków zawodowych. Kilka dni później z oficjalną delegacją regionu powtórnie pojechał do Gdańska. To było to słynne spotkanie, na którym Wałęsa zaproponował, by tworzony związek przyjął nazwę „Solidarność”. „Wracaliśmy do Bielska nocnym pociągiem. Stałem przy oknie, gdy podszedł do mnie jeden z naszych działaczy (nazwiska nawet nie chcę wspominać) i bez żadnych wstępów powiedział: „Tylko żeby, k..., nam się Kościół nie zaczął wtrącać”. Poraziło mnie. Zrozumiałem, że przyjdzie nam pracować z ludźmi, którzy na pewno Solidarności nie będą budowali, chociaż, być może, będą w niej najgłośniejsi” – opowiada Jerzy Hilbrycht.

Potem było 16 miesięcy związkowej pracy. W październiku 1980 roku Jurek został wybrany przewodniczącym Komisji Zakładowej „S” w Ponarze, a na początku maja następnego roku szefem delegatury związku w Żywcu (jego zastępcami byli Stanisław Zacharias z Ponaru i Józef Gibas z Fabryki Śrub) oraz delegatem na zjazd regionalny. Na mocy wyborów w trakcie ob-

rad podbeskidzkiego zjazdu wszedł w skład 52-osobowego Zarządu Regionu Podbeskidzie, w którego prezydium reprezentował żywiecką delegaturę związku. Został także jednym z dwudziestu delegatów Podbeskidzia na krajowy zjazd związku. W ten sposób trafił do sławnej hali Oliwii w Gdańsku, gdzie zorganizowano zjazd blisko tysiąca delegatów „Solidarności” z całej Polski. „Tam, na miejscu, uświadomiłem sobie, że jest to pierwsze od kilkudziesięciu lat wybrane demokratycznie, prawdziwie wolne i autentyczne przedstawicielstwo naszego narodu” – wspomina. W trakcie drugiej tury tego zjazdu został wybrany – wraz z Andrzejem Kralczyńskim – w skład Komisji Krajowej (szef regionu, Patryk Kosmowski, był z urzędu jej członkiem). „Zgodziłem się kandydować, bo trzeba było być konsekwentnym. Chciałem w Krajówce być jednym z tych związkowców, którzy stale będą przypominać o fundamentalnych wartościach, w zgodzie z którymi nasz naród żył od tysiąca lat. Byłem przekonany, że zapominając o tych wartościach, odwracając się od krzyża nie stworzymy niczego nowego, trwałego i dobrego” – opowiada Jerzy Hilbrycht.

Generał Jaruzelski sprawił, że odbyło się zaledwie kilka posiedzeń Komisji Krajowej. Ostatnie z nich zostało zorganizowane 11 i 12 grudnia. Obrady zakończyły się już po północy – w niedzielę, 13 grudnia. „Mielśmy zapewnione noclegi, ale wspólnie z Andrzejem Kralczyńskim postanowiliśmy jechać przez noc do domu, by choć część niedzieli spędzić z rodzinami. Bagaże mieliśmy już w samochodzie, więc zaraz po zakończeniu obrad ruszyliśmy na południe, do Bielska-Białej. Dużo później dowiedzieliśmy się, że ci, którzy wrócili do hotelu na noc, zostali wygarnięci przez SB i internowani” – wspomina. Po drodze dowiedzieli się o stanie wojennym. Mijali kolumny wozów pancernych, a w Łodzi widzieli siedzibę Zarządu regionu, szczelnie otoczoną przez milicję. Im udało się dojechać w okolice Będzina. Tam ich samochód został zatrzymany przez dwa wozy milicyjne. To był już koniec jazdy...

Zostali zrewidowani i zamknięci w areszcie miejscowego komisariatu. Pod wieczór milicyjną budą przewieziono ich do Bielska-Białej. Tu na komendzie odbyło się pierwsze przesłuchanie przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. „Przesłuchujący próbowali nakłonić mnie, bym wrócił do zakładu i pilnował, aby załoga nie robiła żadnych głupstw. Nie ukrywali, że tylko w ten sposób mogą uniknąć uwięzienia. Byli dobrze zorientowani

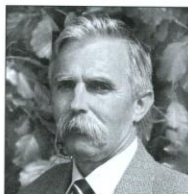
– jeden z nich mimochodem wspominał, że powinienem pomyśleć o żonie i mającym urodzić się wnet drugim dziecku” – opowiada. Odmówił, bo – jak tłumaczy – nie można popierać bezprawia, nie można milczeć widząc nieprawość: „Ludzie wybrali nas na dobre i złe, zaufali nam. Wycofanie się teraz czy też paktowanie z SB byłoby zwykłym zaprzeczeniem się, zaprzeczeniem solidarności teraz już całego, internowanego przez stan wojenny narodu”.

Trącił do obozu dla internowanych w Jastrzębiu Szerokiej. Odetchnął, gdy spojrzął przez zamrożone niemal w całości okno. Ponad murami więzienia, gdzieś dwa kilometry dalej, widać było zarys kościelnej wieży z krzyżem. „Także tutaj Chrystus był z nami. To dodawało nam sił i pozwalało przetrwać trudne chwile” – opowiada, wspominając między innymi późniejszą noworoczną wizytę biskupa Czesława Domina w więzieniu czy utworzenie prowizorycznej kaplicy w jednej z cel.

W połowie lutego dowiedział się przypadkiem od współwięźniów, którzy wrócili z widzenia, o tym, że przed tygodniem urodziła mu się córka. Jego przytrzymano jeszcze przez kilka dni w obozie, a gdy już stracił nadzieję na rychłe spotkanie z najbliższymi, wręczono mu decyzję o zwolnieniu do domu.

Wrócił do Żywca, do rodziny i swego zakładu. Przez następne lata angażował się w wiele różnych inicjatyw. Do dziś nie spoczął na laurach, podejmując różnorodne wyzwania, kierując się fundamentalnymi wartościami ze społecznej nauki Kościoła: prawdą, sprawiedliwością, wolnością i miłością. Podkreśla, że wciąż słyszy tamte słowa Ojca Świętego o nierozzerwalnym związku człowieka i narodu z Bogiem. „Każdy z nas jest odpowiedzialny za dokonywane wybory. Jest to szczególnie ważne teraz, gdy celowo zacierana jest granica między dobrem i złem, gdy postępuje demoralizacja, a relatywizm moralny staje się normą. Musimy się temu wszyscy przeciwstawić, w tym też nasza „Solidarność”, która od początku głosiła wierność wartościom chrześcijańskim i nauczaniu Ojca Świętego. Działając na każdym polu musimy zawsze opowiadać się po stronie godności człowieka, jego dobra i prawdy. Dopiero w tym świetle można zobaczyć rozwiązania problemów. W tym też świetle widać było kiedyś, a widoczne jest i teraz, jak bardzo pogłębił się w Polsce deficyt... sprawiedliwości społecznej” – podkreśla Jerzy Hilbrycht.

**JAN
GAJEWSKI**



Zawsze po prawej stronie¹

Postkomuniści, tłumacząc swe polityczne poglądy, lubią podkreślać, że człowiek serce ma po lewej stronie. Jeśli to ma być uzasadnieniem lewicowych skłonności tych ludzi, to Jan Gajewski musi mieć swe serce po stronie przeciwnej. Od ćwierć wieku angażuje się w działalność organizacji niepodległościowych i „Solidarności”. Co więcej: przez całe życie swą prawicowość łączył ze zwykłą, codzienną prawością.

„Było nas w domu siedmioro. Ojciec zmarł tuż po wojnie, więc cały ciężar utrzymania i wychowania musiała wziąć na siebie mama. Trzymała nas krótko, ucząc nie tylko dyscypliny i szacunku dla pracy, ale też poszanowania prawdy oraz życia w zgodzie z Bogiem i ludźmi. Poprzez podsuwanie odpowiednich lektur i swe opowieści zapoznawała nas z prawdziwą historią Polski. Od zawsze było dla mnie oczywiste, że nie można ufać Sowietom i komunistycznej władzy, siłą ustanowionej w Polsce” – opowiada Jan Gajewski. W 1959 roku przeprowadził się z rodzinnego Lidzbarku do Bielska-Białej. Tu dziewięć lat później przeszedł swój opozycyjny chrzest bojowy. Pod koniec marca 1968 roku pod bielskim pomnikiem Adama Mickiewicza odbyła się manifestacja młodzieży. Był to znak solidarności ze studentami z całej Polski, których demonstracje były brutalnie rozpędzane przez milicję i tak zwany aktyw robotniczy. Podobnie skończyło się w Bielsku. Było pałowanie i polewanie wodą. Janek Gajewski, podobnie jak wielu innych młodych demonstrantów, wymknął się z milicyjnej obławy uciekając w bród przez Białkę. Był to więc naprawdę mokry chrzest...

W 1980 roku pracował w biurze FSM jako dyspozytor. We wrześniu wstąpił do „Solidarności” otrzymując, co do dziś dobrze pamięta, legityma-

¹ „Solidarność Podbeskidzia” nr 7 (327) z 28 lipca 2005

cję związkową z numerem trzy. W tym czasie pracował już też w „Befaszczocie”, gdzie został członkiem Komisji Zakładowej. „Często pełniłem funkcję łącznika, kursując z informacjami i po materiały do siedziby regionu czy komisji w FSM-ie, a podczas strajku generalnego do Bewelany, gdzie mieścił się sztab Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego” – wspomina.

Nie był wówczas znanym działaczem, więc 13 grudnia 1981 roku uniknął internowania. Do czasu. „W połowie marca wyszedłem z aparatem fotograficznym na miasto. W okolicach ratusza zacząłem dyskretnie – tak mi się przynajmniej wydawało – robić zdjęcia zgrupowanym tam pojazdom milicji. Chwilę później podeszło do mnie dwóch smutnych panów” – wspomina. Z tego spaceru wrócił do domu po trzech miesiącach, a aparat – bez filmu – odzyskał dopiero w 1989 roku. Po wspomnianym zatrzymaniu trafił na komendę milicji. Odmówił podpisania lojalki, więc został internowany. Trafił do Zakładu Karnego w Łupkowie w Bieszczadach, gdzie spotkał wielu znajomych z Bielska, w tym Henryka Urbana, Włodzimierza Forsysia, Mirosława Stycznia i Janusza Bargiela. Siedział, co też zapamiętał na zawsze, w celi numer piętnaście. „Nie pozwolono mi nawet zawiadomić żony, która była w ostatnim okresie ciąży. O moim internowaniu dowiedziała się od przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, którzy akurat wizytowali nasz obóz” – opowiada Jan Gajewski. Wyszedł na wolność pod koniec czerwca ze względu na stan zdrowia (w latach siedemdziesiątych przeszedł poważną operację serca). Wtedy po raz pierwszy zobaczył swą córeczkę, Izabelę. Miała już ponad miesiąc.

Będąc fsm-owskim rencistą miał stałą przepustkę do zakładowej przychodni. Chodził tam bardzo często, nie tylko ze względu na swe zdrowie, ale też po to, by przejść przez fabryczne hale i spotkać się z kolegami. Wówczas współpracował już z działaczami podziemia, między innymi Jasiem Frączkiem, Andrzejem Kralczyńskim, Eugeniuszem Widyną. „Z kolei wśród personelu zakładowej przychodni w działalność związkową zaangażowana była doktor Alicja Pawlusiak. Wymienialiśmy się gazetkami i informacjami. Po pewnym czasie bezpieka zorientowała się, że odwiedzam przychodnię nie tylko z powodu serca. Odtąd mogłem chodzić po zakładzie jedynie w towarzystwie dwóch strażników przemysłowych. Nie było już mowy o odwiedzaniu hal produkcyjnych” – opowiada.

Nie narzekał jednak wówczas na brak zajęcia. Brał czynny udział w druku podziemnych gazetek: „Solidarności Podbeskidzia” i „Serwisu Informacyjnego RKW”. Teraz, po latach, przyznaje, że nie był jednak rasowym konspiratorem. Nigdy nie wpadł przy druku lub kolportażu, ale nie dbał też o maskowanie swych poglądów. Chodził po ulicach dumnie prezentując wszystkim wpięty w kłapę znaczek „Solidarności”. Za ten kawałek blaszki z nazwą zdelegalizowanej przez komunistów organizacji dwukrotnie był zatrzymany na ulicy przez tajniaków. Za każdym razem kończyło się to rozprawą przed kolegium do spraw wykroczeń i wysoką grzywną. Tych zatrzymań było zresztą dużo więcej. Był na czarnej liście Służby Bezpieczeństwa, więc przed każdą rocznicą odwiedzali go tajniacy. Robili rewizję i choć nigdy niczego nie znajdowali, to zabierali go z sobą. Do domu wracał po kilkudziesięciu godzinach. „Z tymi zatrzymaniami mieli zawsze problem, bo z powodu mojego zdrowia zgodę na osadzenie w milicyjnym areszcie musiał wydawać lekarz. Mieli swojego dyżurnego konowala, który bez zmużenia powiek podpisywał taką zgodę. Gdy akurat go nie było, to musieli konsultować się ze zwykłymi lekarzami. I wtedy zwykle nie dostawali zgody na zatrzymanie” – wspomina.

Należał wówczas do podziemnych radykałów. Mało mu było związkowej konspiracji i dlatego w 1984 roku przystąpił do „Solidarności Walczącej”, organizacji, która kładła nacisk na działalność polityczną i określała się jasno jako antykomunistyczna i niepodległościowa. Stosowną przysięgę odebrał od niego sam szef „Solidarności Walczącej”, Kornel Morawiecki z Wrocławia, ukrywający się wówczas przed bezpieką. Spotkanie odbyło się w jednym z mieszkań w centrum Bielska-Białej. Jan Gajewski nie zaprzestał współpracy z podziemną „Solidarnością” na Podbeskidziu, ale do swej działalności włączył też kolportaż wydawnictw „Solidarności Walczącej”. Pod koniec okresu podziemnej „Solidarności” udało mu się doprowadzić do zorganizowania własnej, bielskiej gazetki tej organizacji.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych nie było w Bielsku-Białej nielegalnej manifestacji czy wiecu, w której nie uczestniczyłyby Jan Gajewski. Zawsze na czele, z narodową flagą lub związkowym transparentem. Jego nazwisko znaleźć można było pod każdą petycją czy apelem podpisywanymi wówczas na Podbeskidziu. Był też wśród pierwszych członków jawnej Regionalnej Komisji Organizacyjnej „Solidarności Regionu Podbeskidzie,

utworzonej w październiku 1988 roku, a przed wyborami w czerwcu 1989 roku był jednym z reprezentantów „Solidarności” w regionalnym konwencie wyborczym, który miał ustalić listę kandydatów do Sejmu i Senatu.

To wszystko łączył z kontynuacją radykalnej działalności niepodległościowej. Gdy „Solidarność Walcząca” przekształciła się w Partię Wolności, został jej szefem na Podbeskidziu. W 1991 roku kandydował nawet z listy tej partii do Sejmu. Wyborcza porażka nie zniechęciła go do dalszej działalności politycznej. W czasie wyborów prezydenckich 1995 pełnił funkcję szefa wojewódzkiego sztabu wyborczego Jana Olszewskiego. Angażował się też w działalność kolejnych organizacji, zawsze jednoznacznie prawicowych – Ruchu dla Rzeczypospolitej, Ruchu Odbudowy Polski. Teraz jest członkiem Prawa i Sprawiedliwości. Nigdy jednak nie odszedł od „Solidarności”. W latach 1989-93 pełnił funkcję przewodniczącego Koła Emerytów i Rencistów „Solidarności” przy FSM. Był wówczas także członkiem zakładowej komisji w FSM. Od 1998 roku nieprzerwanie pełni funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w swym obecnym miejscu pracy – Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Bielsku-Białej. „Zawsze byłem bardzo upolitycznionym związkowcem. Na początku lat osiemdziesiątych najbardziej pociągało mnie to, że „Solidarność” była nie tylko związkiem zawodowym, ale przede wszystkim ruchem społecznym, antysocjalistyczną organizacją. Na pewno potrzebna jest działalność czysto związkowa i obrona praw ludzi pracy, ale od tego są na pewno ludzie lepsi ode mnie. Ja już pozostanę związkowym radykałem, zawsze głośno mówiącym o najważniejszych wartościach naszej Ojczyzny, o jej wolności i niepodległości” – mówi Jan Gajewski z uśmiechem.

**TADEUSZ
KRYWULT**



Konspiracja między małuchami¹

Dla wielu osób trzynasty dzień grudnia nigdy nie będzie zwykłą datą z kalendarza. Ten dzień wpisał się czarnymi zgłoskami nie tylko w historię Polski i „Solidarności”, ale także w ich osobiste biografie. Do takich osób należy Tadeusz Krywult: tuż po 13 grudnia 1981 roku rozpoczął działalność w podziemnym związku, a w przeddzień drugiej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego za tę działalność trafił do więzienia.

W 1980 roku Tadeusz Krywult pracował na wydziale kontroli jakości montażu fiata Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Do „Solidarności” wstąpił tuż po Sierpniu, podobnie jak niemal cała załoga. Był szeregowym związkowcem – nie miał ani ambicji, ani też czasu, by być działaczem – myślał przede wszystkim o rodzinie, tym bardziej, że w 1981 roku na świat przyszło drugie dziecko. To wszystko zmieniło się po wprowadzeniu stanu wojennego. „Nie chciałem być biernym. Trzeba było coś zrobić” – tłumaczy lapidarnie, nie dorabiając do swej działalności żadnej ideologii. Zresztą, co podkreśla, nie była to jakaś konkretna decyzja. To nie tak, że zbudził się pewnego ranka i postanowił, że od tego dnia będzie działał w podziemiu. „Zaczęło się od dyskusji z zaufanymi kolegami i zbiórek pieniędzy na pomoc dla rodzin internowanych i uwięzionych. Próbowaliśmy wydawać też własną gazetkę, ale nic z tego nie wyszło. Wszystko zaczęło nabierać kształtów, gdy zaczęła się ukazywać podziemna prasa. Powstały kanały kolportażu, którymi w drugą stronę schodziły składki” – opowiada Tadeusz Krywult.

¹ „Solidarność Podbeskidzia” nr 11 (331) z 15 grudnia 2005

Pierwszymi gazetkami, jakie na szerszą skalę zaczęły być kolportowane w FSM-ie, były wydawane od marca 1982 roku kolejne numery „Solidarności Podbeskidzia”. Niedługo później w zakładzie pojawiło się piśmisko „Ekspresem przez FSM”, w którego tworzenie zaangażowany był między innymi Zbigniew Retecki. Mikroskopijny nakład powstawał poprzez wielokrotne przepisywanie tekstu na maszynie do pisania na cieniutkim, zapomnianym już dziś papierze, zwanym przebitką. Urody i powagi temu piśmisku dodawał czerwony odcisk stempla z „Solidarnością” za kratami. „Nie miałem pojęcia, kto to wydaje. To był taki czas, że każdy w jakiś sposób próbował dać wyraz swemu sprzeciwowi wobec zła, jakim był stan wojenny” – mówi Tadeusz Krywult. W połowie 1982 roku miał już niezłe kontakty ze strukturami podziemnymi. Dzięki koledze z wydziału, Januszowi Kudelce, trafił do szefa „Trzeciego Szeregu”, bo tak na Podbeskidziu nazywała się podziemna Regionalna Komisja Wykonawcza „Trzeci Szereg”. Okazał się nim... kolega z zakładu, Jerzy Binkowski. Cały trzon „Trzeciego szeregu” tworzyli zresztą ludzie z FSM – między innymi Jerzy Borowski, Józef Wróbel, Antoni Włoch.

Odtąd spotykali się kilka razy w tygodniu. Tadeusz Krywult przekazywał Binkowskiemu większość składek, zebranych w zakładzie. Były one przeznaczone na działalność regionalnych struktur, w tym przede wszystkim pomoc dla rodzin uwięzionych działaczy. Część tych pieniędzy wracała zresztą jako zapomogi dla pracowników FSM-u. Ich rozdziałem w zakładzie zajmował się Jan Frączek.

Na początku lipca 1982 roku Służba Bezpieczeństwa aresztowała dwóch pracowników FSM, zaangażowanych w podziemną działalność, zarówno w zakładzie jak i regionie: Janusza Kudelkę i Zbigniewa Jurę. „Wtedy w rozmowie z Jurkiem Binkowskim zapadła decyzja o wydaniu własnej gazetki. Chodziło o to, by pokazać bezpiecze, że aresztowali nie tych ludzi” – wspomina Tadeusz Krywult. Już wcześniej Kudelko i Binkowski tłumaczyli mu, jak się drukuje na matrycach. Teraz musiał z dnia na dzień przejść od teorii do praktyki. Wezwanej jednak czekało go inne wyzwanie: zredagowanie gazetki. „Byłem zwykłym robotnikiem, ale nie miał kto napisać tekstów, więc sam się za to wziąłem. Rękopis oddałem Binkowskiemu, a następnego dnia wróciła do mnie wypisana matryca, farba, papier i kawałek filcu” – opowiada. Pierwszy numer wydrukował w swej altance na działce. Pomagał mu Wiesław Zagórski. Zaczęli o szóstej

rano. Poszło nadspodziewanie dobrze. Już po trzech godzinach pakowali do toreb 500 egzemplarzy swej gazetki, pachnącej świeżą farbą drukarską. Jeszcze tego samego dnia cały nakład został rozkolportowany w zakładzie.

Wydawanie własnej gazety wiązało się z koniecznością ustalenia nazwy jej wydawcy. Tak powstała Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Jej skład ulegał wielokrotnym zmianom, zwykle wymuszonym przez działania Służby Bezpieczeństwa. Na samym początku jej trzon stanowili pracownicy różnych wydziałów FSM: Zbigniew Retecki, Eugeniusz Kulaszka, Stanisław Mosz, Krzysztof Jeż i Roman Kociołek. Tadeuszowi Krywultowi przypadła funkcja przewodniczącego tej komisji. „Tak naprawdę to szefowanie było trochę fikcją. Każdy z nas robił wiele rzeczy, w zależności od potrzeb. To był między innymi druk gazetki, jej kolportaż, zbieranie składek, wypłata świadczeń. Przy druku gazetek pracował między innymi Janusz Zemanek, a Janusz Figura wykonywał różne okolicznościowe plakaty. W kolportażu bardzo aktywni byli Stanisław Gadzina i Piotr Korba. Do konkretnych zadań angażowali się też inni koledzy” – opowiada Tadeusz Krywult. Na przykład zakładowa drukarnia przez długi czas mieściła się w Jaworzu, w domu Leszka Palucha. „Pamiętam, jak raz wiozłem tam z Romkiem Kociołkiem sporą ilość papieru z magazynu, który mieścił się w piwnicy u mojej mamy. Baliśmy się, bo w tym czasie na ulicach było mnóstwo milicji. Paczkami papieru zapelniliśmy cały tył malucha. Na szczęście wcześniej powkładaliśmy je do worków po ziemniakach. Nie ujechalśmy nawet dwóch kilometrów, gdy na Piastowskiej zatrzymał nas patrol. Myślałem, że już jest po nas, ale Romek zagadał milicjantów, że pomaga koledze w przeprowadzce. Popatrzyli na worki i puścili nas wolno” – wspomina Tadeusz Krywult.

Z kolei wspomniani wcześniej Wiesław Zagórski po wydrukowaniu z Krywultem trzech pierwszych numerów „Informatora” wycofał się, by zająć się innym zadaniem, zleconym mu przez Binkowskiego. Z zamilowania był elektronikiem, więc miał skonstruować... podziemną radiostację. Po pewnym czasie udało mu się zbudować ze zdobywanych jakimś cudem części nadajnik, ale miał on zbyt mały zasięg, a zbyt duże rozmiary. Udoskonalał go tak długo, aż bezpieka namierzyła jego mieszkanie radiopelengatorami. Ra-

zem z nim wpadło kilku krótkofalowców, z którymi kontaktował się w sprawie swej radiostacji. Na szczęście wycofując się z bezpośredniej działalności podziemnej wysprzątał mieszkanie z wszelkiej bibuły, więc potraktowano go jak zwykłego pirata radiowego i skończyło się na grzywnie. A radio „Solidarność” i tak zaczęło być emitowane na Podbeskidziu, ale z radiostacji przekazanej przez Francuzów.

Również redagowania „Informatora FSM” miały się różne osoby. „Z tym wciąż był problem. Drukarnia działała bez zarzutów, kolportaż się rozwijał, ale nie miał kto pisać. W różnych okresach zadania tego podejmowali się między innymi Kazimierz Szmigiel, Eugeniusz Widyna, Andrzej Kralczyński i Jacek Korpiała” – wylicza Tadeusz Krywult. Podkreśla, że wydawanie gazetki było bardzo potrzebne, gdyż dzięki niej kanałami kolportażowymi spływało z powrotem coraz więcej składek, które były potwierdzane w kolejnych numerach „Informatora”. Zwiększony napływ składek pozwolił z kolei na rozpoczęcie wypłacania normalnych świadczeń związkowych. „To wszystko zajmowało coraz więcej czasu. Dobrze, że koledzy z wydziału dbali, abym nie miał zaległości w pracy, bo mógłbym podpaść. W domu też byłem gościem, choć żonie nic nie mówiłem o tym, co robię. Nie chciałem jej w to wciągać i tym samym narażać” – wspomina.

W archiwach Tadeusza Krywulta zachował się cudem ocalały zwykły, szkolny zeszyt w kratkę. W środku zapisywane były wszystkie wypłaty i wypłaty Tymczasowej Komisji Zakładowej od listopada 1982 roku. Można z niego wyczytać, że w lutym 1983 roku „Rydz” wpłacił na „Solidarność” 6840 złotych, a „Hubal” 950 zł. W następnym miesiącu za pośrednictwem „Rydz” do kasy trafiło 4150 zł, a „Hubal” wpłacił 1135 zł. Przy każdym miesiącu jest wypisanych kilkadziesiąt takich haseł i pseudonimów. „To zwykle były wypłaty z wydziałów lub grup znajomych. Nie bylibyśmy w stanie wymienić wszystkich wpłacających, bo było ich naprawdę mnóstwo. Trudno podawać jakieś liczby, ale składki mogło wówczas płacić kilkaset osób, może nawet tysiąc, bo tyle gazetek rozchodziło się wtedy po zakładzie” – opowiada. W drugiej części zeszytu odnotowane są wszystkie wypłaty z podziemnej kasy, w tym przede wszystkim zasiłki. „Wypłacaliśmy je osobom, które regularnie płaciły składki. Był tajny regulamin wypłaty takich świadczeń i zasiłków. Pieniądze dostawali związkowcy, którym urodziło się dziecko lub zmarł

członek rodziny. Zazwyczaj były to trzy tysiące złotych. Oprócz tego wypłacaliśmy pomoc dla rodzin uwięzionych, a tych było coraz więcej” – wspomina Tadeusz Krywult.

Masowe aresztowania na Podbeskidziu zaczęły się we wrześniu 1983 roku. Po aresztowaniu Jerzego Binkowskiego Krywult spotkał się z ocalałymi działaczami. Razem postanowili jak najszybciej wydać kolejny numer „Solidarności Podbeskidzia”, by pokazać bezpiecze, że chybiła z aresztowaniami. Nie zdążyli: następnego dnia został aresztowany Michał Wołyniec, który miał brać udział w tym przedsięwzięciu. „Od samego początku liczyłem się z aresztowaniem. Nie miałem większych złudzeń: byliśmy amatorami, a przeciwko nam występowali zawodowcy, mający nieograniczone środki i możliwości. Teraz byłem już pewien, że to tylko kwestia czasu, jak przyjdą i po mnie. Miałem sporo czasu, by usunąć z domu wszystkie ślady mojej podziemnej działalności. Zaczęłem też przygotowywać na ten dzień żonę” – opowiada Tadeusz Krywult. To ostatnie mu się nie udało. Małgorzata Krywult przeżyła szok, gdy 12 grudnia 1983 roku przyszli po niego do zakładu dwaj smutni panowie, którzy później przekopali dokładnie ich mieszkanie. „Wiedziałam, że coś robi, ale nie miałam pojęcia, że jest to na tak wielką skalę. Zostałam sama z dwójką dzieci. Jednak nigdy nie zaznałam takiej solidarności, jak wówczas. Koledzy Tadeusza pamiętali o nas i dbali, bym miała pieniądze na czynsz czy jedzenie” – opowiada pani Małgorzata.

Tadeusz Krywult siedział najpierw w milicyjnym areszcie na ul. Rychlińskiego, potem w bielskim Areszcie Śledczym, a pod koniec w osławionym krakowskim więzieniu na Montelupich. W archiwach Instytutu Pamięci Narodowej zachowały się akta jego sprawy. Może je śmiało oprawić w ramki: podczas kolejnych przesłuchań (a było ich mnóstwo), konsekwentnie odmawiał składania jakichkolwiek wyjaśnień. Jednak na podstawie zeznań innych osób z tej sprawy prokurator oskarżył go o „udział w działalności nielegalnych struktur byłego NSZZ Solidarność” oraz „druk i rozpowszechnianie wydawnictw, zawierających fałszywe wiadomości /.../ mogące wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Do rozprawy jednak nie doszło. 1 czerwca 1984 roku Tadeusz Krywult został zwolniony ze względu na chore serce, a postępowanie przeciwko niemu i innym oskarżonym w tej sprawie umorzono w lipcu tego samego roku na mocy amnestii.

Dyrekcja FSM zadbała, by Krywult nie powrócił do zakładu. Udało mu się znaleźć pracę w „Relanie”. Jego konspiracyjną działalność w FSM przejęli inni związkowcy. Podziemną komisją kierował najpierw Zbigniew Retecki, a potem Ryszard Penkała. To już jednak historia na inną, nie mniejszą opowieść.

„Nigdy wcześniej nie było okazji, więc teraz chcę podziękować wszystkim, z którymi współpracowałem w podziemiu. Wymieniłem tylko nielicznych, a było nas naprawdę dużo” - podkreśla na zakończenie Tadeusz Krywult.

**GRAŻYNA
STANISZEWSKA**



W związkowym podziemiu

Wychowała się w rodzinie nauczycielskiej. Po raz pierwszy z wielką polityką zetknęła się w Krakowie, gdzie jako studentka I roku polonistyki UJ była uczestnikiem wydarzeń marcowych 1968 r. Wspomina ten czas jako swoiste objawienie - powiew wolności, wiece, dyskusje, a później bojówki robotnicze i oskarżenia w prasie o wicherzycielstwo. Epilog Marca '68 sprawił, że na wiele lat znowu unikała polityki.

W 1980 r. wstąpiła do „Solidarności” i zaczęła organizować struktury wśród pracowników kultury. Została wiceprzewodniczącą „Solidarności” Domów Kultury Regionu Podbeskidzie. Na Wałnym Zjeździe Delegatów w maju 1981 roku została wybrana członkiem Zarządu Regionu i delegatką na krajowy zjazd.

Rozpoczęła pracę w Zarządzie Regionu tworząc Wszechnicę Podbeskidzia. Sprowadzała do Bielska prelegentów, organizowała biblioteczki i kolportaż wydawnictw bezdebitowych, brała udział w redagowaniu biuletynu „Moim zdaniem”, współpracowała z wszechnicami w innych regionach. Tak poznała m.in. Henryka Wujca (Wszechnica Warszawska), Michała Lutego, Barbarę Labudę oraz niezależnych wydawców.

Kanałami Wszechnicy otrzymała propozycję przystąpienia do Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej „Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość”. Została jednym z założycieli tego pozazwiązkowego ruchu społecznego.

12 grudnia 1981 roku odbyło się trzecie i ostatnie zebranie KSR „WSN”. Została internowana 13 grudnia 1981 roku. Przebywała w więzieniu w Cieszynie a później w obozach w Darłótku i Gołdapi. Zwolniona została 24 lipca 1982 roku. Zaraz po internowaniu dzięki kontaktom z czasów Wszechnicy i z Gołdapi nawiązała współpracę z warszawską podziemną „Solidarnością”

(głównie środowiska pism „Tygodnik Mazowski” i „KOS” oraz wydawnictw NOWA i „Krağ”) i Komitetem Helisińskim w Polsce, organizowała wymianę prasy i kolportaż książek niezależnych. W zimie 1982/83 szef podbeskidzkiej Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność” Jerzy Binkowski zaproponował jej prowadzenie podziemnego biuletynu pt. „Solidarność Podbeskidzia”. Dotąd ukazywał się on nieregularnie i był redagowany przez działacza, będącego z zawodu kierowcą.

Podjęła się redagowania biuletynu - po pewnym czasie zaczął się ukazywać co tydzień. Informacje dostarczali przedstawiciele RKW, oni również organizowali druk i kolportaż gazetki. Ona sama tylko raz uczestniczyła w posiedzeniu tajnej RKW, na którym było kilkadziesiąt osób. Później - zaniepokojona niefrasobliwością i brakiem ostrożności ze strony podziemnych działaczy - unikała takich spotkań. Swe artykuły w „Solidarności Podbeskidzia” podpisywała różnymi fikcyjnymi inicjałami.

W sierpniu 1983 roku nastąpiły pierwsze aresztowania wśród działaczy RKW. SB znalazła radiostację i drukarnię. Ją aresztowano wraz z kilkudziesięciu innymi osobami 29 września. Zarzut: udział w kierownictwie Regionalnej Komisji Wykonawczej, redagowanie biuletynu i uczestnictwo w przygotowywaniu audycji Radia „Solidarność”. Zwolniona została ze względu na zły stan zdrowia 22 grudnia 1982 roku (m.in. po interwencji mec. Władysława Siły-Nowickiego u gen. Kiszczaka). Akt oskarżenia objął około trzydziestu osób, w tym ją i jej matkę Bronisławę, której zarzucano kolportaż i kontakty z drukarnią. Sprawa zakończyła się amnestią w 1984 roku.

Zaraz po wyjściu z aresztu (jeszcze w czasie trwania śledztwa) samodzielnie rozpoczęła redagowanie nie ukazującego się od kilku miesięcy biuletynu „Solidarność Podbeskidzia”. Początkowo organizowała jego druk poza regionem, później utworzyła drukarnię w Bielsku-Białej, angażując do konspiracyjnej pracy nowych, nieznanych - zarówno SB jak i innym działaczom „S” - ludzi. Komunikaty i oświadczenia otrzymywała od pozostających na wolności działaczy „Solidarności”, kontynuujących prace Regionalnej Komisji Wykonawczej.

Mimo kilkakrotnych prób nie ujawniła im ze względów bezpieczeństwa redaktorów i drukarzy biuletynu. Ta „konspiracja w konspiracji” była przyczyną konfliktu między nią a innymi działaczami RKW.

Po kolejnej serii aresztowań we wrześniu 1985 roku grupa skupiona wokół Staniszewskiej nadal wydawała biuletyn „Solidarność Podbeskidzia” używając nazwy RKW. Staniszevska umacniała kontakty ze środowiskiem warszawskim, a także krakowskim (Aleksander Hercog i grupa pisma „Paragraf”). Miała też stały kontakt z grupą Bielskiego Komitetu Oporu Społecznego. W miarę przejmowania nowych zadań organizacyjnych i koordynujących przekazywała redakcję biuletynu nowym osobom. Jej zasługą było zdobycie sprzętu dla drukarni (m.in. offset) i zorganizowanie druku bielskiej edycji „Tygodnika Mazowsze”.

W listopadzie 1986 roku została jednym z pięciu jawnych rzeczników podbeskidzkiej „Solidarności”, a rok później wygrała tajne wybory koordynatora działań podziemia w regionie, pokonując jednego z dawnych liderów RKW. W kwietniu 1988 r. weszła w skład Krajowej Komisji Wykonawczej „Solidarności”. Pod koniec tego samego roku zaczęła pełnić funkcję szefa podbeskidzkiej Regionalnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „Solidarność”, skupiającej powstające - jeszcze nielegalnie - zakładowe organizacje „Solidarności”. Była jedyną kobietą w reprezentacji opozycji przy Okrągłym Stole. Po zdobyciu mandatu poselskiego w czerwcu 1989 roku przestała pełnić funkcje związkowe.

W latach działalności podziemnej wielokrotnie była zatrzymywana, miała liczne rewizje. Dwukrotnie otrzymała nagrodę Polcul Foundation (nagrodę przyznano po raz drugi, gdy pierwszą przekazała w całości na działalność podziemia).

Rozszerzona wersja noty biograficznej, zamieszczonej w „Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-89” (tom 1) – Ośrodek Karta, Warszawa 2000, str. 322-323.

JAN FRĄCZEK



Niezlomny do końca

Urodził się w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. „Z rodzinnego domu wyniosłem wychowanie w poszanowaniu praw ludzkich, kochania swojej ojczyzny i dbania o jej dobro. Wyniesionymi naukami kierowałem się w życiu i jestem pewny, że pierwszych nauczycieli - rodziców - nie zawiodłem” - mówił w 1986 roku przed Sądem Wojewódzkim w Bielsku-Białej („Solidarność Podbeskidzia” nr 75). Szybko się usamodzielniał - jako 18-letni chłopak trafił do nowej Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Zamieszkał w hotelu robotniczym.

Nie przystąpił do żadnej organizacji politycznej. W działalność społeczną zaangażował się dopiero w 1980 roku. Został wybrany do Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność”. „Od razu wpadłem w ten wir. Ludzkich krzywd było bardzo dużo. Strasznie to przeżywałem i chciałem, na ile to było możliwe, wszystkim pomóc” - wspominał (wywiad dla „Kroniki Beskidzkiej” nr 33/1993). „Należał wówczas do największych radykałów w FSM. Wyróżniał się konsekwencją i bezkompromisowością w działaniach na rzecz załogi. Już wtedy nie wahał się otwarcie atakować komunę. Był doskonałym trybunem robotniczym, ale dyskusja z nim była praktycznie niemożliwa” - opowiada Andrzej Kralczyński, późniejszy najbliższy współpracownik i przyjaciel Frączka.

Pierwsza fala aresztowań po 13 grudnia 1981 ominęła Frączka. Jeszcze w grudniu 1981 r. wraz z grupką innych działaczy stworzył tajną Tymczasową Komisję Zakładową a zaraz potem Regionalną Komisję Wykonawczą „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność”. Zajmował się przede wszystkim pomocą materialną dla represjonowanych - pozbawionych pracy, internowanych, więzionych - i ich rodzin, ale brał też udział w druku zakładowego „Informatora NSZZ Solidarność” oraz kolportażu wydawnictw niezależnych.

W maju 1982 roku został zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa (później tych zatrzymań będzie kilkadziesiąt). Wręczono mu decyzję o internowaniu, jednak po czterech dniach zwolniono z milicyjnego aresztu w Bielsku-Białej. Powodem był stan zdrowia - zaawansowana cukrzyca, na którą chorował od dzieciństwa.

Na początku 1983 r. uczestniczył w kontaktach z francuskimi związkowcami, które zaowocowały dostarczeniem na Podbeskidzie nadajnika radiowego i uruchomieniem Radia „Solidarność”. 20 kwietnia 1983 r. wraz z Andrzejem Kralczyńskim został aresztowany przez SB pod zarzutem sprawowania kierowniczych funkcji w RKW „Trzeci Szereg”. Znalazł się w Areszcie Śledczym w Bytomiu. Zwolniono go z braku dowodów 9 maja 1983 r. (postępowanie w tej sprawie zostało umorzone w lipcu 1984 r. na mocy amnestii).

Gdy latem i jesienią 1983 roku SB aresztowała większość członków podziemnego kierownictwa podbeskidzkiej „Solidarności”, wraz z trzema kolegami - Andrzejem Kralczyńskim, Edwardem Polakiem i Stanisławem Zarzyckim - kontynuował prace RKW. W tym czasie nie było już podziału obowiązków - trzeba było się zajmować wszystkim - zbieraniem składek i informacji, organizacją kolportażu prasy regionalnej („Solidarność Podbeskidzia”, Informator NSZZ „Solidarność” FSM, później też „Solidarni”) oraz gazetek i wydawnictw z innych regionów, pomocą represjonowanym, kontaktami z innymi strukturami podziemnymi w regionie i kraju.

Jan Frączek miał udział w powstaniu Bielskiego Komitetu Oporu Społecznego w 1985 roku. Nakłonił on grupę młodych ludzi do nazwania swej nieformalnej struktury i rozpoczęcia druku własnych ulotek i pisma („Solidarni”). Później z ramienia RKW utrzymywał z tą grupą stały kontakt.

„Jan był prawdziwym góralem - upartym i nie do zdarcia. Nie miał w sobie nic z polityka - każdemu mówił prawdę w twarz. Łatwo mógł się usprawiedliwić - rodzina, zdrowie. Nie dopuszczał jednak możliwości wycofania się z podziemnej roboty” - twierdzi Andrzej Kralczyński.

Po raz kolejny został aresztowany - wraz z Kralczyńskim, Januszem Bargielem i Edwardem Polakiem - 2 września 1985 r. i osadzony w Areszcie Śledczym na Montelupich w Krakowie. Odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień. Podczas procesu w swym ostatnim słowie powiedział: „Będąc działaczem związku «Solidarność», wybranym w demokratycznych wybo-

rach, kierowałem się w swojej działalności ideą sprawiedliwości, godności, poszanowania praw ludzkich i robotniczych [...]. Postępując zgodnie ze swoim sumieniem i obowiązkiem względem wyborców, którzy mi zaufali, reprezentowałem ich robotnicze i społeczne interesy [...]. Uważam, że jestem sądzony za poglądy i otwarte krytykowanie decyzji niesłusznych względem sprawiedliwości społecznej i robotniczej” („Solidarność Podbeskidzia” nr 75). 19 kwietnia 1986 r. został skazany na 1,5 roku pozbawienia wolności za „działania, zmierzające do wywołania niepokoju publicznego”.

Więzienie opuścił 4 czerwca 1986 r. ze względu na bardzo zły stan zdrowia. Niemal bezpośrednio z celi trafił na leczenie szpitalne. Pod pretekstem „karalności” odmówiono mu powrotu do pracy w FSM. Został jednym z pięciu jawnych rzeczników podbeskidzkiej „Solidarności” (był to kompromis między władzami tajnej RKW a zwolennikami ujawniania struktur) w listopadzie 1986 r. Frączek, jako członek RKW, był zdecydowanym przeciwnikiem jawnej działalności. Coraz bardziej narastał też konflikt między nim a Grażyną Staniszewską, prowadzącą wydawanie „Solidarności Podbeskidzia” i wybraną w 1987 r. na tajnym zebraniu 24 działaczy podziemnych - przedstawicieli wszystkich grup niezależnych, działających w regionie, na „koordynatora działań podziemnych na Podbeskidziu” a rok później na członka Krajowej Komisji Wykonawczej „Solidarności”. „Jan widział w działaniu grupy związanej z dawnym KOR-em, a do niej należała Grażyna, zbyt dużo woli kompromisu. On natomiast nie uznawał tego słowa. Dlatego też do końca był przeciwnikiem Okrągłego Stołu” - mówi Kralczyński.

We wrześniu 1988 r. wszedł w skład jawnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „S” Zakładu nr 1 FSM. Został też członkiem prezydium Regionalnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „S”. Wiosną 1989 r. powrócił do pracy w FSM. Został przewodniczącym KZ „Solidarność”, wszedł w skład Zarządu Regionu i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Zmarł 17 stycznia 1994 r. w Warszawie w czasie obrad Krajowej Sekcji Przemysłu Motoryzacyjnego NSZZ „Solidarność”.

Rozszerzona wersja noty biograficznej, zamieszczonej w „Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-89” (tom 1) – Ośrodek Karta, Warszawa 2000, str. 91-92.

Niezależny ruch plastyczny w Bielsku-Białej

Po 13 grudnia 1981 r. środowiska intelektualne i artystyczne zareagowały bojkotem oficjalnych instytucji kultury. Twórcy udali się do kościołów, które były azylem wolności. Tutaj spotykali się z odbiorcami, którzy podobnie szukali schronienia i pokrzepienia. Na początku nie były to świadectwa nawrócenia. Dopiero po latach działalności formacyjnej zmieniła się mentalność wielu działaczy opozycji.

Kościół dawał możliwość wspólnego przeżywania praktyk religijnych, edukacji, kultury oraz pomocy dla osób i rodzin prześladowanych za działalność związkową. Przy parafiach powstały Duszpasterstwa Środowisk Twórczych i Duszpasterstwa Ludzi Pracy, które przygotowały wielu późniejszych liderów życia politycznego i społecznego. Bastionem wolności były również mieszkania prywatne. Narażone na inwigilację także ze strony sąsiadów gromadziły grupy elitarne. W Bielsku nie udało się wtedy stworzyć Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, ale plastycy z tego terenu zapisali chlubną kartę swojej niezależności.

W styczniu 1981 r. Związek Polskich Artystów Plastyków (ZPAP) zorganizował aukcję obrazów, grafiki i gobelinów na rzecz podbeskidzkiej „Solidarności”. Artyści spontanicznie oddawali swoje prace i był to duży sukces nie tylko finansowy, ale przede wszystkim propagandowy. Sprzedano 62 prace 37 artystów na sumę ponad 62 tys. zł. Kwota ta została przekazana przez „Solidarność” na upominki dla dzieci z domów dziecka oraz pensjonariuszy domów pomocy społecznej i szpitala geriatrycznego w Komorowicach. Na-

stępnie ZPAP doprowadził do odwołania dyrektora Biura Wystaw Artystycznych (BWA). Spośród wszystkich placówek była to jedyna zmiana posierpniowa w bielskiej kulturze. Podczas stanu wojennego Zdzisław Kudła – prezes zawieszono ZPAP złożył poręczenie społeczne za internowaną z BWA Helenę Dobranowicz. Nie skróciło to jej pobytu w obozie, ale było jawnym przeciwstawieniem się reżimowi Jaruzelskiego.

Duszpasterstwo Ludzi Pracy (DLP) zawiązało się przy parafii św. Mikołaja i skupiło wokół proboszcza ks. Zbigniewa Powady, który z poświęceniem przyjął dysydentów politycznych w jesieni 1983 r. narażając się bezpieczeństwu. Piątkowym spotkaniom ewangelizacyjnym w ramach studium społecznej myśli kościoła przewodniczył duszpasterz. Organizatorami pracy samokształceniowej byli: Andrzej Grajewski, Mirosław Styczeń, Henryk Urban i inni. Było to prawdziwe forum dyskusyjne. Przyjeżdżali prelegenci różnych opcji politycznych, dziennikarze, autorytety moralne i artyści. Wykłady odbywały się również w kościele, gdzie tłumnie przychodzili ludzie spragnieni wolnego słowa i wizji przyszłej niepodległości. Od 1984 r. zaczęto organizować Dni Myśli Społecznej, a za przykładem ks. Jerzego Popiełuszki - Msze święte za Ojczyznę.

Praca edukacyjna i praktyka życia religijnego przyciągały coraz to nowych członków Duszpasterstwa. Zapragnęli mieć własny sztandar. Wykonaniem zajęła się rzeźbiarka Nina Natalia Maciejewska z Warszawy, żołnierz powstania warszawskiego. Plany jednak udaremniono. Niemłoda już artystka została zastraszona przez SB-ków podczas przesłuchania na Rakowieckiej i zrezygnowała z wykonania sztandaru. Na doroczną pielgrzymkę DLP wyjeżdżało do Częstochowy około 50 osób z transparentem „Solidarności Podbeskidzia”, który zawieszali na wałach jasnogórskich. Kronikarzem tych wydarzeń był Janusz Mazurkiewicz. Zaczął fotografować podczas strajku w „Bewelanie” w 1981 r. Po masakrze górników jeździł pod kopalnię „Wujek” w Katowicach i dokumentował, podobnie jak Staszek Skwierawski, kiedy był na wolności, wszystkie ważne wydarzenia i rocznice związku.

Pierwsza wystawa bez ingerencji cenzury odbyła się w BWA w 1981 roku. Tradycyjnie na święto 1 maja KW PZPR organizował „Galerię Ludzi Dobrej Roboty”, ale po Sierpniu zabrakło „galerników”. Lukę wypełniła fotografia dokumentalna, fotokopie gazet, nagrania dźwiękowe świadków wydarzeń z

lat 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980. Wystawę zorganizowały Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” FSM i Wszechnica Oświatowa podbeskidzkiej „Solidarności”. Druga wystawa odbyła się na miesiąc przed stanem wojennym. Była to dokumentacja strajku na Podbeskidziu zorganizowanego na przełomie stycznia i lutego 1981 roku. Fotografie pokazywały determinację i upór związkowców, a dokumenty świadczyły o słuszności protestu. Przebieg rozmów można było oglądać na wideo. W ramach wernisażu odbył się recital Macieja Zembatego, którego zaprosił do Bielska-Białej Andrzej Jakubiczka. Długi, wieczorny koncert wypełniły ballady Cohena, „List do tow. Stalina” i inne „zakazane piosenki”. Zaniepokoiło to bezpiekę. Lokal był inwigilowany przez funkcjonariusza SB Jana Tabora, a cenzura nie chciała wydać zgody na „druk i rozpowszechnianie” plakatu o wystawie. W PRL-u bez zgody Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk drukarni nie wolno było przyjmować zamówienia. W rezultacie wydawnictwo ukazało się z opóźnieniem, bez możliwości plakatowania na mieście. Po 13 grudnia plakaty ukryto (początkowo w BWA) i nigdy nie „wpadły” podczas żadnej rewizji.

Pierwsza wystawa w stanie wojennym była skromna. Odbyła się w salce katechetycznej parafii św. Mikołaja w 1983 roku dla członków DLP. Organizatorką była Helena Dobranowicz, która działała w ogólnopolskim ruchu kultury niezależnej, a od tego momentu związała się na stałe z DLP i organizacją wystaw. Obrazy Macieja Bieniasza przywiozła z Katowic. Najbardziej sugestywny z nich - „Pielgrzym” - przedstawiał Ojca Świętego Jana Pawła II. Jego sylwetka malowana od tyłu zmieniła się w szczyt zwieńczony papieskim krzyżem.

Kolejne wystawy prezentowały reakcje twórców Grupy „Wprost” z Krakowa na realia stanu wojennego. Były to obrazy Leszka Sobockiego z postacią Chrystusa ze znaczkiem Solidarności, Zbyluta Grzywacza z porcją więziennego chleba i murami oraz Jacka Waltosia z „Miłosiernym Samarytaniem”. Później dołączyły kompozycje „Drogi Krzyżowej” Tadeusza Boruty z pokolenia „młodych”, którzy nie dali kupić się władzy i wystawiali swoje prace po kościołach.

Duże wrażenie wywarły na zwiedzających rysunki Bogdana Kraśniewskiego z Torunia. Prezentowane były trzy cykle: „Droga”, „Ku światłu” i „Pamięć i świadectwo”. Dwa pierwsze opowiadały o jednostkach i grupach ludzi, którzy działali na rzecz niepodległości. Totalitaryzm zobrazowany za

pomocą geometrycznych brył w kolorze czerwieni zajmował całą przestrzeń i pozostawiał zaledwie wąskie przejście. Ludzie szli przed siebie, wspinali się pod górę, posuwali wzdłuż krawędzi przepaści. Czasem droga robiła się szersza, ale za to stawali przed zamkniętą bramą. Prowadziło ich światło. Szli nadzy, bez oznak zmęczenia, nienawiści i przemocy - piękni jak w akcie stworzenia, bogaci idea, którą nieśli w sobie. Trzeci cykl był poświęcony ks. Jerzemu Popieluszcze. Prześladowany i torturowany kapelan Solidarności „zło zwyciężał dobrem” za życia, a po śmierci jeszcze silniej oddziaływał na ludzi. Wystawy Kraśniewskiego krążyły po domach. W mieszkaniu Wojciechowskich przy Bohaterów Warszawy działał zorganizowany punkt kolportażu wydawnictw drugiego obiegu: książek, prasy, kaset, znaczków, itd. Irena opiekowała się dziećmi, a w domu nie zamykały się drzwi. Goście mieli co kupować, ale także mieli co oglądać.

W marcu 1986 r. specjalnie na czas procesu aresztowanych członków „Solidarności” RKW „Trzeci Szereg” Andrzeja Kralczyńskiego i Janka Frączka oraz działacza podziemia Janusza Bargieła w mieszkaniach pań Staniszewskich przy Filomatów i państwa Dobranowiczów przy Wita Stwosza niczym w galerii sztuki roiło się od prac. Obejrzel je również obrońcy uwięzionych mec. mec. Jan Olszewski, Piotr Andrzejewski, Andrzej Tarnawski i Ludmiła Wujec z Komisji Praw Człowieka, która była obserwatorem na procesie. Ryśunki stały się nawet tematem dowcipów podczas przerw w rozprawie, które chorobliwie często robił sędzia - zasłużony politycznie Jarosław Grabowski, wyraźnie niepewny akceptacji swoich mocodawców.

Dużo humoru i radości sprawiła ludziom wystawa grafiki Jacka Fedorowicza, czynna na plebanii przez jedną z niedziel w 1985 roku. Każdy otrzymał dedykację od autora obleganego ze wszystkich stron. Jedna z sentencji przyjęła się na dłużej „jutro będzie gorzej, ale za to pojutrze ...!”. Zaraz też organizatorkę wystawy wezwano na przesłuchanie do Izby Skarbowej w sprawie nielegalnych dochodów ekstremisty Fedorowicza.

Wystawy w kościele św. Mikołaja miały wyważony charakter. Za stelaż do wieszania prac służyło rusztowanie budowlane ustawione z tyłu kościoła. Świątynia była stale otwarta i przychodzili ludzie. Pierwsza ekspozycja była poświęcona ks. Jerzemu Popieluszcze. Plansze opowiadały o życiu i męczeństwie kapłana. Została przygotowana i zaprezentowana w Krakowie, a na-

stępnie w klasztorze ojców karmelitów w Czernej koło Krzeszowic. Stamtąd przewieziona do Bielska. Kontakty zostały namierzone przez SB-ków i w Bielsku została schowana, a w 1991 r. przekazana dyrektorowi Bogdanowi Kocurkowi do Książnicy Beskidzkiej.

Druga wystawa była hołdem bielskich twórców, malarzy i grafików dla Ojca Świętego Jana Pawła II z okazji pielgrzymki do Ojczyzny w 1987 roku. Brali w niej udział m.in.: Marcelina Baron, Alfred Biedrawa, Mariusz Horeczy, Tadeusz Król, Urszula i Wacław Sobierajowie.

Piękną wystawę niezależną zorganizował Klub Inteligencji Katolickiej w 1984 roku w ramach I Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w kościele NMP Królowej Polski - u księży salwatorianów. Była to ekspozycja malarstwa Jerzego Skąpskiego z Krakowa. Nowy kościół był jeszcze w stanie surowym. Na środku świątyni stało wysokie rusztowanie budowlane zawieszane obrazami męki Chrystusa z aktualnymi odniesieniami o wymownych tytułach: „Ukrzyżowanie obozowe”, „Ukrzyżowanie papieskie”, „Ukrzyżowanie rodzinne”. Na prawo od ołtarza wisiał zawieszony na kracie obraz „Temat polski”. Wokół spontanicznie pojawiły się wota i kartki z intencjami wolnościowymi, co nie uszło uwagi bezpieki. Ksiądz proboszcz Zydek, szantażowany przez funkcjonariuszy SB cofnięciem zezwolenia na budowę plebanii, schował „ołtarzyk”, ale reszta obrazów pozostała do zamknięcia wystawy.

Wypróbowanym przyjacielem ludzi „Solidarności” w kościele Opatrzności Bożej w Białej obok ks. dziekana Józefa Sanaka był wikary ks. Franciszek Jancy. Niósł pociechę i dodawał odwagi wielu osobom. Kiedy został proboszczem w Godziszce w 1985 r., zaprosił do wykonania Bożego Grobu niezależnego artystę - Bogdana Kraśniewskiego. Była to wyjątkowa realizacja. Postacie oprawców w mundurach ZOMO przybijały Chrystusa do krzyża, a na „Chuście św. Weroniki” widniała twarz ks. Jerzego Popiełuszki. Strażacy pełnili tradycyjną wartość honorową przy symbolicznym grobie Chrystusa i Męczennika Solidarności.

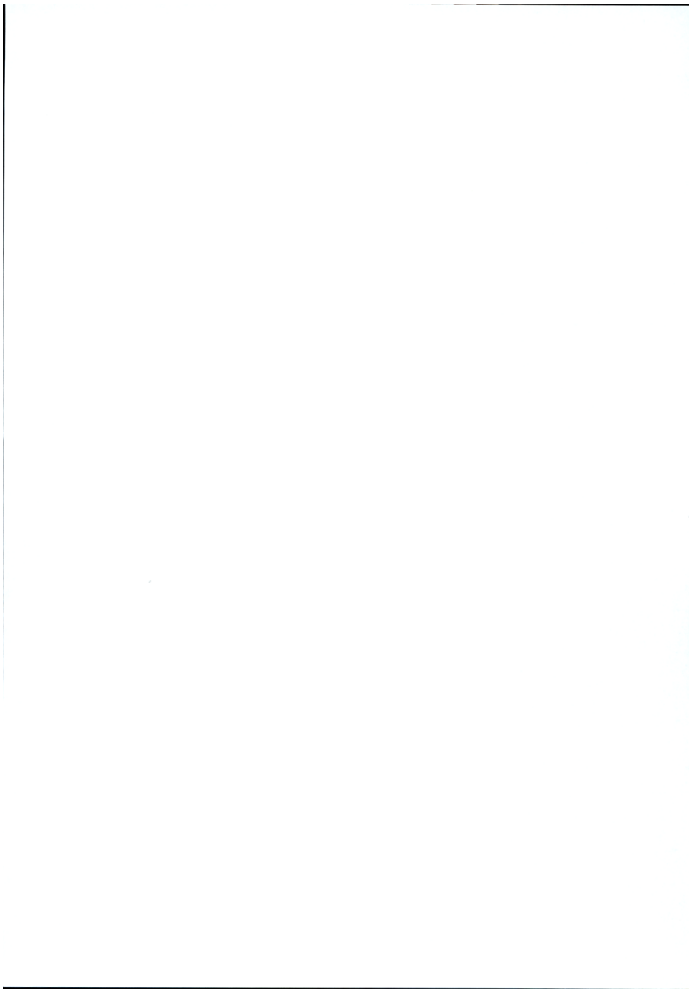
W 1987 roku niezależną wystawę malarstwa Włodzimierza Czerwa z Chelmska zorganizował w kościele pw. św. Maksymiliana Kolbego znany z opozycyjnego pióra Jan Picheta. Wystawa odbyła się z okazji „Barbórki”, którą przygotował górnikom z KWK „Silesia” Kazimierz Grajcarek. Ekspo-

zycja antyreżimowego alegorysty cieszyła się takim powodzeniem, że kilka obrazów artysty... skradziono.

Zwieńczeniem niezależnej działalności środowiska bielskich artystów w tamtych czasach było aktywne wsparcie przez ludzi kultury Bielska-Białej ogólnopolskiej akcji poparcia dla rządu Tadeusza Mazowieckiego, zorganizowanej jesienią 1989 roku pod hasłem: „Jesteśmy wreszcie we własnym domu. Nie stój, nie czekaj...”. W Bielsku-Białej powstał komitet organizacyjny w składzie: Małgorzata Kozłowska (ZASP), Krystyna Stec (ZPAP), Zbigniew Leraczyk (prezes Spółdzielni Artystów Plastyków Walor) oraz Andrzej Jakubiczka (przedstawiciel środowiska animatorów kultury). Grupa ta zorganizowała w Teatrze Polskim dużą imprezę, której pierwsza część stanowił spektakl poezji i pieśni patriotycznych w reżyserii Wojciecha Jesionki i wykonaniu artystów scen bielskich. Drugą częścią była aukcja prac plastycznych i fotografii, подарowanych przez bielskich artystów, członków Okręgu Górskiego ZPAF oraz Wojewódzki Dom Kultury (3 rysunki Mai Berzowskiej). Ponadto sprzedawano symboliczne groszówki, wpinane do ubrań. Niespodziewanie do akcji włączyli się też bielscy cukiernicy, ofiarowując kilkaset pączków, które były sprzedawane uczestnikom imprezy.

Przedsięwzięcie cieszyło się dużym powodzeniem, o czym świadczyła frekwencja na widowni, a także wpływ finansowy. Cały dochód został przesłany na konto ogólnopolskiego komitetu akcji.

HELENA DOBRANOWICZ



Świadkowie tamtych wydarzeń

W związku z jubileuszem XXV-lecia NSZZ „Solidarność” „Kronika Beskidzka” 18 sierpnia 2005 roku rozpoczęła publikację cyklu rozmów, poświęconych początkom tego związku zawodowego, a także sytuacji społeczno-politycznej na Podbeskidziu w latach 1980-81. Wywiady przeprowadzali dziennikarze „KB”, wybierając na swych rozmówców głównie działaczy związkowych, a także przedstawicieli Niezależnego Zrzeszenia Studentów i rolniczej „Solidarności”, adwokatów, kapłanów, a nawet przedstawicieli ówczesnego obozu władzy. W niniejszej monografii zebranych zostało 21 takich rozmów, które ukazały się w „Kronice Beskidzkiej” do 12 stycznia 2006 roku. Cykl wywiadów w tygodniku był kontynuowany także po tej dacie.

Tęsknota za rajem, którego nie było

Gdy nadszedł pamiętny sierpień 1980 roku, był robotnikiem w potężnej wówczas „Befamie”. Gdy po raz pierwszy w życiu stanął oko w oko z partyjnym bonzą, nie zawahał się mówić bez owijania w bawełnę, co ludzi gnębi. Współtworzył podbeskidzką „Solidarność” i do dziś jest jej wierny. Jako związkowiec poznał, co to pozbawienie wolności, ale też dwukrotnie reprezentował nasz region w Senacie. O początkach pracowniczego zrywu, ocenie minionych 25 lat i prognozach na przyszłość z MARCINEM TYRNA, przewodniczącym Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, rozmawia Zdzisław Niemiec.

- Był pan jednym z tych, którzy przed ćwierćwieczem mieli odwagę wystąpić przeciwko totalitarnej władzy i upomnieć się o prawo do godnego życia...

- Protestacyjne przestoje i inne pracownicze protesty na Podbeskidziu były spontaniczne, bo zorganizowanej opozycji tu nie mieliśmy. Wynikały one z niezadowolenia. Odwagi dodawały wieści o robotniczych buntach nadchodzące z innych regionów kraju. Tak działo się również w „Befamie”, gdzie wówczas pracowałem. Na przykład 11 sierpnia doszło tam do trzygodzinnego przestoju na oddziale kół zębatych. Robotnicy zareagowali tak na ciągłe podkręcanie norm, byli też niezadowoleni z płac. Gdy powstał komitet strajkowy w Stoczni Gdańskiej, coraz więcej ludzi miało odwagę stanąć przeciwko władzy, zgłaszać żądania nie tylko płacowe. Także w „Befamie”, której załoga wymusiła na dyrektorze zgodę na zwolnienie masówki. Odbyła się w zakładzie D, pamiętam gorące dyskusje. W efekcie uchwalono poparcie dla strajkujących stoczniovców, powołano zakładowy komitet strajkowy, spisano zakładowe postulaty. Tak więc „Befama” stała się kolejnym, po MZK i „Transbudzie”, bielskim zakładem, który poparł strajkujące Wybrzeże. Władza zareagowała bardzo nerwowo. Na drugi dzień przyjechał na roz-

mowy z naszym komitetem strajkowym pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Józef Buziński. Było nas na tym spotkaniu ze czterdziestu osób, w tym kierownictwo fabryki. Zauważyłem, że robotnicy są onieśmieleni, nie podejmują dyskusji z partyjnym bonzą. Ja też nie miałem doświadczenia w rozmowach z władzą, bo nigdy nie należałem do partii, nie chodziłem na zebrania. Ale wtedy, na tym spotkaniu z sekretarzem poczułem, że trzeba wygamać, co ludzie czują. Zacząłem ostro dyskutować. To był początek mojej obywatelskiej aktywności, przełomowy moment, którego dalszym ciągiem było mocne zaangażowanie się w związek „Solidarność”, a później w politykę.

- Jak pan wspomina atmosferę pierwszych tygodni swej działalności w komitecie strajkowym i w „Solidarności”?

- To było spontaniczne pospolite ruszenie. Byłem w komisji robotniczej spisującej postulaty załogi. Były bardzo różne, nie tylko finansowe. Dotyczyły także spraw personalnych, ujawniano różne zakładowe machlojki. Rozmawialiśmy o tych sprawach z kierownictwem „Bekamy” i okazało się, że się z nami zaczęto liczyć: dwóch najbardziej krytykowanych kierowników straciło pracę. 17 sierpnia byłem wśród zakładowych delegatów, którzy w bielskiej siedzibie PAX powołała Międzyzakładowy Komitet Założycielski „Solidarności” Podbeskidzia. Jego przewodniczącym został Patrycjusz Kosmowski. A ja podjąłem wówczas decyzję, że będę organizował „Solidarność” w „Befamie”. Tworzyliśmy koła zakładowe, przeprowadziliśmy demokratyczne wybory związkowych władz. Zostałem wybrany przewodniczącym befamowskiej „Solidarności”. Zaczęliśmy przygotowania do odsunięcia od władzy prominentnych działaczy ówczesnego województwa bielskiego. Choć patrząc z dzisiejszej perspektywy, skala ówczesnej korupcji władz nie była duża, wtedy jednak to bardzo bulwersowało. Ale trzeba też było zająć się zapewnieniem ludziom minimum zaopatrzenia na zimę. Przypomnę - bo wielu dziś o tym nie pamięta lub nie chce pamiętać - że problemem było załatwienie ziemniaków, kapusty, a nawet margaryny, nie mówiąc już o węglu. Pamiętam też zniecierpliwienie ludzi, często inspirowane przez grupy aktywistów partyjnych, ormowców, esbeków, którzy mówili, że braki w zaopatrzeniu i te wszystkie codzienne kłopoty to wina „Solidarności”...

- Hasła typu „Komuno wróć” wciąż się pojawiają!

- To tęsknota za rajem, którego nie było. Ludzie zapominają, że za komuny szło się do więzienia nawet za marzenia o wolności. No cóż, rację miał

ksiądz profesor Józef Tischner, mówiąc o homo sovieticusie, o tym, że najtrudniej przeobrazić ludzką mentalność. Dla mnie nie podlega dyskusji, że trzeba było doprowadzić do zmiany systemu. Od początku byłem przekonany, że działo się to wszystko z inspiracji Bożej. Gdyby nie osoba Jana Pawła II - a mówię to jako ewangelik - nie mielibyśmy żadnych szans. Gdybyśmy poprzestali na działalności czysto związkowej, wszystko by się szybko rozmyło, bo władza nie zamierzała dotrzymać składanych obietnic. Już podczas sierpniowego spotkania z sekretarzem Buzińskim widziałem wyraźnie, że największy opór budziło żądanie zalegalizowania niezależnego związku zawodowego. Władza robiła wszystko, by nie dopuścić do utworzenia organizacji, która będzie poza jej kontrolą. A wręcz do pasji doprowadzał komunistów postulat dopuszczenia Kościoła do mediów... Tak więc my, związkowcy z „Solidarności”, wzięliśmy na swoje barki bardzo dużą odpowiedzialność polityczną. Bez tych zasad blok komunistyczny by nas zgniół. Nawet teraz, gdy widać jak w Rosji są traktowani Polacy, łatwo sobie można wyobrazić, co by się tu działo, gdyby w Polsce nadal rządili Sowieci. Jestem szczęśliwy, że moje życie tak się ułożyło. Byłem po właściwej stronie na dobre i złe. A oznaczało to zarówno uwięzienie, jak i możliwość działania w parlamencie.

- Radość z tych historycznych przemian może mieć fakt, że mamy wolność, ale i wysokie bezrobocie, a z poszanowaniem praw pracowniczych też bywa nienajlepiej...

- Na drodze przemian przeszliśmy przez twardą szkołę przebudowy realiów społeczno-gospodarczych. „Solidarność” cały czas przestrzegała przed bezrobociem i pozbawianiem pracowników osłon społecznych. Na początku nowej drogi ustrojowej, gdy sporo narodowego majątku zlamowano a nawet rozkradzono, byłem tylko związkowcem. Później zrozumiałem, że to nie wystarczy i włączyłem się w politykę. Wiele złych spraw udało się wyhamować. Żałuję, że nie dokończono reform, w tym decentralizacji, dekomunikacji i ochrony polskiego majątku.

- A dziś - co?

- Znow rządzi centralnie Warszawa. Mogę więc zapytać tych, co narzekają, że jest źle: Kto się dał nabrać lewicy? Kto na nią głosował, znając jej stare grzechy? Czemu wybory traktuje się często jak konkurs piękności, a nie poszukiwanie osób naprawdę wartościowych? Dla takich ludzi jak ja dramatem jest upadek bielskiego

przemysłu wełnianego. Pomimo walki o każdy zakład - polegliśmy. Ale udało się uratować branżę motoryzacyjną, o co zabiegało wielu ludzi, także ja. Ponadto bezrobocie w Bielsku-Białej jest jednym z najniższych w Polsce. To też nie załatwiło się samo... Żyjemy w pięknym, dynamicznie rozwijającym się regionie.

- Ale niezadowolenia, szczególnie w regionach słabszych gospodarczo niż Podbeskidzie, jest sporo. Mówi się nawet, że w Polsce może dojść do nowej rewolucji, na wzór zrywu solidarnościowego. Co Pan o tym sądzi?

- Faktycznie, dziś, po tych różnych politycznych zakrętach, ludzie pracy są w sytuacji dramatycznej. I nie rozwiążą jej same tylko najbliższe wybory. Potrzebna jest wielka narodowa debata o tym, w jakim kierunku ma iść Polska, czy ma to być znowu wyłącznie skrajny liberalizm, dyktat silniejszego. A gdzie jest człowiek... Natomiast w opowiadania, że nastąpi nowa rewolucja - nie wierzę. Choćby dlatego, że dominuje apatia, niechęć do organizowania się, a przede wszystkim nie ma już – jak dawniej - jednego wyrazistego przeciwnika: państwowego pracodawcy i partyjnej wszechwładzy.

- Co więc dalej z polskimi problemami?

- To jest pytanie także dla ludzi młodych. Niech się zaangażują w sprawy społeczne, aby zdecydować, w jakim kraju chcą żyć. Należą do pokolenia, które stworzyło nową jakość w ramach wolności i demokracji. Niektóre sprawy należało co prawda załatwić inaczej, nie tylko na drodze uderzeniowo-liberalnej.

Uważam, że jednym z dramatycznych błędów na początku nowej drogi była likwidacja samorządów pracowniczych. Gdyby pozostały, nie byłoby tak wielu kombinacji i złodziejstwa. Przy braku Prokuraturii Generalnej trzeba też było od razu ustawić Polskę na właściwe tory - uchwalić nową konstytucję, przeprowadzić dekomunikację i lustrację. Ale najważniejsze, że wolną i demokratyczną Polskę mamy.

Jest też nowe zadanie obywatelskiej aktywności, odpowiedzialności, odwagi cywilnej, którą władza komunistyczna tak tępiła. Więc społeczeństwo nie może się zamykać w sobie, dbać tylko o swoje prywatne sprawy. Ta droga prowadzi do wyobcowania i apatii. Nie wystarczy narzekać na stare układy, tylko dążyć do ich zmiany. Trzeba odwagi, którą miało pokolenie „Solidarności”. My już zadanie wykonaliśmy. I to z nawiązką. Stworzyliśmy nową rzeczywistość, chcijmy ją uczciwie zagospodarować, lecz czy naród to wykorzysta...

Zaczęło się w WPK

*Dwadzieścia pięć lat temu w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Bielsku-Białej wybuchł strajk. Z **PATRYCJUSZEM KOSMOWSKIM**, w sierpniu 1980 roku mistrzem zmianowym w WPK, a później przewodniczącym Zarządu Regionu „Solidarności”, rozmawia Janusz Bargiel, też uczestnik solidarnościowego zrywu*

- Zapamiętałeś dzień 27 sierpnia 1980 roku?

- Miałem wtedy drugą zmianę. Rano byłem więc w domu. W pewnym momencie zauważyłem, że miejskie autobusy nie kursują. Pomyślałem: zaczęło się. Nie zaskoczyło mnie to zbyt, bo byłem przekonany, że strajk w Stoczni Gdańskiej prędzej czy później dotrze do Bielska. Wsiadłem w samochód i pojechałem do WPK. Zakład był już obstawiony przez milicję. Wszedłem od tyłu. Strajkowali kierowcy, którym przewodził Romek Walczak.

Później do strajkujących przyjechał Józef Buziński, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bielsku-Białej, wraz ze swoją żoną. Opowiadał o „królikach”, a nie o istocie sprawy. Załódze obiecał, że u swojego kolegi Piotra Jaroszewicza załatwi podwyżki. I na tej obietnicy strajk by się pewnie zakończył. Zabrałem wówczas głos i zapytałem kierowców, czy te przysłowiowe sto złotych włożą sobie do suchej bułki i nakarmią nią rodzinę. Mówiłem też o konieczności solidarności ze strajkującymi stoczniowcami. W efekcie strajk zakończyliśmy 31 sierpnia.

W Szczecinie Marian Jurczyk podpisał już porozumienie z Kazimierzem Barcikowskim, a w Gdańsku lada chwila miał to zrobić Lech Wałęsa z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim. We wrześniu przedstawiciele bielskich zakładów spotkali się w siedzibie „PAX”-u, gdzie powołana została Międzyza-

kładowa Komisja Założycielska. Pojechaliśmy do Gdańska i po powrocie zaczęliśmy tworzyć Region Podbeskidzia „Solidarności”.

- A jak doszło do strajku w styczniu 1981 roku, który objął całe niemal Podbeskidzie?

- W listopadzie 1980 roku, na spotkaniu MKZ w Zakładach Energetycznych, doszła do nas wiadomość, że w Zawoi pobito działaczy miejscowej „Solidarności”. Zastanawiano się, jak zareagować na tę prowokację. Byłem przeciwny wysłaniu do Zawoi „misji odwetowej”. Uważałem, że należy wymienić w województwie bielskim całą władzę, tak polityczną jak i administracyjną. Wiedzieliśmy już wystarczająco dużo o jej przekrętach i o tym, że nie ma ona najmniejszego zamiaru współpracować z „Solidarnością”, a wręcz przeciwnie. Zawsze twierdziłem, że ryba psuje się od głowy i że niewiele da się w tym kraju zrobić jeżeli nie odsunie się od władzy tej PRL-owskiej bandy złodziei. Specjalnie powołana komisja, w której niepoślednią rolę odegrał Ignacy Achinger, dokumentowała złodziejstwo lokalnej władzy. Jak było do przewidzenia, władza nie chciała dobrowolnie ustąpić, strajk ostrzegawczy również nie był dla niej argumentem wystarczającym. Nie mieliśmy więc wyboru, jak się powiedziało „a”, należało być konsekwentnym.

- Władze krajowe „Solidarności” nie były tym podbeskidzkim strajkiem zachwycone...

- Nie tyle władze krajowe, co Lech Wałęsa. Prowadził on wówczas rozmowy z rządem na temat „Solidarności” Rolników Indywidualnych i ponoć strajk bielski mu w tych rozmowach przeszkadzał. Wysłał więc do „Bewelany” Andrzeja Gwiazdę i Stanisława Wądołowskiego z zadaniem spacyfikowania strajku. Determinacja strajkujących była jednak tak wielka, że nawet nie próbowali tego zrobić. W końcu do Bielska-Białej pofatygował się sam Wałęsa i po rozmowach z Komisją Rządową, w których brał udział z ramienia Episkopatu biskup Bronisław Dąbrowski, podpisaliśmy porozumienie. Warto przypomnieć, że ani ja, ani nikt z Podbeskidzia do rozmów z Komisją Rządową nie był dopuszczony. Porozumienie nas jednak w pełni satysfakcjonowało.

- Kilka miesięcy po strajku reżimowe media zaczęły cię nazywać „jastrzębiem z Podbeskidzia”. Zarzucano ci, że rozpoczęłeś ogólnopolską akcję wyprowadzania organizacji partyjnych z zakładów pracy. Czy istotnie byłeś takim ekstremistą?

- Nie interesowało mnie zbytnio, co komunistyczna propaganda wygadwała na mój temat. Starałem się reprezentować nasz region najlepiej, jak umiałem. Na szczeblu krajowym byliśmy postrzegani jako region radykalny, ale rozważny. A z wyprowadzaniem PZPR z zakładu pracy to było tak. Robotnicy z żywieckiego „Ponaru” masowo zaczęli wyrzucać legitymacje partyjne. Przynosili je w koszach do Komisji Zakładowej „Solidarności”. Gdy w partii zostało tylko kilka osób z administracji, związkowcy zaproponowali partyjniakom, aby zwolnili swoje luksusowe pomieszczenia. Zamierzali urządzić w nich pokój śniadaniowo-wypoczynkowy dla kobiet w ciąży. Jeżeli to były działania ekstremalne, to istotnie byłem ekstremistą. Warto jednak przypomnieć, że to nie ekstremiści z „Solidarności” strzelali do górników z kopalni „Wujek” i „Manifest Lipcowy”, ani do manifestantów w Lubinie. To nie na ich rękach jest krew blisko stu działaczy związkowych, którzy zginęli w tajemniczych okolicznościach w okresie stanu wojennego.

- Gdzie cię zastał stan wojenny?

- Na stacji Bielsko-Biała Lipnik, gdy w niedzielę rano wysiadłem z pociągu. Wracalem z Gdańska, z posiedzenia Komisji Krajowej. Pod siedzibą Zarządu Regionu dowiedziałem się o masowych aresztowaniach członków związku. Wieczorem spotkałem się z kilkoma działaczami. Też tam przecież byłeś, więc wiesz, że nie wezwałem do strajku generalnego. Bałem się rozlewu krwi. Chciałem przed podjęciem decyzji poznać atmosferę w zakładach pracy. Nie wiedziałem, ilu działaczy zostało zatrzymanych i jak jest realizowany plan, który był przygotowany na okoliczność, gdyby władza podjęła siłową rozprawę z „Solidarnością”. Wiedziałem, że trzeba się ukryć, odbudować struktury i na wiosnę spróbować zmierzyć się z komuną. Niestety, po pięciu tygodniach, 19 stycznia 1982 roku, zostałem aresztowany.

- Co chciałbyś powiedzieć związkowcom Podbeskidzia w dwudziestą piątą rocznicę powstania „Solidarności”?

- Że szansa przed jaką stanęliśmy w 1989 roku, poprzedzona wspaniałą walką „Solidarności”, została zmarnowana! „Okragły Stół”, tak gloryfikowany przez wielu, wielu rozczarował, w tym również mnie! Nie takie ideały przyświecały wielu z nas, gdy stawaliśmy w szeregu protestujących i walczących o godne życie we własnej, wolnej Ojczyźnie. Pomimo oczywistych zmian tak naprawdę niewiele się w kraju zmieniło. Ludzie z dawnych ekip dyktatury komunistycznej w dalszym ciągu są u steru władzy, zarówno politycznej jak i gospodarczej. Ich rządy po 1989